



Anna DePalo



*Na falach
namiętności*

Ród Garrisonów 03

Tytuł oryginału: Millionaire's Wedding Revenge



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy cztery lata temu Megan Simmons wyjeżdżała z Miami, codziennie walczyła o to, by odzyskać równowagę i zostawić przeszłość za sobą. Niestety, nie było to proste. Przeszłość towarzyszyła jej każdego dnia.

Na dźwięk pukania do otwartych drzwi jej biura podniosła głowę znad dokumentów. Jej wzrok padł na mężczyznę, którego miała nadzieję nie spotkać nigdy więcej na swojej drodze.

Poczuła ucisk w klatce piersiowej. Z trudem łapała oddech.

Odłożyła dokumenty, które trzymała w dłoni, i zwróciła się twarzą w stronę gości.

- Konrad, twoja nowa partnerka jest zajęta pracą - powiedział towarzysz jej szefa.

Jego głos dotarł do niej jak dobry koniak. Zawsze działał na nią niezwykle silnie. Szczególnie w łóżku.

Tym razem natychmiast wyczuła niebezpieczeństwo. W słowach Stephena usłyszała nutę cynicznego rozbawienia.

Spojrzała na drugiego mężczyznę stojącego w drzwiach. Wróciła do Miami, ponieważ Konrad Elkind zaoferował jej partnerstwo w firmie zajmującej się projektowaniem wnętrz. Już kiedyś dla niego pracowała.

- Dobre wieści, Megan - odezwał się Konrad. - Mamy zadanie powtórnego zaprojektowania części Grand Hotelu Garrisonów. Stephen był pod wrażeniem efektów twojej poprzedniej pracy, kiedy budowali hotel cztery lata temu. Zażyczył sobie, żebyś to ty pracowała przy nowym projekcie.

Ponownie zerknęła na Stephena. Jedno spojrzenie powiedziało jej, że to nie był jedynie zbieg okoliczności.

- Poprosiłem Konrada, żeby nie puszczał pary, dopóki nie podpiszemy kontraktu.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Pomyślała, że upadnie, jeśli zaraz nie usiądzie. Kiedy zdecydowała się wrócić do Miami, zdawała sobie sprawę, że w jakichś okolicznościach zapewne dojdzie do spotkania ze Stephenem. Jednak nie spodziewała się, że będzie musiała dla niego pracować.

Pewnego dnia, w niedalekiej przyszłości, miała nadzieję zostać starszym partnerem. Wtedy firma nazywałaby się Elkind, Ross, Gardner i Simmons. Marzyła o tym od dawna. Ofertę Konrada traktowała jako dar losu i była zdeterminowana wykorzystać szansę, jaką dostała. Stepheną postrzegała jako przeszkodę na drodze swojej kariery.

Zdecydowała się zachować zimną krew. Wzięła głęboki wdech i wstała, pomimo że w jej oczach pojawiły się groźne błyski na widok mężczyzny, któremu ofiarowała niejedną noc.

- Cóż za nieoczekiwany komplement - powiedziała uprzejmie, obchodząc biurko.

Na szczęście tego dnia ubrała się skromnie i raczej biurowo. Miała spódnicę w kolorze piasku i szmaragdową bluzkę odbijającą kolor jej oczu. W tej chwili cieszyła się z tego profesjonalnego ubioru.

Koniec lata w Miami wciąż był upalny. Wrześniowe słońce operowało na zewnątrz klimatyzowanego biura, a jego promienie wpadały przez okno i ogrzewały jej plecy.

Była niezwykle seksowną kobietą. Sandały na obcasach dodawały jej wzrostu i kobiecości.

Stephen górował nad nią, emanując niezaprzeczalną charyzmą i męskością. Był przystojny i opalony. Miał ciemne włosy i oczy koloru

kawy. Jego ciało wyglądało, jakby właśnie odbył wojskowy trening: napięte i rozbudowane dokładnie tam, gdzie powinno być.

Cztery lata temu była jedną z kobiet, które uległy jego urokowi. Nawet teraz czuła dreszcze na to wspomnienie.

Spojrzała na niego. Przez chwilę zastanawiała się nad dołkiem w jego brodzie - rodzinną cechą Garrisonów -i nad jego wpływem na kobiety. Różnica między nim a Carym Grantem była taka, że Stephen nie był idolem z ekranu tylko żywym, namacalnym playboyem.

Szybkie spojrzenie na jego lewą dłoń utwierdziło ją w przekonaniu, że się nie ożenił.

Konrad zerknął na zegarek.

- Za pięć minut mam spotkanie - oznajmił. - Będę musiał was zostawić i pozwolić, byście mieli okazję powtórnie się poznać.

Niestety, nie zdawał sobie sprawy, że to było dokładnie to, czego Megan chciała uniknąć. Pomimo wszystko kiwnęła dzielnie głową.

- Dzięki, Konradzie.

Spojrzała na Stephena. W geście obrony uniosła w górę podbródek.

Po chwili pomyślała, że nie ma powodu, by przyjmować postawę obronną. Postarała się wyciszyć rozedrgany wewnętrznie system nerwowy i z wymuszonym spokojem powiedziała:

- Witaj, Stephen. Może zechcesz usiąść? - Odwróciła się w stronę swojego biurka. - Jestem przekonana, że nasza firma poradzi sobie z rozwiązaniem każdego twojego problemu.

- Właśnie na to liczę - odparł jedwabiście.

- Zgaduję, że dzisiejsza wizyta nie jest jedynie zbiegiem okoliczności?

- Dobrze zgadujesz. To zapewne zajmie chwilę, ale planuję dostać odpowiedź, której szukam.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie rozmawiamy o Grand Hotelu Garrisonów?

- Sądzę, że należą mi się jakieś wyjaśnienia. Cztery lata temu opuściłaś Miami bez jednego słowa.

- Masz na myśli, że cię porzuciłam. Zaciśnął zęby.

- Czy chodzi o to, że nikt nie ma prawa porzucić Garrisona? - spytała, opierając zaciśnięte pięści na biodrach, które nie tak dawno nosiły jego dziecko.

Macierzyństwo dodało jej siły i odwagi, której nie miała cztery lata temu. Była gotowa zrobić wiele, by zapewnić córce wszystko co najlepsze. Nawet jeśli to oznaczało samotne rodzicielstwo.

Nawet jeśli musiała wrócić do Miami i zmierzyć się z lękiem przed spotkaniem ze Stephenem.

W zeszłym miesiącu zabrała Jade z rodzinnego miasta Indianapolis, z jej dotychczasowego domu, i przyjechała tutaj, zdając sobie sprawę, że jest to miasto Garrisonów.

Jednakże skusiła ją oferta zostania młodszym partnerem w firmie, w której wcześniej pracowała i z którą łączyły ją dobre wspomnienia.

Spojrzała na Stephena z bliska i uświadomiła sobie, że upływający czas odcisnął na nim swoje piętno. Miał trzydzieści jeden lat, tylko o rok więcej od niej, ale dopiero teraz osiągnął fizyczną dojrzałość, której nie miał, kiedy go widziała ostatni raz.

Wciąż wyglądał świetnie, jak zawsze. Zmiana dotyczyła sposobu korzystania z władzy, jaką posiadał. Rozkazujący ton stracił swoją surowość i stał się bardziej subtelny. Jednak wciąż był dla niej niebezpieczny. Starając się o tym pamiętać, zapytała:

- Jak się dowiedziałeś, że przyjeżdżam?

Wsunął ręce do kieszeni spodni szytego na miarę garnituru i zbliżył się do niej. Dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że w nowym pokoju nie ustawiła jeszcze żadnych zdjęć. Modliła się też w duchu i miała nadzieję, że Konrad nie wspomniał nic na temat jej życia prywatnego, szczególnie faktu, że ma dziecko.

- Skąd się dowiedziałem? - powtórzył, jakby chciał zyskać na czasie. - To jest dobre pytanie.

W jego głosie zabrzmiały niebezpieczne nuty. Świdrował ją wzrokiem tak, że zabrakło jej tchu.

- Wygląda na to, że nie wspomniałaś swojej przyjaciółce Annie, że byliśmy kochankami.

Och, Anna. Megan westchnęła delikatnie. Dlaczego Anna musiała wspomnieć o niej Stephenowi?

Mogła oskarżać przyjaciółkę. Jednak prawdą było, że to ona trzymała ją w niewiedzy, zresztą wszystkich innych też, co do swojego romansu sprzed czterech lat.

- Jeśli zamierzałaś utrzymać swój przyjazd w sekrecie, należało się tym nie dzielić z Anną - rzucił lekko.

Niestety, miał rację. Z trudem przełknęła to stwierdzenie.

- To było całkiem zabawne. Wyobraź sobie, że kiedy siedzieliśmy parę tygodni temu przy obiedzie u moich rodziców, powiedziałem, że zamierzam znaleźć kogoś do zmiany aranżacji wnętrza hotelu. I zgadnij, co się stało?

Megan zacisnęła usta, ale Stephen wcale nie oczekiwał od niej odpowiedzi.

-Wspomniała, że jej przyjaciółka, Megan Simmons, przyjeżdża do miasta, by zostać partnerką Elkinda Rossa. - Spojrzał na nią przeciągle. - Nie miałem nawet pojęcia, że jesteście przyjaciółkami.

- Anna była wtedy w trudnej sytuacji. Szukała zajęcia, więc jej pomogłam. Ułatwiłam jej dostanie pracy w centrali waszej firmy. Kiedy cztery lata temu pracowałam przy urzędowaniu wewnątrz siedziby Garrisonów, poznałam ludzi z departamentu zarządzania zasobami ludzkimi. Tak się złożyło, że akurat potrzebowali recepcjonistki. Poleciałam im Annę. Była gotowa wyjechać z Indianapolis i osiedlić się w nowym miejscu. Wszystko poszło tak szybko...

Starła się zachować spokój. Stephen jak dotąd nie wspomniał nic o Jade. Wyglądało na to, że Anna pominęła fakt jej istnienia.

- Mam rozumieć, że - zaczął Stephen - cztery lata temu uznałaś, że był to odpowiedni moment na to, by wyjechać z miasta?

- Tak, zdecydowałam się wyjechać.

- Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że gdybyś nie zwiłała jak przerażony królik z wesela Anny i Parkera, mielibyśmy taką rozmowę za sobą?

Miał rację. Na samą myśl o spotkaniu ze Stephenem była tak przerażona, że długo się zastanawiała nad zrezygnowaniem z uczestnictwa w imprezie. Zdecydowała się pojechać na wesele Anny jedynie ze względu na poczucie lojalności w stosunku do niej. Dużo ją kosztowało tamto spotkanie. Teraz jednak nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Ależ ja wcale nie uciekłam - zaprzeczyła pewnym siebie tonem.

Zaśmiał się ironicznie.

- Daruj mi, ale jakoś nie wierzę.

- Czy tak trudno uwierzyć, że istnieje kobieta, która nie ma ochoty na flirt z tobą? - zripostowała.

- Nie pamiętam, aby ktokolwiek odrzucił zaproszenie do mojego łóżka, kochanie - odparował. - Włączając w to ciebie.

- Tak, to prawda, ale ostatecznie byłam tą, która odeszła. Czy to cię martwi, Stephen? Czyżbym, rzucając cię, zrujnowała twój idealny wizerunek?

Zobaczyła drgające mięśnie na jego twarzy. Potrząsnęła głową.

- Wiesz, obiecałam, że nikomu o nas nie powiem... Zmrużył oczy, zacisnął zęby i przez moment bała się, że posunęła się za daleko.

Zawsze byli dobrzy w naciskaniu odpowiednich przycisków. To zresztą dodawało pikanterii ich krótkiemu związkowi.

Przypomniała sobie, że cokolwiek by teraz powiedział, nie zmaże to jego zdrady.

- Odeszłaś, ponieważ zaczęło ci na mnie za bardzo zależeć? - zapytał niskim głosem. - Kiedy sprawy w sypialni stały się zbyt gorące?

Wstrzymała na chwilę oddech.

- Pamiętasz, jak było nam ze sobą dobrze - dodał.

- Nie schlebiaj sobie! - rzuciła poruszona.

Cztery lata temu zdecydowała się nie doprowadzać do konfrontacji. Brzydziła się tym. Dlatego odeszła bez słowa wyjaśnienia, bez pożegnania. Obawiała się, że jeśli się z nim spotka i powie, że wie o jego zdradzie, on przekona ją do zostania. Nie czuła się zbyt silna wobec jego uroku i daru przekonywania. Miał na nią ogromny wpływ. I była tego świadoma.

Znała siebie. Wiedziała, że jeśli jej na kimś zależało, była słaba. Do tego znała jego czarujące, intymne sztuczki.

Nagle Stephen zapytał bez ogródek:

- Proszę, powiedz, dlaczego odeszłaś?

- Już ci to tłumaczyłam.

- Zrobiłaś to przez telefon.

- Chciałam uniknąć problemów, rozdrapywania tematu - skłamała po raz kolejny.

- Odrzucałaś moje telefony przez wiele dni - zarzucił.

- Nigdy nie byłam dobra w zrywaniu - przyznała - a stało się dla mnie jasne, że nasza zabawa ma się ku końcowi.

Jasne jak kobieta, którą zobaczyłam wychodzącą z twojego jachtu, dodała w myślach.

Zacisnął zęby. Ewidentnie nie spodobała mu się jej odpowiedź, ale nie zamierzał dalej dyskutować.

Brak odpowiedzi z jego strony odczytała jako potwierdzenie. Poczowała, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Spodziewała się, że powie: było fajnie, ale to już przeszłość, kotku.

- Nie było tak źle - szydził. - Proste wyjaśnienie, dlaczego skończyłaś nasz romans. Mogłaś mi to powiedzieć podczas wesela Anny i nie robić zamieszania.

Znów poczuła, jak krew jej zawrzała w żyłach.

- Czyżbyś sugerował, że gdybyś miał szansę porozmawiania ze mną wcześniej, nie złożyłbyś propozycji pracy naszej firmie? - zirytowała się. - Nie uwierzę w to. Za dobrze cię znam, Stephen.

- Jasne, że mnie znasz, kochanie. Jak każda kobieta, z którą dzieliłem łóżko.

Byłam jedną z tłumu, pomyślała gorzko. Wiele by dała, żeby o tym zapomnieć.

Jeszcze jeden powód, dla którego Stephen nigdy, przenigdy się nie dowie o istnieniu Jade.

Stephen patrzył na kobietę, która bez zmrużenia oka związała się z nim cztery lata temu.

Pragnął jej od chwili, kiedy ją zobaczył w sali konferencyjnej centrali firmy Garrisonów, gdzie jego starszy brat podpisał właśnie umowę na remont siedziby.

Śmiała się z żartu rzuconego przez Parkera i właśnie ten śmiech połączony z wyglądem, sposobem poruszania się rzucił go na kolana. Poczł suchość w ustach, a żołądek podszedł mu do gardła. Wiedział, że został trafiony przez strzałę Amora.

Była zjawiskowa. Burza rudych włosów, nogi długie jak cyprysy i kobiece kształty nie dawały mu spać. Weszła w jego życie z impetem. Zapragnął kochać się z nią już podczas tamtego pierwszego spotkania.

Pamiętał, jak jej nogi oplatały jego biodra, kiedy zapominał o całym świecie, kochając się z nią.

Ich pięciomiesięczny romans był wybuchową mieszanką namiętności i seksu. Spędzali całe weekendy na jego jachcie, nie mogąc się sobą nasycić. W trakcie tygodnia wymykali się w porze lunchu do pokoju hotelowego.

Na szczęście był właścicielem najbardziej luksusowego hotelu w Miami i miał przeznaczony do swojego prywatnego użytku apartament.

Dla Stephena ten dzień był naprawdę trudny. Zmęczyły go niekończące się spotkania. A teraz był dodatkowo zirytowany odkryciem, że wciąż odczuwał szalone podniecenie na jej widok.

Czuł nieodpartą potrzebę dotknięcia jej. Niestety zdecydowała się zakończyć ich romans i to w dość szorstki sposób. Zresztą poinformowała go o tym przez telefon.

Próbował się z nią skontaktować, jednak za każdym razem w słuchawce słyszał głos automatycznej sekretarki. Wreszcie od recepcjonistki z jej biura dowiedział się, że złożyła wypowiedzenie i wróciła do Indianapolis.

Do diabła z tym, zdecydował. Jego męska duma była zraniona. Postanowił wdrożyć swoją złotą zasadę: nigdy nie patrz za siebie.

Nikt go wcześniej tak nie potraktował i nigdy nie był porzucony. Zwykle to on rzucał kobiety, a nie na odwrót. Zerwanie z Megan było pierwszym takim doświadczeniem i zupełnie mu się nie podobało. Na wiele tygodni wytrąciło go z równowagi.

- Dlaczego tu przyszedłeś? - zapytała Megan.

Żeby uzyskać odpowiedzi na swoje pytania, a do tego czasu potrzebuję dekoratora wnętrz, odparł w myślach. Odkrył, że cieszy go, że na jego liście płac jest jej nazwisko.

- Czy to nie jest oczywiste? Potrzebuję dekoratora wnętrz, żeby zmienić wystrój Grand Hotelu. Twoja firma wykonała kawał świetnej roboty dla naszej centrali w przeszłości.

- Dlaczego poprosiłeś, żebym pracowała przy tym projekcie? Przecież każdy w tym biurze mógłby wykonać to zadanie.

Ponieważ zamierzam się dobrze bawić, kusząc cię, żebyś wróciła do mojego łóżka, pomyślał.

- Ponieważ jesteś jednym z najlepszych dekoratorów w mieście. A ja chcę mieć najlepiej urządzonego hotel.

Udało mu się ukryć swoje intencje dotyczące romansu. Pomysł zobaczenia jej następnego dnia podobał mu się coraz bardziej.

Odpowiedź Megan, dotycząca powodu zakończenia ich związku, była tylko trochę bardziej satysfakcjonująca od tej, którą usłyszał przez telefon. Teraz ona znowu jest w mieście, w zasięgu jego wpływów. Nie podda się. Zamierzał dokopać się do prawdy.

Konrad powiedział mu, że namówił Megan do powrotu do ich firmy. Potrzebowali świeżej krwi, a ona była naprawdę dobra.

Megan otworzyła i zamknęła usta.

- Ale przecież my...

- Spaliśmy ze sobą? - dokończył za nią. - Czyżbyś miała problem z tym, że będziesz pracowała dla swojego byłego kochanka?

- Po raz pierwszy jestem w takiej sytuacji - powiedziała niepewnie.

- Boisz się o swoją zawodową reputację? - rzucił z rozbawieniem.

- To nie o mój profesjonalizm się martwię - obruszyła się. Uśmiechnął się łagodnie.

- W takim razie nie masz się czego obawiać. Uniosła dumnie głowę.

- Zwróciłam się do Konrada, aby ktoś inny został oddelegowany do pracy przy tym projekcie.

- Ostrożnie, kochanie. Nieruchomości Garrisonów to jeden z najlepszych kasków dla twojej firmy. Nie chciałabyś być odpowiedzialna za utratę tego zlecenia.

Otworzyła szeroko oczy. Jej policzki zaróżowiły się, maskując piegi. Przypomniawszy sobie, jak podczas upojnych wspólnych nocy całował każdy z nich osobno.

- Nie odważysz się - warknęła.

- Zgaduję, że skoro jesteś ponownie w tej firmie, poświęcisz większość swojego czasu i całą energię nowemu zadaniu. Inaczej będziesz musiała poszukać przekonującego wyjaśnienia dla swoich partnerów, dlaczego nie możesz tego zrobić.

Poczuła, jak ciężkie stały się jej ramiona. Zaciśnęła usta. Czowała się osaczona i przytłoczona.

- Zgoda - ustąpiła w końcu. - Ale tym razem nasze relacje będą ściśle służbowe.

- Jak sobie życzysz... kochanie - odparł z lekkim uśmiechem na ustach.

Zamierzał nakłonić Megan, by wróciła do jego życia i łóżka. Jednak tym razem odejdzie wtedy, kiedy to on ją o to poprosi.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Megan weszła do lobby Grand Hotelu Garrisonów.

Poczuła przyjemny chłód klimatyzowanego pomieszczenia, który kontrastował z rozgrzanym powietrzem na zewnątrz budynku. Była ubrana stosownie do upału panującego na dworze. Miała na sobie jasnozieloną sukienkę, krótką marynarkę i sandały.

Kilku mężczyzn posłało jej spojrzenia pełne podziwu.

Zdawała sobie sprawę ze swojej atrakcyjności. Wiedziała, że jako wysoka, rudowłosa kobieta, do tego na szpilkach, była łakomym kąskiem dla płci przeciwnej - nawet jeśli nie rozpuściła włosów, tylko uczesała je w ciasny kok, tak jak to zrobiła dzisiaj.

Rozglądając się po gościach hotelu, pomyślała, że nie jest przyzwyczajona do chłodnego, dystyngowanego świata Stephena.

Prawie zapomniała, jak ten świat wygląda. Ostatnie kilka lat zajęta była zbieraniem resztek jedzenia ze swojej spódnicy, czytając dziecięce książeczki i ucząc Jade, jak używać nocnika.

Cieszyła się, że udało jej się zachować figurę, szczególnie, kiedy spojrzała na modnie ubranych mężczyzn. Wiedziała, że musi się zebrać w sobie na dzisiejsze spotkanie.

Kiedy spojrzała w lewo, zauważyła, że Stephen kieruje się w jej stronę.

Nie spodziewała się go i była zaskoczona tym spotkaniem.

- Myślałam, że mam się spotkać z twoim pracownikiem - mruknęła.
- Zmiana planów - odpowiedział i chwycił ją pod rękę, delikatnie kierując w stronę wind.
- Czy masz coś przeciwko spotkaniu ze mną?
- Nie - odpowiedziała szybko. - Nie mam nic przeciwko.

Ale miała wiele przeciw spędzaniu z nim czasu w tym samym pomieszczeniu.

Tak jak kiedyś, poczuła, jakby ją przeszył prąd, kiedy dotknął jej ramienia.

Szli przestronnym holem. Jeden koniec korytarza prowadził do wyjścia z hotelu, drugi na prywatną plażę hotelową. Poczła zapach lata, piasku i wody.

Przez ostatnie lata nie umiała się powstrzymać od czytania artykułów na temat Stephen'a i Grand Hotelu, który przez ten czas zyskał fantastyczną reputację. Stał się miejscem dla bogatych i sławnych ludzi tłumnie odwiedzających South Beach.

Spacerując po lobby hotelu, zrozumiała, dlaczego tak się stało. Stephen wszystko zmieniał na nowe.

- Zamierzam zmienić wystrój kilku sal konferencyjnych na drugim piętrze - wyjaśnił. - Potem porozmawiamy o innych zmianach.

Zastanawiała się, co on jeszcze zamierza tu zmienić

I ulepszyć. Wnętrze prezentowało się okazale i nowocześnie.

Jego niski głos działał na nią jak podmuch wichury na delikatną roślinkę. Pomyślała, że nie wróży to dobrze wspólnej pracy. Jak miałyby z nim pracować, kiedy stojąc obok niego, nie potrafi nawet jasno myśleć ani skupić się na czymś innym niż Stephen, jego zapach i aura, którą roztaczał wokół.

Niestety, nie miała wyjścia. Wczoraj, kiedy Stephen opuścił biuro, udała się do Konrada. Spotkanie potwierdziło wszystko, co powiedział Stephen: pozostali pracownicy zaangażowani już byli w inne projekty, a ją zatrudniono, aby grała w ich drużynie i była członkiem ich zespołu.

Stephen ściągnął windę i ruszyli razem w górę. Poczuli, jak powietrze między nimi wypełniło się napięciem.

Kiedy wysiedli z windy, Stephen zaproponował, że oprowadzi ją po salach konferencyjnych. Doszli do końca korytarza, kiedy otworzył podwójne drzwi do ostatniego pomieszczenia.

Na środku stał długi, prostokątny stół, przykryty szklanym blatem. Mogłoby się przy nim zmieścić dwadzieścia osób. Tak jak pozostałe pomieszczenia pokój urządony był w nowoczesnym stylu. Był tam fotel z wysokim oparciem i wszystkie biznesowe gadżety: telefon, plazma z DVD oraz chowający się ekran projektora, który normalnie ukryty był za drewnianym panelem.

- Trudno uwierzyć, że ktoś może pracować w tym rajskim placu zabaw. - Ta myśl nasunęła jej się, kiedy oglądali wszystkie pomieszczenia.

Uśmiech rozjaśnił twarz Stephena.

- Ja mogę. Właśnie dlatego nie widać plaży z żadnego pokoju.

Spacerowała po wnętrzu. Różne pomysły krystalizowały się w jej głowie podczas tej wycieczki po salach konferencyjnych.

Obserwował ją.

- Bardzo nowoczesne - powiedziała z zastanowieniem.

- Faktycznie - zgodził się - ale ja szukam nie tylko nowoczesności.

Chcę czegoś innego, unikalnego. Chodzi o to, by konkurować z innymi.

Spojrzała na niego.

- Chodzi ci o Hotel Victoria?

- Dopiero wróciłaś do miasta, a już o nim słyszałaś? Wzruszyła ramionami.

- Jestem projektantem wnętrz. To oczywiste, że jestem zainteresowana wiadomościami dotyczącymi hoteli.

- Nie daj się zwieść. Jordan Jefferies jest jedynie naśladowcą, a nie innowatorem. A ja jestem bardziej niż ktokolwiek inny przygotowany na walkę.

Komentarz Stephena przypomniał jej wszystko, co o nim wiedziała cztery lata temu. Wciąż miał silną wolę, był zdecydowany, silny i lubił współzawodnictwo. Szukała sposobu, by zmienić kierunek rozmowy.

- Sale konferencyjne różnią się od reszty hotelu. Nie ma w nich białego tematu.

Zacisnął wargi.

- Szukaliśmy czegoś trochę mniej oficjalnego do tych pomieszczeń. Biel jest skrajną ekstrawagancją.

- Dekadenckim luksusem - zgodziła się.

Dlatego hotel miał tak znamienitych gości. Mogła sobie jedynie wyobrazić, ile kosztowało utrzymanie w czystości tej bieli. Wiedziała, że większość pokoi była w tej tonacji. Kolor dawały tylko świeże kwiaty i drobne akcenty.

Pomyślała o prywatnym pokoju Stephena. Również był biały. Od innych różnił się tym, że spędziła w nim wiele upojnych nocy przy boku tego mężczyzny.

Pod wpływem tych myśli poczuła falę gorąca.

- O czym myślisz? - spytał, a ona podskoczyła.

- Myślę o różnych możliwościach - odpowiedziała szybko. - Jest dla mnie oczywiste, że musimy wyjść od wystroju reszty hotelu. Biel i niebieski. Biała skóra i welwet koloru niebieskiego nieba o północy. Różne faktury materiałów, różne tkaniny.

Mówiła szybko, przekazując mu swoją wizję. Słowa same wypływały.

- Biel jako odbicie relaksującego spokoju reszty hotelu, granatowy dla biznesu. Tak, granat to kolor biznesu, ale my delikatnie osłabimy go grzesznym welwetem. Uśmiechnął się znajomo.

- Powiedz mi coś więcej.

Łatwo mu było mieć grzeszne myśli w jego sytuacji.

Chciała mu to powiedzieć. Serce biło jej gwałtownie.

Cztery lata temu, kiedy pożądanie paliło się w ich ciałach wysokim płomieniem, przerwaliby takie spotkanie, udali się do jego prywatnego pokoju i kochali namiętnie. Albo zamknęliby drzwi na klucz i zrobiliby to w tym pomieszczeniu.

Nigdy więcej.

Skarciła się. Nie powinna mieć takich sprośnych myśli ze swoim klientem w roli głównej.

Szczególnie z nim. Teraz była przecież matką. Rozejrzała się wkoło.

- Zastąpimy drewno materiałem przepuszczającym dźwięki i światło. Użyjemy bieli, ale wykończenia będą zamszowe. Nawiążemy w ten sposób do reszty.

Uśmiechnął się.

- Brzmi interesująco.

- Będzie brzmiało jeszcze lepiej, kiedy będę miała trochę czasu, by przelać te pomysły na papier - obiecała. - Będziemy musieli zmienić również centrum biznesowe. Z tego, co widziałam, według mnie jest tam za dużo szkła.

- Coraz bardziej mi się podoba.

- W takim razie jesteś szczęściarzem, że masz mnie u siebie, zanim Jordan Jefferies zaproponował mi pracę - zażartowała, jednak kiedy zobaczyła pociemniałe oczy Stephena, ugryzła się w język.

Patrzyła, jak wzrokiem muska jej ciało.

- Tak, mam cię. - Ich spojrzenia się spotkały. - Pytanie brzmi, kiedy będę miał cię znowu.

Żołądek podszedł jej do gardła.

- Nigdy.

- Nigdy to bardzo długo, kochanie.

- Sądziłam, że uzgodniliśmy ramy naszej relacji jako ściśle zawodowe.

- My? - wyszeptał.

- Seksualne insynuacje są nie na miejscu - poinformowała go.

- A co powiesz na obiad? - spytał lekceważącym tonem. Jego rozpalone spojrzenie doprowadzało jej krew do wrzenia. - Czy wspólny obiad będzie nie na miejscu?

- Jak naj... - musiała przełknąć ślinę - jak najbardziej.

- Szkoda - wyszeptał.

Tak, szkoda, pomyślała, ale po chwili zganiła się za to. Nie, wcale nie szkoda. Kłamał, oszukiwał i byłaby ostatnią idiotką, gdyby się dała na to nabrać. Znowu. Co z nią było nie tak?

Spojrzał na jej włosy.

- Dlaczego upięłaś włosy?

- Jest gorąco.

Na zewnątrz, dodała w myślach. Choć czuła, jakby płonęła z gorąca w tym klimatyzowanym pomieszczeniu.

Zanim udało jej się go powstrzymać, wyciągnął dłoń i odpiął spinkę podtrzymującą włosy.

Kaskada ciemnorudych włosów opadła jej na ramiona.

- Przestań! - Sama nie wiedziała, na kogo jest bardziej zła: na niego za ten gest czy też na siebie za reakcję swojego ciała.

- Cztery lata temu podobało ci się.

- Owszem, ale teraz to już skończone.

- Łatwo to można naprawić. Zjedz ze mną obiad. Cały Stephen. To był raczej rozkaz niż prośba.

- Nie mogę. Muszę już iść...

Zacisnęła usta. Wytrącił ją z równowagi na tyle, że prawie powiedziała, że się spieszy, by zwolnić opiekunkę do dziecka.

- Musisz iść? Gdzie? - zapytał.

- Nic takiego - zbyła go. - Jak tylko przeleję na papier nasze ustalenia, zadzwonię.

Chwyliła torebkę i ruszyła do drzwi.

Stephen stał zamyślony przy oknie. Miał rzadką chwilę na rozmyślanie.

Był zbyt twardy w stosunku do Megan. Właśnie to sobie uświadomił.

Zachowała się jak zwierzę złapane w strumień światła reflektorów. Zupełnie inaczej niż cztery lata temu. Wtedy stanowcza odmowa wyjścia z nim ukłuła jego dumę i skłoniła do dalszych nagabywań zakończonych sukcesem.

Zaczął od wciągnięcia jej w rozmowę i odkrył, że oboje w szkole średniej byli kapitanami drużyny pływackiej, oboje byli też fanami drużyn piłkarskich, każde w swoim mieście.

Co ważniejsze, podobało mu się, że była ambitna i umiała zachować dystans do samej siebie. Było jeszcze coś, co ich łączyło.

Opuściła rodzinny dom w Indianie i przeniosła się na Florydę ze względu na możliwość rozwinięcia swojej kariery. Zależało jej na projektowaniu ekskluzywnych wnętrz, a on chciał właśnie takie wnętrza mieć w swoim hotelu.

Niestety miał opinię bawidamka, dlatego ostrożność Megan była zrozumiała.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną umówić? - zapytał pewnego dnia niedługo po tym, jak się poznali. Z doświadczenia wiedział, że najlepsze efekty przynosi bezpośrednie nastawienie.

- Zgodnie z ogólną opinią jestem rozsądnym towarzyszem obiadu, słodkim oparciem i bajecznie całuję.

Uśmiechnęła się.

- Tak i to jeszcze nie wszystko. Znam twoją reputację.

- Plotki o moich nadzwyczajnych zdolnościach są mocno przesadzone.

- Czy mogę cię cytować? Rzadko się zdarza usłyszeć mężczyznę przekonującego, że jego wizerunek nie jest zgodny z rzeczywistością.

Nie poddał się i udało mu się ją zaprosić w ciągu dnia na lunch do baru na rogu. Wreszcie mu uległa i tak się rozpoczął ich romans.

Ludzie się zmieniają, to oczywiste, jednak zastanawiało go, co mogło wywołać taką reakcję Megan.

Nie chciał wywierać zbyt dużego nacisku. Zdawał sobie sprawę, że musi być ostrożny i delikatny. Łatwo mógł ją spłoszyć.

Jednak tak bardzo jej pragnął. Im szybciej się to stanie, tym lepiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Stephen pojawił się w jej biurze dwa dni później, Megan była przygotowana na jego wizytę. Tym razem jej nie zaskoczy. Planowała zachowywać się tak, jakby się nic nie wydarzyło.

Zaciskała zęby, prowadząc go do sali konferencyjnej, gdzie miała przygotowane próbki materiałów, kolorów farb, dywanów.

Była zdeterminowana zachować wyłącznie służbowe relacje ze Stephenem, nawet gdyby to miało ją zabić.

Czuła jego obecność za sobą - autorytet, pewność siebie, męskość. Żałowała, że nie włożyła czegoś mniej seksownego od opiętej sukienki i wysokich szpilek. Obawiała się, że wygląda zbyt pociągająco.

Weszli do zacisznego pomieszczenia. Stephen rozejrzał się wkoło. Dookoła były półki z poukładanymi różnymi materiałami.

- A więc tak to wygląda. - W jego głosie brzmiała nuta rozbawienia. - Na początku sądziłem, oceniając po tym, jak pedantycznie masz urządzone biuro, że tutaj nawet zszywacz nie ośmieliłby się nie być na swoim miejscu.

- Nie miałam czasu się rozpakować - odpowiedziała.

Niech sobie myśli, co chce, stwierdziła. Najważniejsze, że nie zamierza mu udzielać jakichkolwiek informacji o swoim życiu prywatnym.

Przeszła na koniec pokoju, żeby poszukać próbek materiałów, których chciała użyć. Ruszył za nią. W tym jasnym prążkowanym garniturze przyciągał uwagę.

Podnosząc mały próbnik, który wypadł z potrąconego przez nią pudełka, oznajmiła:

- To jest próbka koloru, którym chciałabym pokryć ściany.

Planowałam go użyć w salach konferencyjnych.

Kiedy brał od niej próbnik, ich dłonie się zetknęły. Poczowała, jakby ją uderzył piorun.

- Jak widzisz - wydusiła, starając się zignorować to wrażenie - nie jest to idealna biel. Jednak kolor bardzo zbliżony, prawda?

- Tak - wymruczał, ale skupiony był na niej, a nie na tym, co trzymała w ręku.

Podeszła do następnej półki.

- A to są próbki materiałów, których chciałabym użyć. To jest biała skóra, a to granatowy welwet.

Patrzył, jak opalonymi dłońmi dotyka białej skóry. Poczowała napięcie erotyczne.

Zakłęła w duchu i gwałtownie chwyciła próbki materiałów.

- Jak widzisz, kolory mają odpowiednią głębię. Materiały są pluszowe, ale bajecznie łatwe do utrzymania w czystości, dzięki zastosowaniu przy ich produkcji najnowocześniejszych technologii.

Wziął materiał do ręki i delikatnie badał palcami jego strukturę.

Prawie się zakrztusiła. Zdała sobie sprawę, że nie uniknie w tej rozmowie podtekstu erotycznego.

- Masz rację - powiedział, patrząc jej w oczy. - To jest... grzeszne.

Mogła dostrzec rozbawienie w jego oczach. Do diabła z nim.

Dokładnie wiedział, jakie wrażenie robi na niej ta rozmowa. Wyglądało, jakby się z nią bawił.

Nagły dźwięk telefonu poderwał ją do góry i przerwał ich konwersację.

Stephen zmarszczył brwi.

- Mamy tu podłączony dodatkowy telefon, na wszelki wypadek, gdyby zaszła potrzeba kontaktu z osobą tu pracującą - wyjaśniła.

Podniosła słuchawkę. -Halo?

- Megan, z tej strony Tiffany.

Cóż za idealne wycucie czasu. Telefon od opiekunki do dziecka.

Może to jednak nie był najlepszy pomysł kazać sekretarce łączyć wszystkie ważne rozmowy na ten numer. Kątem oka zerknęła na Stephena.

- Czy coś się stało? - zapytała zaniepokojona.

- Jade chciałyby wyjść do parku. Może nas nie być, gdy wrócisz do domu. Nie chciałam, żebyś się martwiła.

- Wszystko w porządku. - Megan odetchnęła z ulgą.

- Możliwe, że wstąpimy na lody.

- Pamiętaj, proszę, że ma alergię.

- Będę pamiętać.

Kiedy odłożyła słuchawkę, Stephen zapytał:

- Wszystko w porządku? Słyszałem, że mówiłaś o alergii. Starła się wyglądać na opanowaną. Jednak była bardzo zdenerwowana.

- Och, to był klient, którego zabieram dzisiaj na lunch - skłamała. - Przypomniałam sekretarce, że jest alergikiem i żeby zarezerwowała odpowiedni stolik. - Machnęła ręką.

- Wiesz... korporacyjne zwyczaje.

- Tak.

Wyszło jej gardło.

- Zapraszam do mojego biura, zastanowimy się nad szczegółami.

Stephen był zaskoczony poranną reakcją Megan. Wyglądała na spłoszoną. Co takiego ukrywa? Kiedy rozmawiała przez telefon w magazynie dziś rano, ewidentnie była zestresowana. Unikała jego wzroku i szybko zmieniała temat.

Stephen patrzył przez okna swojego pokoju. Nogi położył na biurku i rozmyślał.

Wiedział, że nie jest mężatką. Nie nosiła obrączki. Poza tym była typem kobiety, która zmieniałaby nazwisko, wychodząc za mąż.

Może chodzi o chłopaka?

Na samo wyobrażenie Megan z innym mężczyzną zacisnął usta. Jednak jej reakcja na zaproszenie na randkę nie była oczywista. Nie powiedziała nic o innym mężczyźnie. Zastanawiał się, ilu kochanków miała od czasu, kiedy byli razem. On żył prawie w celibacie. W South Beach było mnóstwo pięknych kobiet, które byłyby szczęśliwe, mogąc złapać taką partię. W końcu był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną, a do tego z zamożnej, wpływowej rodziny.

Jednak żaden nowy związek nie był tak głęboki jak z Megan. Wystarczyło, że porównał nową partnerkę z Megan i od razu wiedział, że to nie jest to.

Wrócił myślami do tego, co mu powiedziała: nikt nie porzuca Garrisona.

Tak, drażniło go, że został porzucony. Do tego momentu uważał, że ich związek był bardzo udany. Ich seks był wspaniały, byli też sobą zafascynowani również poza tą sferą.

Była kobietą, z którą mógłby się ustatkować.

- Wyglądasz bardzo poważnie.

Spojrzał na otwarte drzwi i zobaczył swoją nową bratową, Annę.

Zdjął nogi z biurka i wstał z krzesła. Anna weszła do pokoju.

- O czym tak rozmyślałeś? Niemal widać było chmury gradowe nad twoją głową.

- To nic. Co cię sprowadza do hotelu?

Swoje prywatne życie zachowywał w tajemnicy, włączając w to krótki romans z Megan. Wiedział, że Anna i Megan były przyjaciółkami. Pomyślał, że być może jego nowa bratowa mogłaby być pomocna. Nie miał nic przeciwko subtelnej manipulacji.

- Parker i ja umówiliśmy się na obiad - powiedziała Anna.

Uśmiechnął się diabelsko.

- Przyszłaś mnie zaprosić? Roześmiała się.

- Prawdę mówiąc, wciąż jesteśmy nowożeńcami.

- Taak. Jakże ktokolwiek mógłby to przeoczyć?

Zmiana, jaka zaszła w jego bracie, była olbrzymia. Facet naprawdę wydawał się zakochany, co - w obliczu porażki związku ich rodziców - było zaskakujące. Małżeństwo państwa Garrisonów było naznaczone alkoholizmem Bonity Garrison i zdrady jej męża. Po nagłej śmierci Johna Garrisona na atak serca wszyscy byli zszokowani wiadomością, że ich ojciec ma nieślubne dziecko.

- Tak naprawdę, twój brat się spóźnia. Pomyślałam, że sprawdzę, czy nie ma tu gdzieś Megan. Wiem, że pracuje nad zmianą wystroju centrum biznesowego hotelu.

- Była tu wczoraj.

Anna wydawała się zawiedziona.

- No cóż... Jakoś ją wkrótce złapię. - Po chwili dodała: - Cieszę się, że ją zatrudniłeś.

- Tak. Dopóki o tym nie wspomniałaś, nie wiedziałem o twojej bliskiej przyjaźni z tak utalentowaną projektantką.

- Prawdę mówiąc, jestem bardzo wdzięczna Megan. Dzięki niej zaczęłam pracować w firmie Garrisonów cztery lata temu. Poznała ludzi z

departamentu zarządzania zasobami ludzkimi, kiedy pracowała przy urządzaniu centrali firmy.

- Czego się nie robi dla przyjaciół.

Dopiero co podejrzewał Annę o szpiegostwo. Na szczęście okazało się, że się mylił. Ktoś przekazywał informacje cholernym braciom Jefferiesom. Miesiąc temu negocjował z wydawcą magazynu „Luksusowe Podróże” zamieszczenie zdjęć hotelu Garrisonów. Niestety negocjacje zostały zerwane. Dziwnym zbiegiem okoliczności w magazynie ukazał się materiał dotyczący nowo otwieranego hotelu braci Jefferiesów. Nie był to zresztą jedyny dziwny zbieg okoliczności wskazujący na obecność szpiega w ich firmie.

Na szczęście Parker zatrudnił prywatnego detektywa, Ace Martina, żeby wykrył zdrajcę. Nie pomogły całej sprawie zaręczyny młodszej siostry, jednej z bliźniaczek, z Emiliem Jefferiesem.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Parker powinien tu być za chwilę. Stephen nalał sobie wody. Był bardzo ostrożny w picciu alkoholu po tym, jak widział, co się stało z jego matką.

- Tak czy owak, jestem szczęśliwa, że zatrudniłeś Megan do tego projektu. Cieszę się, że mogłam się jej zrewanżować.

- Jestem pewien, że jest ci wdzięczna - przypomniał sobie reakcję Megan, kiedy się pojawił w jej biurze.

- Poza tym udało mi się ją namówić, żeby wynajęła mały, przytulny domek w Coral Gables, który wcześniej wynajmowałam dla siebie.

Odwrócił się do Anny i upił łyk wody.

- Naprawdę?

Parker pojawił się tuż za plecami żony. Anna odwróciła się do niego.

- Świetnie. Nie spóźniłeś się tak bardzo, jak sądziłam. Mąż szybko ją pocałował.

- Zostaw to na deser - rzucił Stephen.

Parker posłał mu srogie spojrzenie, a Anna się zaczerwieniła.

Stephen uniósł w górę szklanę z wodą i wznosił toast.

- Udanego posiłku.

Dzięki Annie miał sporo ważnych informacji. Zdecydował, że zacznie od wykonania telefonu do departamentu zarządzania zasobami ludzkimi w centrali firmy i dowie się, gdzie mieszkała jego obecna bratowa, zanim wyszła za mąż za Parkera. To był dobry plan.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stephen patrzył na numery domów, a kiedy znalazł skromny, mały domek w Coral Gables, nacisnął na hamulec i zaparkował swój kabriolet.

Przeszedł przez ładnie utrzymany trawnik i popatrzył na front domu. Trudno było stwierdzić, czy ktokolwiek jest w środku.

Dom był pomalowany na biało z jaskrawo kontrastującymi błękitnymi okiennicami. Ze skrzynek, dotykając trawnika, zwisały pnącza kwiatów.

Zanim nacisnął dzwonek, schował okulary słoneczne.

Było późne niedzielne popołudnie. Megan mogła być wszędzie. Mogła biegać gdzieś lub wyjść na spotkanie z przyjaciółmi. Zaplanował, że przyjdzie innym razem, jeżeli nie zastanie jej w domu.

Zadzwoił do drzwi.

Wiedział, że jeżeli po prostu zatelefonuje do Megan i zaprosi ją na randkę, nic z tego nie wyjdzie. Nie przyjęła już zaproszenia na kolację.

Postanowił pojawić się przed jej drzwiami niezapowiedziany. Zaplanował zaoferować jej pomoc przy tym, co jeszcze pozostało do zrobienia po przeprowadzce, a podczas tych prac namówić ją na wspólną kolację.

Na pewno poza pracą jest bardziej zrelaksowana. Mocno na to liczył.

Stephen był bardzo ciekaw tego, co Megan mogła ukrywać. Pewnego dnia w Garrison Grand skaleczyła się niebezpiecznie i ktoś musiał ją odwieźć do domu. Alarm wymalowany na jej twarzy mówił sam za siebie. Jaki mógł być powód takiego nerwowego zachowania?

Pojawienie się w jej domu było idealną okazją do odkrycia wszelkich sekretów.

Z tą myślą zadzwonił do drzwi kolejny raz. Poczekał chwilę, a gdy nikt nie otworzył, postanowił spróbować innym razem.

Już odchodził, kiedy usłyszał śmiech. Staął i nasłuchiwał.

Odgłosy zabawy powtórzyły się. Dobiegały z tyłu domu. Ruszył w tamtym kierunku.

Zbliżając się do podwórka mieszczącego się za domem, usłyszał:

- Mamusiu, zielony?

- Dobrze, Jade. Chwileczkę, kochanie. Rozpoznał głos Megan.

Podczas gdy on wyłonił się zza rogu wprost na podwórko, jego zszokowany umysł próbował odgadnąć sens podsłuchanej rozmowy: Megan jest matką! Jak to jest możliwe?

Jego oczy natychmiast napotkały plecy Megan siedzącej przy plastikowym stole ogrodowym, naprzeciwko małej dziewczynki. Malowały palcami.

Dziewczynka nagle spojrzała do góry i utkwiała w nim wzrok.

Cofnął się i poczuł, że brak mu tchu.

Mała miała ciemnobrązowe włosy związane w koński ogon. Lecz to, co najbardziej przykuło jego uwagę, to była charakterystyczna broda z małym dołkiem. Jakże ten znak był mu znany. Widział go każdego ranka podczas golenia. Widział również na twarzach swojego rodzeństwa.

Wszyscy Garrisonowie mieli takie same brody.

Dziewczynka wyglądała na około trzech lat, co oznaczało, że mogła być...

Zamarł.

Mała uśmiechnęła się i powiedziała:

- Mamo, tam jest pan.

Patrzył, jak Megan odwraca się powoli przez prawe ramię.

Gdy go zobaczyła, zmrużyła oczy i rozchyliła usta. Zbladła. Ogromne zmieszanie odmalowało się na jej twarzy.

Jest mi winna wyjaśnienia i to od dłuższego czasu, ponuro pomyślał Stephen.

Po reakcji Megan mógł rozpoznać prawdę z taką łatwością, jak po twarzy swojej córki.

Swojej córki.

- Dzień dobry, Megan. - Powoli narastała w nim wściekłość. Nietrudno było to zauważyć.

Nie przy Jade, zdawały się błagać jej oczy, gdy przybliżył się o kilka kroków.

- A kimże jest ta piękna panienska? - spytał, patrząc na Jade.

Dziewczynka zachichotała.

- Jestem Jade.

- Otworzyły się drzwi domu i za moment zatrzęsły z hukiem.

- Przepraszam za spóźnienie - rozległ się kobiecy głos. Stephen odwrócił się i zobaczył wchodzącą tylnymi drzwiami kobietę, miłą blondynkę wyglądającą na około dwadzieścia lat. Dziewczyna podeszła. Megan wstała.

- W porządku, Tiffany. Zajęłyśmy się z Jade malowaniem palcami.

Stephen zauważył, że Tiffany wpatruje się w niego, jakby go rozpoznała.

Duże prawdopodobieństwo, że tak. Jeśli tylko chodzi z przyjaciółmi na imprezy lub pojawia się w posiadłościach Garrisonów, była duża szansa, że już go widziała. Mogła go również rozpoznać z gazet. Był przecież osobą publiczną.

- Mam na imię Jade i lubię zielony.

Pomimo napiętej atmosfery Stephen nie mógł powstrzymać uśmiechu. Mała miała charakter. W dodatku potrafiła skupiać na sobie uwagę. Była rozbrajająca.

Megan spojrzała na córkę z czułością.

- Czas posprzątać, kochanie.

- Ale jeszcze nie skończyłyśmy, mamusiu - zaproponowała.

- To może ja dokończę malowanie z Jade? - zaproponowała Tiffany, podchodząc bliżej i nie spuszczać oczu ze Stephena.

Niewątpliwie, pomyślał, zastanawiała się nad tym, co on mógł robić w ogródku Megan.

- Tak, Megan - wtrącił - to dobry pomysł, by Tiffany zajęła się Jade, podczas gdy ty i ja porozmawiamy.

Z tonu jego głosu można było wyczytać, że nie uwolni się od niego. Chciał natychmiast znać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Ich spojrzenia się spotkały i zaiskrzyło tak, że Megan musiała się odwrócić.

- Dobrze - wykrztusiła w końcu, podnosząc ręce i rozwiązując fartuch na szyi.

Tiffany wciąż patrzyła na niego zaciekawiona, więc powiedział łagodnie:

- Nie przedstawiś nas sobie, Megan?

Następnie, nie czekając na odpowiedź, wyciągnął dłoń.

- Cześć, Stephen Garrison.

Ojciec Jade. Dawny kochanek Megan. Facet, który właśnie się dowiedział, że ma dziecko.

- Tak myślałam, że to ty! - wykrzyknęła Tiffany. - Jesteś właścicielem Garrison Grand, prawda?

- Tak - potwierdził spokojnie, potrząsając jej dłonią. Przywykł do takich zachowań kobiet. Zawsze reagowały entuzjastycznie.

Wiedział, jakie robi wrażenie. Był wysoki, dobrze zbudowany i bogaty. Trzy cechy uwielbiane przez kobiety. Jeśli nie próbowały wcisnąć mu swoich numerów telefonów lub kluczy hotelowych, to usiłowały zostać mu przedstawione przez przyjaciół. Każda szukała sposobu na przybliżenie się do niego.

Jego wizerunek połączony ze sławą Garrison Grand oznaczał życie na najwyższym poziomie.

- Robisz wrażenie, prawda? - stwierdziła Megan sarkastycznie.

Uniósł brwi, podążając w jej kierunku.

- Jestem osobą publiczną, jeśli to masz na myśli.

Tiffany przypatrywała im się intensywnie. Musieli znaleźć miejsce, gdzie mogliby porozmawiać na osobności. Megan szybko postanowiła wejść do domu i tam przeprowadzić tę nieuniknioną rozmowę.

- Słuchaj tego, co mówi Tiffany, skarbie - zwróciła się Megan do córki, zanim ruszyła w stronę drzwi.

Poszedł za nią, obserwując jej biodra lekko kołyszące się na boki w krótkich szortach. Miała na sobie jasnoniebieski T-shirt i gołe stopy w klapkach.

Była jedną z wielu matek mieszkających na przedmieściach, zabawiających swoje dziecko w gorące, sobotnie popołudnie.

Z jednym wyjątkiem: była matką jego dziecka.

Podążył za nią do przytulnego salonu, umeblowanego; w tropikalnym stylu. Na środku leżały porzucane zabawki

Zatrzymała się i zwróciła ku niemu twarzą.

- Dlaczego, do diabła, nie powiedziałaś mi, że mam córkę? - zaczął bez ogródek. - I nawet nie próbuj zaprzeczać. Ona ma brodę Garrisonów!

Objęła rękami swoje ramiona, jakby się chciała schować, wtulić w siebie samą.

- Myślałam, że tak będzie najlepiej - odparła zakłopotana.

- Myślałaś... że... tak będzie... najlepiej? - Każde słowo wypowiadał z wyraźną furią. - Najlepiej dla kogo? Dla ciebie? Ponieważ gwarantuję, skarbie, że z pewnością nie było to najlepsze dla mnie.

Wskazał palcem podwórko.

- A już nie podlega dyskusji, co było najlepsze dla tej małej dziewczynki, która dorasta tylko z tobą, w niepełnej rodzinie, i której odebrałaś wszystko, co mogłem dla niej zrobić. - Stephen niemalże wykrzyczał ostatnie słowa.

Wypowiedział na głos największe wątpliwości, o których Megan myślała przez te lata.

Były momenty, w których brała pod uwagę skontaktowanie się ze Stephenem. Wiele razy się zastanawiała, czy postępuje słusznie, nie mówiąc mu o istnieniu Jade. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jakie korzyści niosłoby za sobą ujawnienie małej przed jej prawdziwym ojcem. Dorastałaby, będąc rozpieszczana przez silnego mężczyznę, mając wszystko, co tylko mogłyby zapewnić pieniądze.

Lecz wtedy przypominała sobie jego zdradę i styl życia playboya. Zawsze dochodziła do wniosku, że nie jest dobrym materiałem na ojca. Nie brała pod uwagę możliwości, żeby ucieszył go fakt, że przez przypadek nim został. Była pewna, że nie byłby zadowolony z takiej nowiny.

A teraz, pomyślała, dowiedział się o tym w najgorszy z możliwych sposobów.

Jednak wciąż czuła bunt, gdy patrzył na nią oskarżycielskim wzrokiem.

- Dlaczego? - spytał.

- Było dla mnie oczywiste, że nasz romans się kończy - odpowiedziała szybko.

- Spróbuj czegoś innego - wysyczał. - To już słyszałem. To mogło wystarczyć jako powód do zerwania naszego związku, ale nie tłumaczy trzymania przede mną w tajemnicy faktu istnienia mojej córki.

- Co byś zrobił, gdybym ci wtedy powiedziała? - Odrzuciła głowę w tył. - Oskarżyłbyś mnie o celowe zajście w ciążę? O próbę wrobienia cię?

Wbił w nią wzrok.

- Moja reakcja nie ma tu nic do rzeczy. Miałem prawo wiedzieć.

- Złamałeś to prawo, udowadniając, że nie jesteś wart obdarzenia cię zaufaniem - wyrzuciła z siebie.

- Słucham? A co to, do cholery, ma znaczyć? - Stephen nie krył oburzenia.

- To znaczy, że spotykałeś się z inną kobietą. Sypiałeś z inną kobietą - poprawiła się.

Na jego twarzy nie było widać jednego drgnięcia, jednego znaku, że wie, o czym ona mówi. Spróbuj zaprzeczyć, pomyślała w złości.

- Jesteś szalona - wydusił w końcu.

- Widziałam ją - powiedziała. - Widziałam ją schodzącą z twojego jachtu w nocy, kiedy przyszedłam...

Umilkła.

- Tej nocy, kiedy przyszedł mi powiedzieć, że jesteś w ciąży? - dokończył za nią, zgadując.

- Powiedziała, że byłeś najlepszy ze wszystkich, których do tej pory miała.

- Niezły komplement, gdyby był prawdą - powiedział. - Ale ja nie sypiałem wtedy z nikim innym.

Rozłożyła ręce.

- Co ja miałam niby pomyśleć? Prostowała sukienkę, gdy rozmawiała ze mną. Wychodziła z twojej kabiny, na twoim jachcie, późnym wieczorem, a ty miałeś reputację podrywacza.

Reputację, z powodu której długo nie chciała się z nim umówić. Zrobiła to dopiero po tym, jak wytrwale przekonywał ją do siebie, kiedy pracowała nad aranżacją siedziby Garrisonów. Nawet wtedy to było wbrew jej zdrowemu rozsądkowi. Oczywiście, gdy odkryła, że ją oszukuje, zganiła siebie za swoją naiwność.

- Nie mogę sobie przypomnieć, o kim mówisz! Kobiety rzucały się na mnie...

- I w tym tkwi problem - odpowiedziała. Definitywnie nie jest to materiał na ojca. Nie był wtedy i nie jest teraz. - Jesteś właścicielem Garrison Grand. Funkcjonujesz w wyrafinowanym świecie. Jesteś powszechnie znany.

W bezdusznym świecie, dodała w myślach.

Zacisnął szczęki.

- Nawet gdybym spał z inną kobietą, to nie usprawiedliwia ukrywania przede mną Jade.

- Och tak, usprawiedliwia. Bo to znaczy, że gdy byliśmy razem, nasz związek nie był dla ciebie ważny. To potwierdza, że wciąż byłeś podrywaczem. Wiedziałam, że nie byłbyś zachwycony, dowiadując się, że jestem w ciąży.

Jeśli nie mogła mu zaufać w sprawie swoich uczuć, jak mogłaby zaufać w sprawie dziecka?

Przynajmniej tak myślała, gdy pojawiały się wątpliwości związane z utrzymywaniem w tajemnicy istnienia Jade.

- Jak możesz być tak cholernie pewna mojej reakcji, skoro ja sam nie wiem, jaka by była? - Przejechał palcami po włosach. - Jak mogłaś zająć w ciążę? Przecież się zabezpieczaliśmy.

Zastanawiała się nad tym wiele razy. Trudno było znaleźć jednoznaczną odpowiedź na to pytanie. Teraz tylko wzruszyła ramionami.

- Brałam antybiotyk na zapalenie zatok. Mógł jakoś wpłynąć na działanie pigułek antykoncepcyjnych - tłumaczyła powoli.

Patrzył na nią wnikliwie. Powoli się uspokajała.

- To już historia. Przeszłość, która nie wróci. Ważne dla mnie jest to, dokąd zmierzamy teraz.

Czuła, że napięcie narasta, ale to było pytanie, które musiało paść.

- Powiem ci, dokąd nie zmierzamy. Do wyłączenia mnie z życia Jade!

Jego słowa wywołały w niej dreszcz niepokoju. Największy strach, jaki mogła sobie wyobrazić, był związany z Jade. Wciąż się bała, że Jade zostanie jej kiedyś odebrana.

- Co masz na myśli? - spytała bez tchu.

- To, że poślubisz mnie i publicznie przyznasz, że jestem ojcem Jade - powiedział stanowczo, głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Co? Chyba nie mówisz poważnie? - Serce podskoczyło jej do gardła.

- Jak najbardziej, skarbie - odpowiedział nieustępliwie.

- A jeśli powiem „nie”? - Głos Megan zadrżał.

Jego twarz napięła się i pojawił się na niej grymas ukazujący Stephena bezwzględne go biznesmena, który zawsze stawiał na swoim.

- Wtedy pozwę cię do sądu o ustalenie praw rodzicielskich. Użyję wszystkich możliwych narzędzi oraz wpływów, wywołując wojnę w twoim życiu, aby mieć dostęp do mojej córki.

Wiedziała, że ta groźba jest bardzo poważna. Stephen miał siłę, władzę i polityczne wpływy, nie wspominając o stojącej za nim potęgze Garrisonów. Starając się zapanować nad głosem, powiedziała:

- Prawdopodobnie wygram walkę o prawo do opieki. Prawo jest po mojej stronie, jako matki Jade oraz tej, która ją wychowuje.

- Nie możesz sobie pozwolić na walkę, a nawet gdybyś mogła, czy zaryzykowałabyś przegraną? Nie masz pewności, że sprawy potoczyłyby się po twojej myśli - wypalił.

Nie, przytaknęła w głębi ducha, nie mogła ryzykować, gdy w grę wchodziła jej córka. Wiedziała, że Stephena stać na wynajęcie najlepszych prawników w mieście. Mógł wygrać prawa do Jade. Zadrzała na samą myśl o tym.

- Pomyśl o tym - powiedział, czytając w jej myślach. - Tak czy inaczej, jestem obecny w twoim życiu.

- Mogę z tobą walczyć, mam do tego prawo - powiedziała, wiedząc jednak, że Stephen gra w innej lidze.

I to było sedno sprawy. Zawsze był w lepszej lidze, czegokolwiek sprawa by dotyczyła.

- Tak - przytaknął spokojniej. - Ale pomyśl o swojej karierze. Właśnie zaczęłaś pracować w Miami. To nie jest dla ciebie dobry moment na bitwę z prawnikami. Z pewnością twoja zawodowa reputacja na tym ucierpi.

Była wściekła. Właściwie miał rację. Jej pozycja zawodowa ucierpiałaby. Projektowanie wnętrz było niestabilnym biznesem. Kto chciałby wynająć kobietę, której życie osobiste jest dramatem? Która w

dotatku mogłaby być śledzona przez dziennikarzy aż pod drzwi domu? To mogłoby ją zrujnować. Stephen miał wpływy w tym mieście. Był kimś więcej niż znanym mężczyzną wyznaczającym trendy. Wiedziała, że ludzie będą trzymali jego stronę i nie nawiążą współpracy z dawną kochanką Stephena, uwikłaną w zamieszanie dotyczące walki o prawa do ich dziecka. Tak, jej pozycja zawodowa byłaby zagrożona.

- Dlaczego mi to robisz? - wyszeptała zrozpaczona.

- Chyba ja powinienem o to zapytać. Dlaczego mi to zrobiłaś?

Otworzyła usta na moment, lecz szybko je zamknęła.

- Nieważne dlaczego - powiedział stanowczo. - Teraz mamy wspólny temat, który mam zamiar jak najszybciej załatwić.

- Och, przepraszam, że przerwałam!

Megan odwróciła się i zobaczyła Tiffany stojącą w holu przy wejściu do salonu. Nie miała pojęcia, jak długo opiekunka tam stała. Mogła słyszeć ich rozmowę.

- Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteście, Megan - mitygowała się Tiffany. - Pomyślałam, że sprawdzę, ponieważ zwykle mi mówisz, kiedy wychodzisz.

Spojrzała na Stephena i powoli przeniosła wzrok na Megan, dodając:

- Czy nie mówiłaś przypadkiem, że masz kolację o siódmej?

Megan impulsywnie zamknęła oczy. Prawie zapomniała o kolacji biznesowej!

Otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta. Musiała się pospieszyć.

Tiffany popatrzyła na Stephena, a zorientowawszy się, że wtargnęła w sam środek gorącej dyskusji, wycofała się, dodając na odchodnym:

- Zostawiłam Jade w kuchni. Zawołaj mnie, jak będziesz czegoś potrzebowała.

Kiedy opiekunka wyszła, Megan spojrzała znów na Stephen'a.

- Mam kolację biznesową z potencjalnym nowym klientem, za niecałą godzinę. Dlatego poprosiłam Tiffany, żeby zaopiekowała się Jade.

Wyłącznie na gorącą prośbę Konrada o przysługę zrobiła wyjątek od swojej reguły. Bardzo dbała, aby sprawy zawodowe nie zakłócały jej weekendów, które całkowicie poświęcała Jade. Megan miała się spotkać z Konradem i potencjalnym klientem w restauracji w Miami na rynku, a nie była nawet jeszcze ubrana.

Stephen spojrzał na nią zimnym wzrokiem.

- Masz czas na podjęcie decyzji do poniedziałku. Wiem, że jesteś umówiona w hotelu. Tam będziemy mogli porozmawiać bez obecności Jade - zawiesił głos. - Miałaś aż cztery lata na przemyślenia, więc oczekuję szybkiej decyzji.

Megan patrzyła, jak Stephen kieruje się do drzwi wejściowych i zatrzaskuje je za sobą.

Ale nie drzwi do jej życia, pomyślała z ukłuciem w sercu. Nie wyglądało na to, by miał zniknąć na zawsze. Wiedziała to z całą pewnością.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W urządzonej luksusowo w stylu śródziemnomorskim posiadłości Garrisonów w Bal Harbour powinien się czuć jak w domu. W końcu to tutaj spotykała się cała rodzina. A jednak było inaczej. Zazwyczaj panowała tu ciężka atmosfera. Problemy i niekomfortowe sytuacje wisiały w powietrzu.

Stephen zadumał się. Wciąż jeszcze, nawet teraz, gdy John Garrison odszedł, a jego romans i nieślubne dziecko wyszły na jaw, nie wspominając problemu alkoholowego Bonity, czuli się w obowiązku stawiania się na obłudnie radosnym, rodzinnym niedzielnym obiedzie.

Rzadko pojawiała się całe rodzeństwo Garrisonów. Chętnie korzystali z wymówek. Tego dnia nie było wyjątku.

Stephen rozejrzał się po pokoju. Bonita siedziała u szczytu stołu, a jego młodszy brat Adam oraz młodsza siostra Brooke, naprzeciwko niego.

Brakowało Parkera z Anną i bliźniaczki Brooke, Brittany. Stephen pomyślał, że świeżo upieczeni małżonkowie mają lepsze rzeczy do roboty niż rodzinny obiad. Szczęściarze. A Brittany, od kiedy się zakochała w Emiliu Jefferiesie, wolała unikać napięć przy obiedzie rodzinnym.

Wszyscy konsumowali w ciszy, a Stephen myślał o tym, co musiałyby się wydarzyć, żeby urozmaicić to spotkanie. Jego nowiny z pewnością ożywią atmosferę. Wiedział, co zamierza obwieścić.

Wnętrze jadalni urządzone było z należnym przepychem. Na ścianach wisiały wartościowe obrazy znanych artystów, a naprzeciwko nich stał kredens wypełniony kruchą, ręcznie malowaną drogocenną porcelaną. W dwóch rogach dumnie prezentowały się okazałe paprocie w pięknych, kamiennych donicach. Grecka kolumna zdobiła wygięte w łuk wejście do

salonu. Ponad głowami, z wy-sklepionego sufitu zwisał, mieniać się dekoracyjnie, kryształowy żyrandol.

Pokój, tak jak i pozostałe części budynku, był majestatyczny i zimny jak lód.

Stephen skierował wzrok ponownie na swoją rodzinę. Czuł się, jakby siedział na bombie. Lepiej ją odpalić od razu, pomyślał ponuro.

- Właśnie się dowiedziałem, że mam dziecko - oznajmił stanowczym tonem, przerywając ciszę.

Spodziewał się zaskoczenia, a nawet gwałtownej reakcji.

Brooke zbladła, a Adam zamarł. Bonita zatrzymała kieliszek z winem w połowie drogi do ust.

Wiedząc, jaki szok w rodzinie wywołało wcześniejsze odkrycie nieślubnego dziecka Johna Garrisona, nie łudził się, że reakcja na jego nowinę będzie inna. Dolał oliwy do ognia.

Nagle Bonita wydała z siebie nerwowy śmiech.

- Dokładnie jak twój ojciec, z jednym wyjątkiem, ty nie masz żony, którą oszukujesz.

Zignorował ten wybuch, mimo że był on czymś niezwykłym. Stephen był jedynym dzieckiem Garrisonów, którego matka nie krytykowała. Teraz jednak wiedział, że nowina była jak zawleczka granatu. Bonicie niewiele było trzeba, aby wciąż żarząca się iskra wybuchła płomieniem.

- To trzyletnia dziewczynka o imieniu Jade - ciągnął, wyjaśniając.

- Jak? Jak to się stało? - spytał Adam, zadając pytanie, które musiało się pojawić we wszystkich głowach. W jaki sposób mógł do tego dopuścić?

Stephen zatrzymał wzrok na twarzy brata.

- Byłem w związku z jej matką, Megan Simmons, kiedy wykonywała prace projektowe dla siedziby Garrisonów.

Bonita pokręciła głową z niesmakiem.

- Tak, dokładnie tak jak twój cholerny ojciec!

Usłyszał w tonie jej głosu cierpienie wywołane przywołaną w pamięci zdradą męża. Jej twarz napięła się z bólu. Matka wciąż była załamana świadomością, że tyle lat była oszukiwana.

- Mam zamiar najszybciej, jak tylko to będzie możliwe, ogłosić publicznie, że Jade jest moją córką - dokończył Stephen, nie bacząc na reakcję rodziny.

I poślubić Megan, dodał w duchu do siebie, jeśli tylko mi się uda. Zamierzał zrobić wszystko co tylko w jego mocy, by dopiąć swego.

Bonita opuściła ciężko dłoń, aż kieliszek uderzył o stół rozlewając krople czerwonego wina na biały obrus, i wykrzyczała, nie panując nad sobą:

- Nie zrobisz tego, słyszysz? Nie życzę sobie dziecka ko lejnej włóczędzy w tej rodzinie! Nie będę tolerować żadnej dziwki kładącej łapę na majątku Garrisonów!

Spojrzał na matkę.

- Nie mów w ten sposób - poprosił.

- Jestem tobą rozczarowana, Stephen - wycedziła Boni ta wyjątkowo trzeźwo, pomimo stanu upojenia alkoholowego. - Najpierw twój ojciec zdradził tę rodzinę, a teraz ty Czy nie wystarczy nam problemów, które on zostawił do rozwiązania?

Prawdę mówiąc, myślał o tym samym. Buntował się jednak przeciwko zaliczaniu Megan do tej samej kategorii co kochankę jego wiarołomnego ojca. To nie była taka sama historia.

Jego zabawy z Megan mogły być nierozważne, ale pewne było, że nie mogły się równać z niewiernością małżeńską.

Nikogo nie zdradzali ani nie ranili.

Poza tym on nie został ojcem w skrywanym związku jednocześnie tkwiąc w nieszczęśliwym małżeństwie. Miał dziecko, o którego istnieniu nie wiedział przez lata. Dowiedział się o nim równoległe z wieścią o podwójnym życiu jego ojca. Zbieżność sytuacji nie grała na jego korzyść. Lecz nie był przecież temu winny.

Gospodyni Lisette, która była obecna w ich domu od lat, pojawiła się w drzwiach, bez wątpienia słysząc podniesione głosy.

Bonita upuściła butelkę i kieliszek na podłogę, rozlewając wino dookoła. Następnie podniosła się chwiejnie. Wyglądała fatalnie. Na jej twarzy widać było cierpienie, smutek, żal i niepohamowaną złość. Nie była w stanie sama iść.

Stephen wstał gwałtownie, Adam również.

Lisette najwidoczniej była już świadkiem podobnego stanu Bonity, ponieważ natychmiast zjawiła się u jej boku, mówiąc:

- Proszę mi pozwolić pomóc, pani Garrison. Stephen, Adam i Brooke podążyli wzrokiem za Lisette

pomagającej ich matce opuścić pokój.

Stephen splótł przed sobą ręce. Pomyślał, że zarówno Lisette, jak i brakujący członkowie rodziny niebawem się dowiedzą, co spowodowało dzisiejsze zamieszanie.

- Mamy kolejny, wybuchowy obiad rodziny Garrisonów - stwierdził Adam, unosząc szklankę w geście toastu, zanim upił z niej łyk.

- Proponuję dokończyć rozmowę na zewnątrz, na patiu przy wodnym barze - powiedział Stephen do Adama i Brooke.

Na zewnątrz będą z daleka od ciekawych oczu i otwartych uszu służby. Rodzinne perypetie i problemy zawsze były ciekawym tematem do plotkowania.

- Dajmy służbie możliwość posprzątania tutaj.

I tak już prawie skończyli obiad. Spojrzał na podłogę z rozlanym winem i potłuczonym szkłem.

- Przepraszam - wymamrotała Brooke. - Ja odpadam. Stephen zauważył, że siostra wciąż wygląda blado.

- Czy coś nie tak? - spytał. - Czyżby moje nowiny aż tak cię zszokowały?

- N... nie - odparła niepewnie. Popatrzył na jej twarz.

- Wyglądasz na zasmuconą.

- Martwię się o mamę, o to jej picie - zniżyła głos. - Zauważyłeś, że wypila prawie całą butelkę wina do obiadu, zanim wylała resztę?

Tak, zauważył i aż się bał pomyśleć, ile mogła dodatkowo wypić przed obiadem.

Choć musiał przyznać, że czasami sam czuł potrzebę wzmocnienia się drinkiem przed rodzinnym spotkaniem Garrisonów. Widząc jednak problem matki, starał się postępować z alkoholem ostrożnie.

Wszyscy przenieśli się na koniec jadalni. Pogładził Brooke delikatnie po policzku.

- Nie martw się, mała. Pozwólmy naszej matce uporać się z jej problemami. Ale, jeżeli poprawi ci to nastrój, planuję z nią o tym porozmawiać.

Zapewne na niewiele się to zda, ale mógł spróbować. Może jest jakiś sposób, by jej pomóc. Zawsze miał z matką dobry kontakt. Z jakichś powodów, poza dzisiejszym incydentem, Bonita trzymała jego stronę.

Musiał wyjaśnić matce, że nie zamierza tolerować więcej podobnych ataków na Megan. Nie zasługiwała na to.

On i Adam pożegnali się z Brooke i przeszli na patio, gdzie skierowali się prosto do marmurowego baru, żeby sobie nalać po szklaneczce szkockiej z lodem.

Patio było zdominowane przez basen olimpijskich rozmiarów, przy którym prężyły się królewsko palmy kołysane chłodną bryzą. Przed nimi rozpościerał się widok oceanu. Cudownie uspokajała niezmacona tafla wody.

Posiadłość położona była w spokojnej okolicy, z dala od zgiełku i tłumów.

- Drinka? - spytał Adama, który usiadł na jednym ze stołków barowych.

- Wolę burbona, dzięki.

Rozmowa szybko potoczyła się w kierunku lokalnego biznesu i polityki. W tych tematach obaj poruszali się sprawnie. Zgodnie z niepisaną umową ominęli nieprzyjemną scenę w jadalni tak szybko, jak tylko to było możliwe.

- Słyszałeś, że prezes Izby Przedsiębiorców Miami idzie na emeryturę w przyszłym roku? - zagaił Stephen po kilku minutach.

- Tak, wiem - odparł Adam. - Myślałem o objęciu stanowiska po nim. Stephen pokręcił głową.

- Izba Przedsiębiorców chce utrzymać pewien wizerunek. Chcą uchodzić za organizację poważną, wiarygodną, stabilną i stateczną. W ich mniemaniu tacy są mężczyźni posiadający rodzinę. Zawsze tylko żonaci mężczyźni wygrywali wybory. - Podniósł szklanekę i upił łyk drinka. - A ty i

ja, mój braciszku, jesteśmy bardzo daleko od wizerunku, którego oni potrzebują. - Posłał Adamowi zawadiacki uśmiezek.

Zarówno on, jak i jego bracia cieszyli się zasłużoną opinią podrywaczy. Z wyjątkiem Parkera, który teraz był żonaty. Stephen prawdopodobnie wkrótce pójdzie w jego ślady. Jednak nie czuł potrzeby dzielenia się tą wiadomością z Adamem.

- Co więc zamierzasz teraz zrobić z Jade? Chciałbym ją poznać - powiedział Adam z zainteresowaniem. - Jestem wujkiem i nawet o tym nie wiedziałem!

- A co ja mam powiedzieć? Spróbuj sobie wyobrazić, że trzy lata temu zostałeś ojcem i o tym nie wiedziałeś - odpowiedział Stephen smutno. - Nie martw się, poznasz ją. Wszystko w swoim czasie.

Wszyscy Garrisonowie ją poznają, nawet gdyby miał poruszyć niebo i ziemię, aby się to stało.

Zmarszczył brwi na wspomnienie oskarżenia Megan o zdradę. Jak mogła tak niesłusznie go oczernić. Ledwie sobie przypominał noc, którą przywołała, i kobietę, która próbowała lub nie zbliżyć się do niego. Wiedział jedno: nigdy nikogo nie zdradził.

Wciąż powracał pamięcią do tej nocy, o której mówiła. Do wściekłości doprowadzało go, nawet teraz, że pomimo zapewnień, nadal była sceptyczna. Nie wierzyła mu.

- Jak się poczułeś, kiedy się dowiedziałeś, że masz dziecko? - spytał Adam ciekawie, cedząc słowa.

Stephen zastanawiał się nad pytaniem brata. Patrzył w dal na wodę i wróciły do niego słowa Megan: nie byłbyś zachwycony, dowiadując się, że jestem w ciąży.

Cztery lata temu był szczęśliwy, żyjąc chwilą. Tak, miewał myśli, że Megan była jedyną kobietą, z którą mógł się związać, ale nie poczynił żadnych konkretnych kroków w tym kierunku. Prawdą było, że byłby przerażony na wieść o tym, że zostanie ojcem. Miała rację. Nie usprawiedliwiała to jednak jej decyzji.

Od momentu, kiedy się dowiedział o istnieniu córki, wciąż myślał o małej dziewczynce, którą wczoraj ujrzał. Była podobna do niego i poczuł niesamowite więzi łączące go z tą małą osobką.

Wiedział, że chce być prawdziwym ojcem dla Jade.

- To było niesamowite - rzekł, przenosząc wzrok z oceanu na brata. - Jest podobna do Garrisonów, bez dwóch zdań. Chęć opiekowania się nią pojawiła się u mnie automatycznie. Poczuję się odpowiedzialny za jej wychowanie. To nowe, nieznanne mi dotąd uczucie, ale dopadło mnie nagle i mocno trzyma. Właściwie był cholernie wściekły, że odsunięto go od tego dziecka przez minione trzy lata.

- Słyszałem, że posiadanie córki zmienia u faceta wszystko - skomentował Adam. - Nagle nie możesz patrzeć na kobietę w ten sam sposób.

Jeszcze mi o tym mów, pomyślał Stephen i powędrował myślami do wszystkich kobiet, które się pojawiały w jego przeszłości. Adam miał rację. Nie chciałby, żeby Jade dorosła i zakochała się w takim facecie, jakim był przez prawie całe swoje dorosłe życie. Jego sposób patrzenia na kobiety się zmienił.

- A więc masz zamiar publicznie uznać ją za swoją córkę? - Adam potrząsnął głową, powątpiewając. - Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz. Nie znoszę przytakiwać naszej matce, ale co ty wiesz o Megan Simmons?

- Wystarczająco dużo - odparł krótko.

- Pamiętam ją sprzed czterech lat, kiedy się spotykaliście. - Adam nie dawał za wygraną. - Nie myślałeś wtedy, że jest jedną z tych kobiet, które liczą na szybkie uwiedzenie, i usidlenie bogatego faceta jak na wygraną na loterii?

- Zamknij się, Adam.

- Nie? Nie przyszło ci to do głowy? - Brat nie odpuszczał.

- Nic nie wiesz o sytuacji. Nic o niej nie wiesz. Ona ukrywała istnienie dziecka przede mną przez te lata. Dowiedziałem się przypadkiem, kiedy niezapowiedziany poi szedłem do jej domu. ¹

Adam gwizdnął przeciągle.

- Hm, to zmienia postać *rzeczy*. Nie będę cię już męczył pytaniem, po co się zjawiłeś w jej domu bez zaproszenia. - Prześwidrował go wzrokiem na wylot. - Nadal siedzi w tobie zadra?

- Zamknij się - ofuknął go Stephen i dopił drinka. Tak, rozstanie z Megan odcisnęło bolesne piętno.

Było późne, niedzielne popołudnie. Siedziała z Anną Cross - nie, teraz Anną Garrison, poprawiła się Megan -przy stole, popijając kawę i zajadając nieziemsko pyszne ciasto.

Jade bawiła się w salonie, skąd mogły ją słyszeć i momentami widzieć.

Dom był wystarczająco duży, aby Jade mogła się bawić, lecz trochę za mały na dwie osoby. Megan była jednak zadowolona, wynajmując dom, który wcześniej zamieszkiwała Anna. Była wdzięczna przyjaciółce za pomoc. Po jej przeprowadzce do Miami Anna już nie potrzebowała domu w Coral Gable. W końcu poślubiła Parkera Garrisona I mieszkała z nim we wspaniałej rezydencji.

Wujka Jade.

Oczywiście to oznaczało, że Anna jest teraz ciocią Jade. Wszystko się komplikowało w dramatycznie szybkim tempie.

Naprawdę czuła potrzebę, by wyjawić tajemnicę przyjaciółce. Nie mogła dłużej utrzymywać najważniejszej sprawy w swoim życiu w sekrecie przed Anną.

Wzięła głęboki oddech.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Hm? - Anna złapała kolejny kawałek ciasta widelcem. - Nie powinnam, ale to takie pyszne - zamruczała, oblizując usta.

-Jade należy do rodziny Garrisonów - wykrztusiła w końcu Megan.

Anna zamarła na chwilę, opuszczając z łoskotem widelec z powrotem na talerzyk.

- Co? - Patrzyła na Megan z niedowierzaniem, a dziesiątki pytań przemykały jej przez głowę.

Megan wytarła wilgotne dłonie o swoje kolorowe szorty.

- Zanim przyjechałaś do Miami, cztery lata temu spotykałam się ze Stephenem Garrisonem.

- Ze Stephenem? Megan przytaknęła.

- Nie wiedziałam, że się spotykaliście - przyznała Anna wyraźnie zaskoczona.

- To nie był długi związek. Trwał zaledwie kilka miesięcy.

Niemniej pozostawił niepodważalny dowód. Słodki, kochany dowód, który właśnie rozkosznie układa do snu swoje lalki.

- Skończył się bardzo nieprzyjemnie, a gdy to się stało, odizolowałam się na długi czas, żeby się z nikim nie dzielić moimi sprawami - próbowała się usprawiedliwić.

Teraz jednak zdecydowała się opowiedzieć Annie o swojej przeszłości i ostatniej rozmowie ze Stephenem. Długo mówiła, nie kryjąc namiętności towarzyszącej ich związkowi, żalu związanego z rozstaniem i ostatniej sytuacji, w której Stephen postawił jej ultimatum. Kończąc, dodała:

- Postanowił ogłosić to publicznie, tonem nieznoszącym sprzeciwu. Ale to nie wszystko, nalega, bym za niego wyszła.

- Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś mu o Jade -powiedziała Anna, wciąż z wyrazem zaskoczenia na twarzy. - Nie dlatego, że chcę cię oskarżać, ale myślę, że ciężko było utrzymywać to w tajemnicy. Podziwiam cię, że ci się udało. To musiało być trudne.

Dlatego też Megan postanowiła nie dzielić się szczegółami dotyczącymi ojcostwa Jade nawet z najbliższą przyjaciółką. Wiedziała, że Anna będzie pracowała w centrali Garrisonów. Nie chciała obciążać przyjaciółki swoją tajemnicą, która dotyczyła brata jej szefa. Bała się narażania jej, a w konsekwencji siebie, na ujawnienie prawdy. Najważniejsze jednak było bezpieczeństwo Jade. Jej spokojne dzieciństwo.

Oczywiście to nie było łatwe. Tak bardzo potrzebowała zwierzyć się Annie. Tyle razy miała ściśnięte serce, lecz do dziś trwała w swoim postanowieniu.

Anna powoli odzyskiwała trzeźwość umysłu po tym, jak zszokowała ją ta wiadomość.

- Wiedziałam, że coś było pomiędzy tobą a Stephenem. Wywnioskowałam to po reakcji Stephena, kiedy wspomniałam o tobie przy kolacji. Ty również dość śmiesznie zareagowałaś, gdy wyrósł przed nami na moim ślubie. Domyślam się teraz, że to z jego powodu tak szybko wtedy wyszłaś.

- Właściwie Stephen zorientował się, że jestem w Miami po tym, jak o mnie wspomniałaś - powiedziała Megan.

Anna uniosła brwi zdziwiona.

- Och, Megan, tak mi przykro! Nie miałam pojęcia, że to może wywołać kłopoty. Chciałam ci tylko pomóc w twoim biznesie - tłumaczyła z zapałem.

- Dziękuję. - Wyciągnęła rękę i pogłaskała przyjaźnie dłoń Anny. - Wiem, że miałaś najlepsze intencje.

- Wiedziałam, że możesz pomóc Stephenowi. Jefferiesowie naciskają mocno, przy wsparciu, jak sądzi Parker, korporacyjnego szpiega, który ciągle jest w organizacji. - Zaciśnęła wargi. - Przez moment Parker myślał, i pewnie Stephen też, że to ja jestem tym szpiegiem.

- Tak, mówiłaś mi o tym. - Podniosła rękę, machając dookoła Anny z rozmachem. - Ale teraz popatrz na siebie. Jesteś promienną, świeżo upieczoną mężatką.

Anna zaśmiała się i wyszeptała:

- Parker...

- Uwierz mi, urok Garrisonów jest mi dobrze znany - powiedziała Megan ze zrozumieniem i kiwnęła głową w stronę pokoju, gdzie bawiła się Jade. - Na dowód tego mam córkę.

- Ale nie żałujesz, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie. Jade jest cudowna. To najwspanialsza istota pod słońcem. Teraz jednak muszę sobie poradzić ze Stephenem.

- Wszyscy Garrisonowie są tacy sami, zawsze umieją postawić na swoim - zauważyła Anna. - Co zamierzasz zrobić?

Megan westchnęła.

- Nie jestem pewna. Jakieś sugestie? - Spojrzała bezradnie na przyjaciółkę.

- Dlaczego nie chcesz go poślubić?

- Mówisz poważnie? Nie mogę!

Najwyraźniej Anna patrzy przez pryzmat miłości, pomyślała Megan.

- Dlaczego nie? - Anna nie dawała za wygraną.

Po tych dwóch prostych słowach odżyły dawne emocje. W przypadku Stephena była niebezpiecznie słaba. Nadal poruszał ją do głębi. Pomimo tego, co przez niego przeszła, czuła do niego sentyment.

Zauważyła to, od kiedy ponownie wkroczył w jej życie. Za każdym razem, gdy się widzieli, ogarniało ją to samo uczucie podniecenia i wszechogarniającej świadomości, że jeśli nie przestanie się z nim kłócić, to z pewnością mu ulegnie. Nie mogła do tego dopuścić.

- On mnie oszukał - argumentowała, utwierdzając samą siebie w przekonaniu o jego winie.

- Jesteś pewna? - Anna naciskała.

- Pytasz, czy jestem pewna, po tym, jak widziałam kobietę w pomiętej sukience opuszczającą jego jacht w środku nocy? Stwierdziła, że widziała dużo więcej niż jego słynny podbródek - powiedziała Megan sarkastycznie.

- Tak, jestem pewna - dodała smutno.

Anna pokręciła głową.

- Hm, nawet jeśli cię oszukał, to zdarzyło się to cztery lata temu. Teraz macie razem dziecko. Pomyśl o Jade.

Myślała o Jade. Do tej pory Jade nie miała ojca w swoim życiu. Był to brak, który trudno zastąpić, chociaż jej rodzice i cała dalsza rodzina byli w pobliżu Indianapolis i darzyli małą ogromną miłością. Starali się, jak mogli, aby niczego jej nie brakowało. Była im za to wdzięczna.

- Wiesz - ciągnęła Anna - bycie żoną Stephena nie musiałyby być takie złe. Rozwiązałyby wiele problemów. Jade mogłaby dorastać, mając wszystko, co pieniądze mogą dać. A i ty nie martwiłabyś się o kłopoty, które mogą się pojawić, gdy będzie się chciał z nią widywać.

Tak, pomyślała o tym, ale ona sama nie wiedziała, czy dałaby radę mieszkać ze Stephenem pod jednym dachem. Dzielić z nim łóżko... To byłoby ponad jej siły.

Wystarczyło, że byli razem w tym samym pokoju, a już czuła się spięta, stremowana, a jednocześnie tak świadoma swojej kobiecości. Och, jak bardzo nadal na nią działał.

Zdecydowanie nie mogła zaryzykować złamania serca raz jeszcze. Płakała przez wiele dni po tym, jak cztery lata temu odkryła, że ją zdradzał.

Nie powiedziała mu wtedy, że jest w ciąży, bo była pewna, że ich małżeństwo byłoby porażką. Na pewno by ją oszukiwał - już udowodnił, że jest do tego zdolny - i musiałyby się z nim rozwieść, by ochronić samą siebie. Na myśl o tym znowu poczuła, jak bardzo ją zranił.

Nie było możliwości, żeby za niego wyszła.

Chyba że... chyba że poślubiłaby go, nie ryzykując złamania serca.

To mógłby być sposób na rozwiązanie jej dylematu...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stephen wysiadł z windy głównej siedziby firmy Garri-sonów.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Witaj, Sheilo.

- Dzień dobry, kotku. - Sheila zatrzepotała rzęsami i dodała: -

Wpadłeś, żeby zorganizować mi dzień?

Zaśmiał się.

- Bardzo bym chciał, skarbie, ale obowiązki wzywają.

Sheila wyduła wargi w udawanym grymasie.

Niebieskokooka blondynka, były króliczek „Playboya”, była w jego typie. Tym razem jednak nie był w nastroju do flirtowania.

Cholerna Megan, pomyślał.

- Parker jest u siebie? - spytał. Sheila kiwnęła głową.

- Dzięki - odparł i powędrował korytarzem w kierunku gabinetu brata.

Przywitał się z Mariem, który pracował w firmie jeszcze za czasów Johna Garrisona, a potem z dziewczyną z działu personalnego o imieniu Roberta, którą ostatnio zatrudnili. Przez cały czas obserwował wnikliwie wszystkich mijanych pracowników. Ktoś z centrali firmy przekazywał informacje braciom Jefferiesom. Do czasu zdemaskowania tej osoby zarówno on, jak i Parker, a także wszyscy pozostali członkowie zarządu, musieli być bardzo ostrożni w kontaktach z ludźmi.

Zaledwie miesiąc temu ktoś wkradł się do komputera Parkera i przesłał mejl adresowany do Jordana Jefferiesa.

Brat nie domknął drzwi do swojego gabinetu, więc Stephen wszedł, popychając je ramieniem.

Kiedy tylko znalazł się w pokoju, Parker zagaił:

- Słyszałem, że należą ci się gratulacje.

Stephen zamknął drzwi i usiadł na skórzanym krześle naprzeciw brata.

- Dzięki, będzie na to czas po ślubie.

Przyszedł tu na poniedziałkowe spotkanie z Parkerem i Brandonem Washingtonem, rodzinnym prawnikiem Garrisonów. Brandon był zawsze punktualny, więc Stephen wiedział, że niebawem się pojawi.

Spojrzał na uniesione brwi brata i sadowiąc się na krześle, stwierdził:

- Wiedziałem, że wieści dojdą do ciebie w taki czy inny sposób.

Parker rozparł się na swoim fotelu i zaplótł dłonie.

- Takiego sposobu pewnie się nie spodziewałeś. Anna. To zwróciło jego uwagę.

- Anna?

- Anna była u Megan na plotkach, wczoraj po południu. Stephen poczuł, jak zaczyna płonąć.

- Powiedz mi, że twoja żona zachęciła Megan do rozsądnego podejścia do tematu.

- Z pewnością do rozsądnego - parsknął Parker.

- Wypchaj się, Parker.

- Hej, hej, spokojnie. Właśnie odkryłem, że jestem wujkiem.

Stephen pozwolił sobie na przekleństwo. Parker spojrzał na niego.

- Wiesz, powinienem się tego spodziewać cztery lata temu, kiedy zatrudniałem Megan, a ty uznałeś ją za nieugiętą. Oczywiście, te rude włosy i błysk zielonych oczu mogły cię znowu powalić.

-I tym razem się podniosłem. Mam zamiar wygrać tę bitwę. Dlaczego, do licha, nie powiedziałaś mi, że Anna i Megan są przyjaciółkami? Brat wzruszył ramionami.

- Sam się dowiedziałem o tym ostatnio. Nie miałem pojęcia.

Faktycznie, po tak długim czasie zobaczyłem Megan ponownie dopiero na naszym ślubie.

- Nie zareagowałeś na moje nowości z taką podejrzliwością jak pozostali - zauważył Stephen.

- Hm, zatrudniłem Megan i poślubiłem Annę.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i obaj bracia spojrzeli na nie.

- Proszę - zawołał Parker.

Brandon wszedł, mówiąc „dzień dobry”, i zamknął za sobą drzwi.

- Cieszę się, że widzę was obu.

Stephen i Parker wstali i uścisnęli jego dłoń. Brandon przysunął krzesło i również usiadł naprzeciwko Parkera.

- Co dzisiaj mamy, Brandon? - spytał Stephen.

- Cassie Garrison nadal odmawia porozumienia się z nami - stwierdził Brandon.

Stephen parsknął zdegustowany.

Podczas odczytywania testamentu jego ojca dwa miesiące temu tak on, jak i pozostali członkowie rodziny dowiedzieli się o istnieniu nieślubnej córki Johna Garrisona z jego pozamałżeńskiego związku z Avą Sinclair, którą ich ojciec poznał na Bahamach. Na domiar złego okazało się, że Cassie Sinclair, zarządzająca Garrison Grand-Bahamas, dziedziczy udziały w rodzinnym biznesie tak jak pozostała piątka rodzeństwa.

Grymas pojawił się na twarzy Stephena. Teraz Cassie Sinclair postanowiła oficjalnie używać ich nazwiska: Cassie Sinclair Garrison.

Coś trzeba było z tym zrobić.

Jak na razie Cassie odrzuciła ofertę Parkera wykupienia jej udziałów w spółce Garrisonów.

- Najwyraźniej chce, by ją zostawić w spokoju, żeby mogła dalej prowadzić Garrison Grand-Bahamas - skonstatował Brandon.

- Nie gramy tutaj w kości - odparł Parker. Brandon westchnął.

- Do niczego nie dojdę, rozmawiając z nią przez telefon. Szczerze mówiąc, najlepiej będzie, gdy tam pojadę i spróbuję negocjować wykupienie udziałów osobiście.

- Ja nie mam z tym problemu. - Parker spojrzał najpierw na Stephena, aby odczytać jego reakcję, po czym przeniósł wzrok z powrotem na Brandona. - Zapłacimy, w rozsądnych granicach, rzecz jasna.

Brandon zaproponował sensowną cenę za udziały Cassie. Stephen skrzyżował ręce na piersi.

- Poczekasz, aż powie pierwsza, prawda?

- Oczywiście - odparł Brandon.

Stephen ufał Brandonowi jak bratu. Washingtonowie - Brandon, a przedtem jego ojciec - byli doradcami ich rodziny przez wiele lat. Najważniejsze było teraz rozwiązać nie problemu z Cassie w satysfakcjonujący dla nich sposób. Nie mogli pozwolić na zaprzepaszczenie rodzinnego imperium.

- A jeżeli pomimo moich starań nadal będzie odmawiać sprzedaży? - Brandon zadał pytanie rozbrzmiewające we wszystkich trzech umysłach.

- Każdy ma swoją cenę - rzucił Parker rozzłoszczony. - Musimy się zastanowić, o ile więcej jesteśmy w stanie jej zaproponować.

Stephen uniósł brew.

- Lub poszukamy pikantnych informacji w publikacjach papierach. - Spojrzał na Brandona. - Jak już tam będziesz, dlaczego nie spróbujesz

wykopać jakichś brudów z jej przeszłości? Dałoby nam to przewagę i większe pole nacisku na nią.

Parker przytaknął.

- Gdy w grę wchodzi taka stawka, użyję każdej możliwej broni.

Megan wkroczyła do biura Stephen'a z projektami w dłoni.

Najważniejsze jednak było to, że podjęła już decyzję. Stephen wstał z za biurka i podszedł do niej.

- Narysowałam wstępne plany - zaczęła. - Możesz na nie spojrzeć w wolnej chwili, a potem je przedyskutujemy. Oczywiście wszystko może zostać zmienione.

Wziął projekt z jej ręki i rzucił go na najbliższy stół. Potem zamknął drzwi i zapytał:

- A więc?

Oboje wiedzieli, co tak naprawdę jest tematem tego spotkania.

Wmawiała sobie, że się go nie obawia. Nie bała się zmierzyć z potęgą i wpływami rodziny Garrisonów. Ale musiała się pogodzić z rzeczywistością.

Zacisnęła usta.

- Przemyślałam twoją propozycję.

Jego propozycja była nawet lepsza od jej najśmielszych marzeń, ale zakopała je głęboko wtedy, gdy się zdecydowała pogrzebać ich związek cztery lata temu.

- Dobrze. Czekałem na to.

Weszła na środek pokoju, a on podążył za nią.

Z pokoju Stephen'a rozciągał się widok na plażę i niekończącą się taflę wody oceanu. Jego biurko stało na wprost okna, z jednej strony znajdowały się dwa fotele i sofa postawiona obok niskiego stolika.

Tak jak pozostała część hotelu biuro było jasne i przestronne. Jedynymi rzeczami, które by w nim zmieniała, były dzieła sztuki. Mimo że wiedziała, że wszystkie są bardzo wartościowe, wołała coś mniej geometrycznego, lekkiego. Może impresjonizm?

Najważniejszy jednak był widok z okna Stephen. Mówił wszystko. Patrzyła, jak długonoga blondynka zbliża się do głównego wejścia do hotelu.

Odwróciła się do Stephen.

Jego przystojna twarz ani trochę się nie zmieniła.

Była zdenerwowana. Wilgotnymi dłońmi wygładziła spódnice.

- Zdecydowałam, że przyjmę twoją propozycję.

W jego oczach zapłonęły iskry. Z łatwością mogła zobaczyć w nich triumfalny błysk.

- Pobierzemy się w przyszły weekend. Poczula ucisk w żołądku.

- Za tydzień? Przecież to bardzo mało czasu! Myślała, że będzie go miała więcej, by się oswoić z sytuacją i przygotować do roli pani Garrisonowej.

- Miałaś aż cztery lata - rzekł, jakby czytał w jej myślach.

- Tydzień nie wystarczy, żeby zaplanować ślub. Złośliwy uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Wystarczy, jeżeli weźmiemy go tutaj, w Garrison Grand, gdzie, tak się składa, jestem szefem. Ślub Parkera i Anny zorganizowałem w bardzo krótkim czasie.

- Mam pracę, właśnie zaczęłam.

- Nie musisz nic robić poza pojawieniem się w przyszły weekend.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Zamknijmy tę sprawę. - Spojrzał na nią niewinnie. - Mam nadzieję, że dla ciebie też tak będzie lepiej.

Potem, zanim zdążyła zareagować, przyciągnął ją do siebie, objął ramionami i przycisnął usta do jej warg.

Najpierw poczuła ciepło, a potem jego język wślizgnął się pomiędzy jej rozchylone wargi. Poczowała słodki napływ podniecenia, aż świat zawirował wokół nich.

Kiedy delikatnie się odsunął, by na nią spojrzeć, wyszeptał:

- Dokładnie tak, jak zapamiętałem.

Dotknęła swoich ust opuszkami palców, czując to samo co on.

Ten skradziony pocałunek mógł rozpalić ogień i to się stało, jednak przypomniał jej również o tym, co miała zrobić.

Opuściła rękę.

- Zapomniałam wspomnieć o kilku sprawach - wydusiła lekko zachrypniętym głosem.

- O co chodzi? Wzięła głęboki oddech.

- Mam kilka warunków dotyczących naszej umowy.

- Mów.

- Chcę poczekać do ślubu, zanim powiem Jade, że jesteś jej biologicznym ojcem.

Wyglądał na gotowego do walki, więc dodała pośpiesznie:

- Chciałabym jej dać czas na oswojenie się z tym. Będzie wystarczająco zaskoczona naszym ślubem.

- Nie próbujesz przypadkiem tego odkładać, podczas gdy lepiej byłoby wyjaśnić jej wszystko podczas jednej rozmowy?

Pokręciła głową.

- Chcę, żeby się najpierw do ciebie przyzwyczaiła, poznała cię i...
polubiła, bez obciążania jej trzyletniego umysłu w tak nagły sposób.

- Dobrze - zgodził się.

Teraz najtrudniejsze, pomyślała.

- Godzę się na to małżeństwo dla dobra Jade - oznajmiła. - Wiem, że będzie miała wiele korzyści, dorastając w rodzinie Garrisonów. Wiem, że będziesz się starał dobrze ją wychować.

Przytaknął zadowolony, że znalazła słuszne powody.

- Dlatego to robię - kontynuowała. - To będzie tylko oficjalne małżeństwo. Robię to tylko dla Jade. Nie będę z tobą sypiać, Stephen.

Jego oczy zapłonęły, a usta się zacisnęły.

- Mocne słowa od kobiety, która właśnie się poddała mojemu pocałunkowi.

- To są moje warunki - powtórzyła. Ich spojrzenia się spotkały.

- Dostaniesz swoją sypialnię - powiedział w końcu. Rozluźniła się. Była wdzięczna za cztery ściany sypialni i każdy centymetr kwadratowy jej podłogi. Teraz musi tylko popracować nad własnym sercem.

Megan stała kompletnie zaskoczona. Przed chwilą odebrała przesyłkę od Stephena. Doręczyciel wniósł kilka pudeł. Nie mogła pojąć, po co zawracał sobie głowę wysyłką. Przecież miał się niebawem pojawić u niej osobiście.

Otworzyła pierwsze pudło i dotknęła delikatnie białego atłasu wydekoltowanej sukni.

Dreszcz emocji przeszył jej ciało.

Teraz rozumiała, dlaczego Stephen postanowił wysłać przesyłkę przez posłańca, zanim przyszedł. Trudno jej było oprzeć się pokusie przymierzenia tego cuda.

Ostrożnie wyjęła suknię z pudełka i włożyła ją.

Suknia miała głęboko wydekoltowane plecy i niewielki tren, który delikatnie szeleścił podczas każdego ruchu. Gorset udekorowany naszyjnikami podtrzymywały dwa cieniutkie ramiączka.

Prosta, ale bardzo seksowna. Wyglądała w niej olśniewająco, z płonącymi czerwienią włosami i podkreślonym pełnym biustem.

Stephen znał ją dobrze. I to, jak sobie właśnie uświadomiła, było jednym z problemów.

Uprzedziła go, że włoży na ślub coś praktycznego - wybierze coś ze swojej szafy. A on ją wystroił.

Wysłał jej tę suknię, a informacja dla niej była jasna: miała stanowić deser, który miał zamiar skonsumować.

Suknia jednak była tak piękna, że łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

Tak marzyła o prawdziwym szczęściu w miłości, a zamiast tego dostała iluzję.

Ukartowany ślub rozpoczynający fałszywe małżeństwo.

Tłumiąc narastające emocje, zmusiła się do otwarcia pozostałych pudeł.

W jednym z nich była para modnych pantofelków. Z kolejnego wyjęła cudną, kwiecistą dziecięcą sukieneczkę, z podwyższonym stanem i dopasowaną do niej parę białych sandałów.

Jej serce ścisnęło się, kiedy wyobraziła sobie Jade w tej uroczej kreacji.

Kiedy otworzyła ostatnie pudełko, zareagowała gwałtownie. Fala gorąca wstrząsnęła jej ciałem. W pudełku leżała biała, koronkowa,

przepiękna i bardzo seksowna bielizna oraz pończochy. Wyjęła szybko ręce z pudełka.

Oczywiście Stephen nie miał problemu z dobraniem odpowiedniego rozmiaru. Był koneserem kobiecego ciała. Nadzwyczajny playboy.

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z zamyślenia.

Chwilę później usłyszała odgłos biegnących stópek.

- Mamo, ktoś jest za drzwiami! - zawołała Jade.

- Zaraz otworzę.

Ustaliła ze Stephenem, że przyjdzie do niej w środę wieczorem, aby przygotować Jade do zbliżającego się ślubu.

Wyjaśniła już Jade, najlepiej jak mogła, że wychodzi za mąż za Stephena i od tego momentu będą się nazywały Megan i Jade Garrison.

Teraz modliła się, żeby spotkanie poznawcze Stephena z córką wypadło jak najlepiej.

Kiedy otworzyła drzwi, z Jade u boku, prezentowała się zupełnie niestosownie do chwili. Stephen trzymał w jednej ręce bukiet kwiatów, a w drugiej dużą brązowooką lalkę z długimi, ciemnymi włosami.

Spojrzał na Megan. Zauważyła uśmiech czający się w kącikach jego ust na jej widok.

Jade patrzyła na Stephena szeroko otwartymi oczami.

Megan zakryła jej usta.

Ani słowa, oczy Stephena ostrzegały ją. Wszedł do środka.

- Dzień dobry, kochanie.

Megan spojrzała na niego. Ubrany był w elegancki, grafitowy garnitur. Postąpił krok naprzód i pocałował ją prosto w usta.

- Musimy to zrobić dla Jade - wyszeptał, prostując się. Spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem, zamykając drzwi. Co on wyprawia?

Ale Stephen już zwrócił całą swoją uwagę na córkę. Uśmiechnął się, mówiąc:

- Witaj, Jade.

Jade przyłgnęła mocniej do matki, a Megan objęła ją ramieniem.

- Cześć - powiedziała Jade niepewnie.

Megan zdała sobie sprawę z nagłej nieśmiałości Jade. Czym innym było entuzjastyczne powitanie nieznanego w ogrodzie, a czym innym oficjalne powitanie gościa.

Megan wciąż się modliła, aby ten wieczór przebiegł pomyślnie.

Stephen wyciągnął lalkę ubraną w różową sukienkę i purpurowy kapelusz w stronę Jade i oznajmił:

- Mam prezent dla ciebie. To jest Abby. Ona szuka domu. Jade spojrzała na lalkę, a potem z powrotem na Stephena. Megan widziała cień niepewności i obawy w jego oczach i z całego serca zapragnęła mu pomóc. Był szczerze zagubiony.

- Stephen kupił ci prezent, to miłe, prawda? - zwróciła się do Jade.

Postanowili, że mała będzie mówiła do niego Stephen, do czasu aż się przyzwyczai do jego obecności w swoim życiu.

Jade podeszła, wzięła lalkę i przytuliła ją mocno.

- Dziękuję.

Megan patrzyła, jak Stephen zwraca ku niej wzrok.

- A to dla ciebie.

Podał jej bukiet jej ulubionych lilii i lawendy. Wysyłał jej takie kwiaty, kiedy się spotykali i nadal o nich pamiętał.

- Dziękuję.

Jego ręka musnęła jej dłoń odbierając kwiaty. Poczowała przeszywający dreszcz. W jej głowie pojawił się sygnał ostrzegawczy, a serce biło coraz szybciej.

Próbując się opanować, zaproponowała:

- Przejdźmy do salonu. Kolacja jest prawie gotowa. Napijesz się czegoś, Stephen?

- Poproszę o piwo.

Jade już się bawiła nową lalką. Stephen stanął pomiędzy kuchnią a miejscem, gdzie dziewczynka siedziała.

Uśmiech pojawił się na twarzy Megan. Wielki, zły Stephen Garrison znalazł się na obcym terytorium i rozpaczliwie potrzebował pomocy trzyletniej dziewczynki.

Kiedy wróciła, niosąc Stephenowi piwo, zauważyła, że Jade przygląda mu się z boku.

Dziewczynka wstała i spytała:

- Chcesz zobaczyć moje zabawki?

Obserwowała grę emocji na twarzy Stephena, zanim odpowiedział:

- Pewnie. Zobaczymy, co tam masz ciekawego.

Jej serce łomotało na widok Stephena podążającego za Jade.

Wróciła do kuchni. Przygotowywała kurczaka z ziemniakami i brokułami.

Kolacja daleko odbiegała od tych, które Stephen jadał w najlepszych restauracjach w Miami, włącznie z jego własną w Garrison Grand. Odruchowo chciała zajrzeć do Jade lecz zrezygnowała. Stephen prędzej czy później dowie się, na czym polega rola rodzica. Z determinacją wkroczył do życia jej i Jade, a ona nie miała zamiaru mu niczego ułatwić.

Gdy już nakryła do stołu, poszła poszukać najważniejszej osóbkę w jej życiu oraz tego, wokół którego kręcił się jej świat cztery lata temu.

Znalazła ich w pokoju Jade.

- To jest Holly, a to Caroline - opowiadała jej córka. Megan obserwowała Stephena, który kiwał głową ze zrozumieniem.

- Miło mi je poznać.

Jade wyjmowała wszystkie swoje lalki i pluszowe zwierzątka, przedstawiając je Stephenowi po kolei.

- Kolacja gotowa - powiedziała Megan. Oboje, Jade i Stephen, odwrócili się w jej stronę.

- Ale mamusiu, jeszcze nie przedstawiłam wszystkich lalek!

- Później, kochanie. Stephen wstał.

- Obiecuję, że wrócimy tu po kolacji, Kwiatuszku.

Jade zmarszczyła czołko, ale posłusznie poszła w stronę kuchni.

Kwiatuszku?

To był niesamowity postęp. Jeszcze trzydzieści minut temu Jade patrzyła podejrzliwie na Stephena, a teraz traktuje go jak starego znajomego.

Spojrzała na wychodzącą córkę, a potem przeniosła wzrok na Stephena.

- Widzę, że szybko ci poszło. Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Czyżby mój urok cię zdenerwował? Starła się nie pokazać po sobie emocji.

- Twój legendarny urok. Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Obawiasz się, że mogłabyś mu ponownie ulec? - spytał zaczepnie.

- Życie wiele mnie nauczyło. Zaśmiał się, idąc obok niej.

- Nie martw się. Wszystko co najlepsze zarezerwowałem dla kogoś... specjalnego.

Wstrzymała oddech, ale on tym razem nawet nie próbował ukraść jej pocałunku.

Zamiast tego skupiał się na Jade. Kiedy Megan dotarła do jadalni, zobaczyła Stephena przyglądającego się postawionej na środku stołu kompozycji z przyniesionych przez niego kwiatów.

Włożyła bukiet do kryształowego wazonu.

- Bardzo ładnie - skomentował - pozwolę sobie zauważyć.

- Postawiłam je tu, żebyśmy się nie musieli przyglądać sobie podczas kolacji.

Miał duże poczucie humoru, które zawsze wprawiało ją w dobry nastrój.

Poczuła jego ramię obejmujące ją, a po chwili szybki pocałunek w szyję.

- Cieszę się, że tak ci się podobają.

Podczas kolacji Jade nie zamykały się usta. Była wyraźnie zainteresowana Stephenem. Zadawała mu mnóstwo pytań.

Cierpliwie na nie odpowiadał. Widać było, że z każdą chwilą czuł się coraz pewniej w kontakcie z córką.

Megan obserwowała ich rozmowę i myślała, że wyglądają jak zwykła rodzina jedząca wspólnie kolację. Gdyby nie fakt, że tylko udawali rodzinę i planowali ślub jedynie dla pozorów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dotychczas, pomyślał Stephen, wszystko układa się zgodnie z planem.

- Chcesz zobaczyć resztę moich lalek? - zawołała Jade, gdy tylko skończyli jeść.

- Jasne - odpowiedział.

Twarzyczka Jade rozjaśniła się. Przebiegła wokół stołu, złapała go za rękę i pociągnęła do przodu, aż wstał.

- Jade, nie ciągniemy gości w kółko jak zabawki - ostrzegła Megan. - Stephen nie jest Barneyem.

- Tak, mamusiu - odpowiedziała mała, nie patrząc na matkę.

Stephenowi przypomniało się, jak sam był małym dzieckiem, pełnym energii i entuzjazmu. Zastanawiał się, co Megan widziała w niej z siebie.

Ciągle go uderzało, że ta mała dziewczynka jest jego. Nie zawiedzie jej. Nie mógłby.

Dwadzieścia minut później Jade przy użyciu zestawu mebelków i zabawkowych naczyń pouczała go o etykiecie obowiązującej podczas herbatki, gdy w drzwiach pojawiła się Megan. Pożerał ją wzrokiem. Była ubrana na luzie w bluzkę z krótkim rękawem, z nadrukowanymi kwiatami, beżowe spodnie i espadryle.

Wspomnienia powróciły i przypomniał sobie, w jaki sposób tańczyli w najgorętszych klubach Miami. Kusili się nawzajem, zanim dotarli do domu, gdzie kochali się z pasją na jedwabnych prześcieradłach.

Zdał sobie sprawę, że gapi się na Megan i że ona przygląda mu się pytająco. Poczul się głupio.

To absurd myśleć o seksie, siedząc w dziewczęcym, różowym pokoju i czekając na herbatkę na niby z dzbanka-zabawki.

Chcąc ukryć zmieszanie, zapytał:

- Pokazałaś Jade jej nową sukienkę w kwiaty? Megan zawahała się, lecz Jade nabrała animuszu.

- Jaką sukienkę? Jaki kolor?

- Różowy, oczywiście - poinformował ją. Jade klasnęła w rękę.

- Mogę zobaczyć? Mogę zobaczyć?

- Jest na moim łóżku. - Megan skinęła głową.

Poszli za Jade do sypialni, która urządzona była w tropikalnych kolorach: zielonej limonki, brzoskwini i różu. Białe wiklinowe meble były przemieszane z kilkoma antykami.

Jego oczy zatrzymały się na łóżku, gdzie leżały w pudełkach niektóre z jego wczorajszych zakupów. Bielizny, którą przysłał, nie było widać, ale kwiecista satynowa sukienka z szeroką szarfą była tam rozłożona.

Jade wydawała z siebie ochy i achy, oglądając sukienkę.

- Podoba mi się! - krzyknęła.

- Nie byłem pewien rozmiaru, musiałem zgadywać - tłumaczył się niepewnie.

- To jej rozmiar - zapewniła Megan.

Megan zgodziła się, by Jade przymierzyła sukienkę: Mała tańczyła radośnie wokół nich. Przerываяc tą beztróską zabawę, Megan oznajmiła, że czas na deser.

Wszyscy wrócili więc do jadalni, gdzie dostali ulubiony przysmak Jade: miętowe lody z kawałkami czekolady i polewą czekoladową.

Później wspólnie sprzątnęli ze stołu, a Megan powiedziała córeczce, że już czas położyć się spać. Jade stawiała opór, ale się poddała, gdy Stephen obiecał przeczytać jej bajkę na dobranoc. Dopiero po wysłuchaniu trzech

ulubionych historyjek zasnęła i mogli powrócić do salonu. Gdy już tam byli, Megan złożyła ręce i zastrzegła:

- Nie mogę przyjąć prezentów, które przysłałeś.

- Więc podejrzewam, że to też ci się nie spodoba. Sięgnął do kieszeni, wziął ją za rękę i wsunął na palec pierścionek.

Słyszał, jak próbuje złapać oddech. Ucieszył się z wrażenia, jakie wywołał jego prezent.

Wczoraj udał się do najbardziej ekskluzywnego jubilera w Miami i kupił pierścionek zaręczynowy z kanadyjskim brylantem otoczonym dwoma szmaragdami.

- Kamienie oznaczają nasze wczoraj, dziś i jutro. Wybrałem szmaragdy ze względu na twoje oczy.

Spojrzała na niego i spróbowała zdjąć pierścionek, ale ją powstrzymał.

- Chcesz symbolu przypominającego naszą przeszłość, Stephen?

- Żałujesz, że masz Jade? - zapytał.

- Wiesz, że nie to miałam na myśli! - prawie krzyknęła.

- Więc co? W takim razie pytasz o to, czy ja chcę pamiętać o nocach pełnych seksu? A może o to, czy chcę pamiętać, jak nie mogliśmy wytrzymać, będąc w tym samym pokoju? Jak działaliśmy na siebie?

Ich oczy się spotkały. Otworzył drzwi przeszłości, która teraz ich zalewała. Jedno dotknięcie, jeden pocałunek i Stephen wiedział, że porwie ich oboje.

- Czekałam, żeby z tobą przedyskutować te prezenty, ale sprawiłeś, że Jade dowiedziała się o sukience. Była taka podekscytowana. Teraz nie mogę jej tego odmówić.

- Taak, uznaj, że zostałeś wmanewrowana w ten prezent.

Powietrze między nimi pełne było erotycznego napięcia. Oboje byli podnieceni. Żadne jednak nie wykonało pierwszego kroku.

- A co z pocałunkiem, kiedy wszedłeś?

- Co z nim? - Roześmiał się.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że musimy to zrobić dla dobra Jade? Wzruszył ramionami.

- Myślałem, że jeżeli bierzmy ślub, by zrobić to co najlepsze dla Jade, musimy sprawić, by uwierzyła, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

Odsunęła się.

- Używasz Jade jako usprawiedliwienia.

- Po co? - zapytał niewinnie.

- Wiesz po co. Żeby na mnie naciskać. Masz nadzieję zaciągnąć mnie do łóżka.

- Jeżeli wylądujemy w łóżku, to tylko dlatego, że będziesz tego chciała tak bardzo jak ja.

- Nawet nie próbujesz zaprzeczyć, co?

- Faktycznie, teraz, skoro Jade śpi, chciałem zasugerować, żebyśmy spróbowali.

Podszedł bliżej. Jej oczy się rozszerzyły.

- To na pewno nie jest konieczne - odpowiedziała krótko.

- Ale takie przyjemne. Czy podobała ci się bielizna, którą przysłałem? Krew napłynęła jej do twarzy.

- Strumpet & Pink. Czemu nie jestem zdziwiona?

Był teraz blisko niej. Wierzchem dłoni przejechał po jej włosach. Jej oczy rozbłysły, a on spojrzał na jej usta.

Zawsze lubił ten jej ogień. Tak bardzo, jak lubił jej usta. Były stworzone do całowania. Pamiętał wszystko, co te usta mogą zrobić.

- Masz wspaniałe ciało do jej noszenia.

Potem ją pocałował, wbijając się w jej usta, pełen głodu, który zaskoczył nawet jego. Przez moment nie reagowała, ale potem poddała mu się. Pogłębił pocałunek, a ręką sięgnął do jej piersi, czując, jak twardnieją jej sutki, i podniecił go ten fakt.

Zawsze potrafiła doprowadzić go do wrzenia szybciej niż jakakolwiek inna kobieta i najwidoczniej nic się nie zmieniło.

Musiał ją mieć, w łóżku i poza nim. I będzie ją miał.

Poczuł satysfakcję, że ma kontrolę nad sytuacją. Był do tego przyzwyczajony. Ta noc nie miała służyć uwiedzeniu, a jedynie dać przedsmak tego, co mogłoby nastąpić. Jade spała w pobliżu i nie chciał spłoszyć Megan zbyt szybkim działaniem. Teraz, wiedząc, że wkrótce będą sobie poślubieni, mógł poczekać.

Podniósł głowę i napotkał jej wzrok.

- Czy ten pocałunek miał mi coś udowodnić? - spytała.

- Tak. Nie będziemy mieli żadnych problemów z przekonaniem Jade. - Jego ciało wciąż do niej tęskniło i tylko wysiłkiem woli mógł się kontrolować.

Ścięgnęła brwi.

- Oczywiście, że nie, jesteś przecież playboyem.

- Nie będę oszukiwał tak jak mój ojciec. To przykuło jej uwagę.

- Co? Co masz na myśli?

- Chodzi o to, że mój ojciec miał pozamałżeński romans. Czytając jego testament, dowiedzieliśmy się o dwudziestosiedmioletniej córce będącej owocem tej miłości. Wystarczy powiedzieć, że ta wiadomość była szokiem dla całej rodziny, zwłaszcza dla mojej matki.

- Masz kłopoty, prawda? - spytała. - Z jednej strony Jefferiesowie, z drugiej córka twojego ojca z nieprawego łoża.

- Nie zapominaj o mojej córce z nieprawego łoża, ale to zamierzam wkrótce naprawić.

- Więc z historii o twojej przyrodniej siostrze mam wywnioskować, że się zmieniłeś?

Poczuł się dotknięty jej chłodem i sceptycyzmem. Wziął swoją marynarkę z krzesła, na którym ją położył na początku wieczoru.

- Powinnaś wywnioskować, że nasze małżeństwo będzie prawdziwe.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie przed wyjściem z domu.

Ceremonia ślubna odbyła się na prywatnej plaży, na tyłach Grand Hotelu Garrison, gdzie miesiąc temu ślub brali Anna i Parker.

Z powodu braku czasu zawiadomili niewielką liczbę gości i zainteresowanie mediów nie było duże.

Teraz Megan, stojąc razem z Jade koło swojego ojca w hotelowym lobby, cieszyła się z tej umiarkowanej prywatności. Była już dostatecznie zdenerwowana całą sytuacją.

W tym tygodniu musiała zawiadomić rodzinę i pracodawcę o swoim ślubie.

Jej rodzice i młodsza siostra przynajmniej wiedzieli, że Stephen jest ojcem jej dziecka, ale trzymali to w sekrecie przez ostatnie cztery lata.

Powiedziała im po prostu, że spotkali się ponownie, kiedy się przeprowadziła do Miami, i doszli do wspólnego wniosku, że są sobie przeznaczeni.

Jej mama miała niekończące się obawy, czy Megan podejmuje właściwą decyzję, ale ona była zdecydowana. Cała jej najbliższa rodzina postanowiła przylecieć do Miami na uroczystość zaślubin.

Powiadomienie współpracowników było trudniejszą sprawą. Byli zaskoczeni i zdziwieni faktem, że chce wyjść za Stephena. Nikt z nich nie był świadom, że znali się już w przeszłości, ponieważ była bardzo dyskretna w tej sprawie. Musiała wszystkich zapewnić, że Garrison nadal będzie ich klientem, a ona będzie kontynuować pracę, pełna profesjonalizmu jak zawsze. Konrad Elkind przybył nawet na ślub wraz ze swoją żoną.

Najtrudniejsze było ogłoszenie tego w mediach. Pomogła Stephenowi przygotować oświadczenie dla prasy, które miało się ukazać zaraz po ich ślubie. Sprawdziła każde słowo, gdyż oświadczenie ujawniało, że Jade była córką Stephena.

Zgromadzeni goście patrzyli na nią, wśród nich również matka Stephena.

Poszukała Stephena. Jego twarz była kamienna, ale oczy wyrażały obietnicę.

Musiała sobie przypomnieć, że to jedna z jego sztuczek i nie powinna temu nadawać zbytniego znaczenia. Jednak kiedy stanęła u jego boku, łzy napłynęły jej do oczu i cała się trzęsła.

Wiele razy chciała, żeby Jade miała ojca, i teraz Stephen wkraczał na scenę.

- Zgromadziliśmy się, żeby zaświadczyć o połączeniu świętym węzłem małżeńskim Megan i Stephena.

Uroczystość się rozpoczęła.

- Ja, Megan, biorę sobie ciebie, Stephena, za męża. - Jej głos brzmiał niepewnie, ale Stephen patrzył jej w oczy, podtrzymując na duchu. Kiedy nadeszła jego kolej, powiedział czystym głosem:

- Ja, Stephen, biorę sobie ciebie, Megan, za żonę... Jego słowa wprawiły ją w delikatne drżenie. A później, kiedy przyszedł czas wymiany

obrączek, zatrzęsła się cała. Zastanawiała się, czy on czuł jej niepewność, kiedy brał ją za rękę, by wsunąć na palec platynową obrączkę obok pierścionka zaręczynowego.

- Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości...

Nie mogła oderwać od niego wzroku, gdy mówił te słowa. Potem przyszła jej kolej, by je powtórzyć.

- A teraz ogłaszam was...

Mężem i żoną. Te słowa odbijały się echem w jej głowie i poczuła całą moc tego stwierdzenia. Stephen zmienił już kierunek jej życia, a teraz był jej mężem.

- Zróbmy to dla dobra Jade - zamruczał.

Jego usta dotknęły jej, zanim zdążyła zareagować, a on pogłębił pocałunek tak, że czuła go w czubkach stóp. Goście wiwatowali i klaskali.

Stephen wyprostował się i mogła wziąć głęboki oddech. Podał jej ramię i przeszli pomiędzy gośćmi do hotelu przy dźwiękach „Ody do radości”.

Kiedy przyjęcie rozpoczęło się na dobre i Stephen poszedł zatańczyć z Jade, podeszła do niej Anna, żeby złożyć gratulacje.

Przyjaciółka uścisnęła ją mocno.

- Tak się cieszę, że jesteś członkiem rodziny. A Garrisonowie potrafią onieśmielić.

- Nie musisz mi o tym mówić.

Przypomniała sobie, jak to było, kiedy chadzała na randki ze Stephenem. Już wtedy trudno jej było poradzić sobie ze sławą, jaką się cieszyło jego nazwisko.

- Czy jesteś zadowolona ze swojej decyzji? - dopytywała Anna.

- Dzięki za ominięcie słowa szczęśliwa - odpowiedziała. Obie wiedziały, że to małżeństwo z rozsądku.

- Powinnaś dać szansę Stephenowi. Może cię zaskoczyć.

- Trudno będzie mnie zaskoczyć. Tym razem nie będę zszokowana, kiedy znajdę inną kobietę w jego łóżku.

Stephen ciągle tańczył z Jade. Nietrudno było dostrzec, że są spokrewnieni: mała, ciemnowłosa roześmiana dziewczynka i ciemnowłose wspaniałe ojciec, który jakoś zdołał wyglądać na zrelaksowanego, tańcząc z nieprzewidywalną partnerką.

- Nie powinnaś być taka cyniczna - zauważyła Anna. Megan odwróciła się do niej.

- To dlatego, że nie sądzę, by potrafił być wierny, i sprawię, by to małżeństwo było nim tylko z nazwy.

- Co masz na myśli?

- To poufne, ale nie będziemy ze sobą sypiać. Anna uniosła brwi.

-I Stephen się zgodził?

- Zgodził się na oddzielne sypialnie.

Anna patrzyła na nią dziwnie, więc zaraz dodała wyjaśniająco:

- Nie stracę dla niego serca po raz drugi.

I spojrzała na mężczyznę, który cztery lata temu, wkraczając w jej życie, odmienił je całkowicie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stephen stwierdził, że jest masochistą.

Gdy patrzył na Megan w sukni ślubnej, którą dla niej wybrał, wszystko, czego pragnął, to porwać ją gdzieś, gdzie mogliby być sami, nadzy i cieszyć się sobą.

Jego jacht świetnie by się do tego celu nadawał. Trzymał go w pobliżu i było to miejsce, gdzie mógł się zrelaksować i oderwać od wszystkiego, a łóżko z satynową pościelą było jego ulubionym miejscem uprawiania miłości.

Jego ciało było gotowe, odkąd tylko ją zobaczył. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wyglądała niesamowicie w tej sukni, prostej, ale seksownej, którą dla niej kupił w jednym z butików Miami.

Dostał to, czego chciał, ale pragnął, by ona również tego chciała. Niezależnie od tego, że dla niej to było małżeństwo z rozsądku, on planował ją uwieść. Marzył, żeby jak najszybciej wylądowali w łóżku. Miał to być pierwszy krok na drodze tworzenia rodziny, jaką powinni być.

Podczas ceremonii widział łzy w jej oczach i zastanawiał się, czy były oznaką smutku czy szczęścia. Kiedy była w jego ramionach, nie miało to znaczenia. Po prostu do siebie pasowali, jak zawsze.

Odruchowo obracał obrączkę na palcu.

- Próbujesz się przyzwyczaić? Nie martw się, to nastąpi szybciej, niż myślisz.

Odwrócił się na dźwięk głosu brata.

- Witaj, Parker.

- O czym myślisz?

- O niczym - odpowiedział, patrząc, jak Megan przeciska się między gośćmi. Zatrzymała się, żeby porozmawiać z Konradem i jego żoną i przyjąć ich gratulacje.

- Uważaj - mruknął Parker, śledząc jego wzrok - na tym etapie będziesz się zakochiwał ciągle od nowa i będziesz jadł jej z ręki.

- To się nie zdarzy.

Pragnął Megan, ale dość miał niemiłych niespodzianek. Tym razem zachowa kontrolę.

Przyjrzał się gościom, a potem uśmiechnął się do brata.

- Zorganizowałem to wszystko w tydzień. Robię się w tym dobry.

Myślisz, że jeszcze ktoś z naszych bliskich chciałby mieć wspaniałe wesele?

- Nawet o tym nie myśl. Już jest dostatecznie źle, że Brittany spotyka się z tym Jefferiesem.

- O wilku mowa - odpowiedział Stephen, śledząc wzrokiem Brittany i jej narzeczonego, Emilia Jefferiesa. - Wygląda na to, że niektórzy goście zmierzają w naszą stronę.

Parker odwrócił się i podążył spojrzeniem we wskazanym kierunku. Zobaczył, że jego młodsza siostra zbliża się razem z ciemniejszym z braci Jefferiesów.

Stephen miał okazję mu się przyjrzeć, kiedy Emilio przyszedł na ślub Parkera i Anny. Niepodobny był do swojego brata, miał ciemniejsze włosy i oliwkową karnację, a do tego zielone oczy.

Z zamówionego przez Parkera raportu detektywa wiedzieli, że Emilio był adoptowanym dzieckiem. Jego matka, urodzona na Kubie, pracowała u Jefferiesów jako opiekunka.

- Cześć - zawołała Brittany, podchodząc do nich uśmiechnięta i trzymając Emilia za rękę.

Emilio wyglądał sztywno, pewnie tak samo jak oni. Stephen skinął mu głową.

- Chcieliśmy ci przekazać nasze gratulacje - powiedziała Brittany i pocałowała go w policzek.

- Dzięki, dzieciaku. - Następnie patrząc na jej towarzysza, dodał: - Witam.

- Moje gratulacje. - Emilio wyciągnął rękę.

Stephen zawahał się na sekundę, a potem uściśnął dłoń Emilia.

- Dzięki.

On i jego brat mieli pewne podejrzenia, ale na razie nie mogli udowodnić Jefferiesom szpiegostwa gospodarczego, a co więcej nie złapali kreta w swojej organizacji.

W międzyczasie stało się jasne, że Emilio jest oddany Brittany i Stephen uświadomił sobie, że to wymaga cywilizowanej wymiany grzeczności między nimi. Jedną z rzeczy, których się nauczył w korporacyjnym świecie, było nieokazywanie konkurentom swoich obaw.

Parker spojrział na nich zwięzonymi oczami i skinął głową.

- Dobrze cię widzieć, Jefferies.

Słyszając to z ust brata, Brittany się rozpromieniła.

Stephen chciał powiedzieć siostrze coś więcej, ale dostrzegł, jak jego pracownicy wwożą stół z weselnym tortem. Pociągnął Parkera za rękaw i skinął głową do pozostałej dwójki.

- Państwo wybaczą. Obowiązki i przyjemności wzywają.

Odwiedziła prywatny budynek Stephena przy południowej plaży już cztery lata temu, ale teraz to miał być jej dom. Megan próbowała się oswoić z tą myślą. Uzgodnili ze Stephenem, że przeniesie się do jednej z czterech

sypialni tej urządzonej w hiszpańskim stylu rezydencji. Był tu basen, siłownia i kino domowe.

Jej sypialnia, gdzie właśnie zamierzała zdjąć suknię ślubną, była oddzielona od Stephena wspólną łazienką. Stephen wyjaśnił jej, że jego pokój miał być główną sypialnią, podczas gdy jej był zaplanowany przez poprzedniego właściciela jako sypialnia dla niemowlęcia. Skoro Jade zajmowała inną sypialnię, która idealnie nadawała się na pokój dla dziecka, a kolejną Stephen wykorzystywał jako swój gabinet lub pokój gościnny, nie pozostawało dla niej nic innego.

Rozejrzała się po pokoju. Był urządzone meblami w stylu kolonialnym, pasującymi do architektury całego domu. Bogate, rzeźbione drewno kontrastowało z białą ścian i metalowymi elementami.

Cztery lata temu, kiedy spędzała noce u Stephena, wyobrażała sobie, że to będzie pokój do karmienia ich dziecka. Teraz Jade była już starsza i nie potrzebowała takiej opieki, a oni nie będą mieli więcej dzieci.

Ta myśl nieoczekiwanie przygnębiła ją, tak jak i cały dzień, który był dla niej emocjonalnym maratonem.

Zaraz po weselu ona i Stephen przyjechali tutaj i położyli do łóżka bardzo zmęczoną Jade. Zasnęła od razu w swojej nowej sypialni.

Nie było czasu, by przed ślubem przewieźć jej rzeczy, ale skoro płaci jeszcze za miesiąc wynajmu, będzie miała na to czas.

Przy odrobinie szczęścia Jade łatwo się przyzwyczai do ich nowego planu dnia. Będzie ją odwoziła do przedszkola, potem Tiffany ją odbierze i zaopiekuje się, dopóki ona lub Stephen nie wrócą do domu.

Jej rozmyślania zostały przerwane pojawieniem się Stephena w otwartych drzwiach wspólnej łazienki. Tylko mała lampka rozświetlała

pokój, więc nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy ukrytej w cieniu. Miał poluzowany krawat.

- Potrzebujesz pomocy? - spytał. Rzuciła bukiet róż na łóżko.

- Nawet gdybym potrzebowała, proszenie o nią ciebie to jak zapraszanie wilka do stada owiec.

- Jesteś owieczką? - zamruczał. - Jesteś ubrana na biało... Odrzuciła włosy, żeby wyjąć kolczyki, i podeszła do biurka, chcąc je odłożyć.

- Czego chcesz, Stephen?

- Jednym słowem: ciebie. Dreszcz ją przeszedł od tych słów.

- Czy już ci muszę przypominać, że to jest małżeństwo tylko z nazwy?

- Jestem cierpliwym człowiekiem, gotowym cierpliwie poczekać na przyjemność obejrzenia cię w bieliźnie, którą ci przysłałem w zeszłym tygodniu.

Stanął za nią i jego ręce spoczęły na jej ramionach. Patrzyła na ich odbicie w lustrze przed nią. On, ciemny, był wspaniałym tłem dla jej rudych włosów i jasnej karnacji.

Pochylił się nad jej szyją i jej ciało odpowiedziało na to z pasją. Jego ręce przesuwały się po jej ramionach, podczas gdy usta całowały szyję, szepcząc coś do ucha.

Czuła, jak piersi jej nabrzmiewają, poddając się temu uwodzicielskiemu prądowi.

Obróciła się w jego ramionach, chcąc mu coś powiedzieć, ale jego usta uciszyły ją, zanim zdążyła się odezwać. Jej opór słabł.

Pocałunki były palące, a jego dłonie na jej plecach przyciągały ją coraz bliżej tego ognia pożądania.

Płonęła seksualnym głodem. Było goręcej niż kiedyś, bardziej ekscytująco, niż to pamiętała.

Poczuła, jak jego ręka rozsuwa suwak sukni na jej plecach. Ostatkiem woli, w desperacji, odepchnęła go.

Wziął głęboki oddech. Jego oczy lśniły pobudzeniem.

Jej oddech dopasował się do niego i poczuła ból, wszędzie, ale przede wszystkim w sercu.

Sięgnął w jej stronę ponownie, ale cofnęła się.

- Nie możesz zaprzeczyć, że oboje tego chcemy - powiedział spokojnym głosem.

Uniosła w górę podbródek.

- Jestem teraz na tyle mądra, żeby wiedzieć, że chcieć nie znaczy mieć.

Patrzyła mu prosto w oczy, sprawdzając, jakie wrażenie wywarły na nim jej słowa.

- Pewnego dnia zdasz sobie sprawę, że nie tylko ty się zmieniłaś przez ostatnie cztery lata - odpowiedział gładko.

Przez moment stali naprzeciwko siebie, nie poruszając się, aż on zdecydował się opuścić pokój.

Patrzyła, jak wychodzi. Chciała się jak najszybciej uspokoić. Przez cztery lata próbowała się kontrolować, a teraz wszystko sypało się jak domek z kart.

W poniedziałek Stephen wrócił do domu nieco wcześniej, żeby zwolnić opiekunkę. Umówili się z Megan, że dopasują swoje harmonogramy pracy tak, by zawsze któreś z nich było w domu z Jade i będą korzystać z pomocy opiekunki tylko na tyle, na ile to będzie konieczne.

- Cześć, Stephen - przywitała się Tiffany, szeroko się do niego uśmiechając.

Miała dwadzieścia dwa, może trzy lata. Ubrana była w dzinsowe szorty biodrówki i top bez rękawków. Jej proste, długie blond włosy były spięte w koński ogon.

Znał ten typ dziewczyn. Pełno ich było w hotelu lub w nocnym klubie brata.

- Hej - odpowiedział. - Wszystko w porządku? Skinęła głową, oblizując wargi. W pewien sposób Stephen był przyzwyczajony do takich reakcji.

Nie był gwiazdą filmową czy muzykiem rockowym, ale ze swoim wyglądem i majątkiem wzbudzał zainteresowanie kobiet.

Jak wszyscy inni, Tiffany była zaskoczona, kiedy Megan poinformowała ją o ślubie. Wydawała się akceptować wyjaśnienie, że po ponownym spotkaniu doszli do wniosku, że pragną być razem.

Jeśli Tiffany zauważyła, że rozpoczęli małżeństwo od spania w osobnych sypialniach, nie dała tego po sobie poznać. Szczerze mówiąc, jej obecność była kolejnym powodem, dla którego umieścił Megan w sypialni obok. Nie chciał, żeby opiekunka była źródłem plotek. I tak dość się mówiło publicznie o jego stylu życia.

Poluzował krawat w momencie, kiedy do pokoju wpadła Jade, trzymając swoją ulubioną lalkę-niemowlaka.

- Witaj, ślicznotko. - Rozpostarł ramiona, a Jade rzuciła się na niego.

Ostatnio córeczka poinstruowała go o wszystkich zaletach lalki. Przypominał sobie, że Brittany i Brooke miały podobną, kiedy były małe. Pamiętał, że wrzucił ją wtedy do basenu, żeby sprawdzić, czy umie pływać. Wolał nie wspominać córce o tym psikusie, jaki zrobił siostrze. Nie chciał sobie psuć reputacji idealnego ojca, na którą teraz ciężko pracował.

Po chwili Jade wycofała się z uścisku.

- Cześć - powiedziała nieśmiało.

Zauważył, że pomimo początkowego entuzjazmu jest w niej jakaś niepewność.

Jeden krok do przodu, dwa kroki do tyłu, pomyślał.

Po wyjściu Tiffany układali razem puzzle i grali w gry planszowe aż do powrotu Megan.

Wyszli do holu, żeby się z nią przywitać.

- Mamusia!

- Cześć, kochanie. Jak się masz?

- Właśnie się bawiliśmy grami planszowymi - odpowiedział.

Grami o wiele prostszymi niż ta, w którą grali z Megan. Przytulił ją i pocałował w usta. Jade przyglądała im się z zainteresowaniem.

- Chodźcie - powiedział do nich obu. - Przygotuję wam pyszne steki.

- Hamburgera - zażądała Jade.

- W porządku, dla ciebie hamburger. - Dotknął jej nosa. Skierował małą dziewczynkę w stronę kuchni, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Dołączę do was, jak tylko się przebiorę - zawołała Megan za nimi.

Odwrócił się do niej.

- Może ci pomóc?

- Nie, dziękuję - odmówiła, patrząc na niego z dezaprobatą.

- Twój wybór. - Uśmiechnął się podstępnie. - Tak.

- Ale w najbliższym czasie mam nadzieję wygrać los na loterii.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, po czym wspięła się na schody.

Kolację jedli na patiu, gdzie mogli oglądać zachód słońca.

Przygotował dla nich grilla i spełnił życzenie Jade, serwując jej burgera z sałatką.

W czasie przygotowywania posiłku Jade zadawała mnóstwo pytań i wypowiadała swoje życzenia, a Stephen uświadomił sobie, że od teraz właśnie tak będzie wyglądało jego życie. Byli małą rodziną, we trójkę, pomyślał, i czuł się z tym dobrze. Bardzo dobrze.

Przemiana z playboya w opiekuńczego męża i ojca powinna mu była zająć więcej czasu, ale czuł się, jakby powrócił do domu.

Po kolacji usiedli z Megan na tarasie i przyglądali się bawiącej się Jade.

- Dobrze sobie z nią radzisz - zauważyła Megan. Wyciągnął się wygodnie na krześle.

- Jednak kiedy wróciłem dziś do domu, wydawała się trochę niepewna.

- To naturalne. Spojrzał na Jade.

- Tak, zastanawiam się tylko, czy nie kryje się za tym coś więcej.

Kiedy Jade w końcu do nich podeszła, Megan pochyliła się w jej stronę.

- Miałaś udany dzień, kochanie? Jade skinęła głową, biorąc sobie picie.

- Fajnie było w przedszkolu? - Tak.

- Czy coś się wydarzyło? - dociekała dalej Megan. Tym razem dziewczynka spojrzała na Stephena kątem oka.

- Jade?

Spuściła głowę i odpowiedziała szybko:

- Powiedziałam Emilce, że mam tatę, ponieważ się pobraliście, a ona na to, że nie. Powiedziała, że to jest ojczym.

A niech to, pomyślał Stephen.

Spojrzał na Megan. Potrzeba rozmowy z Jade pojawiła się szybciej, niż przewidywali.

Megan otworzyła usta, ale Stephen uciszył ją spojrzeniem.

- Jade, jestem twoim ojcem - wyjaśnił delikatnie. - Nie było mnie z wami przez pewien czas, ale teraz już jestem i zawsze będę cię kochał.

Jade spojrzała na niego z taką nadzieją w oczach, że poczuł, jak się rozpływa pod tym spojrzeniem.

- Rozumiesz? - spytał. Dziewczynka skinęła głową.

- Mhm.

- Gdybym nawet był twoim ojczymem, nie kochałbym cię mniej.

Zamrugła.

- Czy mogę do ciebie mówić „tatusiu”?

- Oczywiście - odpowiedział wzruszony. Po chwili cicho dodał: - Nigdy nie będziesz wiedzieć, jak bardzo żałuję, że nie było mnie z tobą, kiedy byłaś mała.

Jade zarzuciła mu ręce na szyję. Ponad jej ciemną główką spojrzał na Megan i wydawało mu się, że widzi w jej oczach łzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W sobotę Stephen zabrał je na swój jacht.

Jade nalegała, że chce zobaczyć łódkę i choć Megan miała swoje podejrzenia, skąd jej córce przyszedł taki pomysł do głowy, ustąpiła.

Stephen był taki dobry dla Jade w minionym tygodniu, że nie miała serca odebrać mu, a tym bardziej córeczce, radości pływania po zatoce.

Na tym jachcie spędziła wiele beztroskich godzin, kochając się i wypoczywając, ciesząc się jego obecnością, aż do chwili, kiedy odkryła, że nie jest jedyną kobietą zabawianą na jego pokładzie.

Teraz stojąc w kabinie naprzeciw niewielkiego lustra i rozczesując szczotką włosy, odsunęła te myśli na bok.

Stephen wyłączył silnik i zrzucił kotwicę, więc łódka łagodnie się kołysała na wodzie.

Spędziła dzień ze Stephenem, pływając i nurkując na przemian. Jedli lunch. Potem położyła Jade spać. Dziewczynka była zmęczona swoją pierwszą, pełną wrażeń wizytą na jachcie. Spała w gościnnej kajucie, więc pomiędzy nią a Stephenem nie było już teraz małej niewinnej dziewczynki. Poczowała przyływ zdenerwowania.

Jakby ściągnięty przez nią telepatycznie w drzwiach pojawił się Stephen, przerywając tok jej myśli. Wyglądał na zrelaksowanego, wysportowanego i opalony, w marynarskim podkoszulku narzuconym na kąpielówki.

- Cześć - powiedział, opierając rękę na górnej framudze drzwi.

- Cześć.

Nie znosiła, kiedy było po niej widać zdenerwowanie. Miała na sobie krótką spódnicę naciągniętą na jednoczęściowy kostium kąpielowy, ale

czuła się prawie naga. Nie pomagało jej spojrzenie Stephena ślizgające się po jej ciele z zainteresowaniem.

Czuła, jak mięknie pod jego wzrokiem. Modliła się, by tego nie zauważył.

Niezależnie od tego, z jaką łatwością wszedł w rolę ojca Jade, pamiętała, że ich związek, włączając w to małżeństwo, to tylko interes.

- Co robisz? - zapytał.

- Próbuję się rozczesać.

Jej włosy zdążyły już wyschnąć, ale były splątane przez wiatr i wodę, pomimo że miała je związane w koński ogon.

- Jade chciałaby się nauczyć pływać - dodała po chwili, widząc, jak się w nią wpatruje.

Jego usta rozjaśnił uśmiech, ten sam, który zawsze rozgrzewał jej wnętrze.

- Z przyjemnością ją nauczę. Gdyby dorastała tutaj, blisko wody, z pewnością już by umiała pływać.

Zdziwiła się, bo nie było słyhać przygany w jego głosie. To brzmiało jak rzeczowa uwaga.

- Daj, pomogę ci - powiedział, podchodząc.

- Słucham? - spytała, opuszczając rękę ze szczotką, chociaż doskonale słyszała każde słowo.

Wyjął jej szczotkę z dłoni, stanął za nią i zaczął szeszy-wać jej włosy powolnymi ruchami od czubka głowy, aż po same końce.

Jej tętno przyspieszyło. Tak mocno czuła jego obecność tuż za sobą.

Otaczał ją zapach jego skóry, zapach słońca, morskiej wody i świeżego powietrza, zdrowy i męski.

Stali w milczeniu, a on rozczesywał kolejne pasma.

- Wyglądasz jak syrena - szepnął w pewnej chwili.

- Nie mam łusek - odpowiedziała automatycznie i nie mogła uwierzyć, że brakuje jej tchu.

- Myślałem o twoich oskarżeniach i zrobiłem dochodzenie w tej sprawie - powiedział. - Sprawdziłem mój kalendarz sprzed czterech lat, żeby odświeżyć pamięć o tej nocy, o której rozmawialiśmy.

Westchnęła.

- Dziwię się, że nie skorzystałeś z pomocy hipnotyzera. Zaśmiał się krótko i kontynuował:

- Mieliśmy tej nocy przyjęcie na cześć jakiejś brytyjskiej grupy rockowej. Było mnóstwo znanych osób, a wraz z nimi łośwczyn posagów. Ta kobieta musiała mnie śledzić z Garrison Grand aż do jachtu.

- Doprawdy? Ciekawe skąd miała pewność, że ją chętnie ugościsz u siebie?

Nie zareagował na ten sarkazm.

- Przyznaję, miałem reputację playboya i ponieważ nie było cię tej nocy, ktoś pomyślał, że może się ze mną zabawić.

- Założę się.

- Nie spałem z tą blondynką. Wśliznęła się na pokład, ale kazałem jej się spakować, gdy tylko się zorientowałem, o co jej chodzi.

- Jak więc wyjaśnisz fakt, że kiedy ją widziałam, próbowała doprowadzić do ładu swoje ubranie? - spytała Megan. Nie chciała mu dać możliwości tłumaczenia się, ale ciekawość zwyciężyła.

- Jestem pewien, że zauważyła, jak nadchodzisz, może nawet cię rozpoznała i postanowiła zrobić show na twój użytek.

Poczuła się w końcu nieco uspokojona jego słowami.

- Skąd mam wiedzieć, że mnie teraz nie oszukasz? - spytała, patrząc w jego odbicie w lustrze. - Wciąż jesteś dyrektorem naczelnym w Garrison Grand i - zrobiła szeroki gest ręką - ciągle masz ten jacht. Kobiety będą tobą zainteresowane.

Pokazał jej obrączkę na swoim palcu.

- To jest twoje zabezpieczenie. Spojrzała na platynowe odbicie.

- Dla niektórych kobiet obrączka nie jest przeszkodą.

- Przyznałem właśnie, że w czasie, kiedy mnie poznałaś, cieszyłem się pewną reputacją...

Uniosła brwi.

- Naprawdę? To, że musiałeś przekopać pamięć, mówi nawet dobitniej. Nie pamiętałeś nawet tej kobiety, która się tu pojawiła wtedy w nocy.

- Ale nigdy nie zapomniałem ciebie - odparował szybko. - To dlatego ją odesłałem. - I po chwili dodał: - Chcę się z tobą kochać.

- To nie jest dobry pomysł - zdołała wydusić przez ściśnięte gardło.

- Przeciwnie - zaprotestował, odkładając szczotkę na bok. - To najlepszy pomysł, jaki mi przyszedł do głowy od długiego czasu.

Obrócił ją przodem do siebie tak, że jej ręce opadły na jego klatkę piersiową.

Pochylił głowę i przykrył jej usta swoimi. Jego ręce zanurzyły się w jej włosach i pociągnął jej głowę do tyłu. Ustami przesuwiał się wzdłuż jej szyi.

- Pragnę cię tak bardzo - szepnął.

Jej ręce znalazły się na jego ramionach.

Kiedy jego usta natrafiły na przeszkodę w postaci ramiączka kostiumu, zaczął go ściągać, uwalniając piersi, które były przed nim zakryte. Uwielbiał je i rzucił się od razu, by je pieścić.

Siła ich pragnienia była taka jak zawsze.

Nie mogli się sobą nasycić. Jego dłonie zawędrowały pod jej spódnicę. Chciał, by poczuła, jak bardzo jej potrzebuje.

Czuła mocne bicie jego serca i jednocześnie, podekscytowana, chciała do niego dołączyć.

Jej spódnica opadła na ziemię, palcami przebiegała po jego ciele, które tak dobrze pamiętała.

Przez lata, kiedy byli rozdzieleni, śniła i fantazjowała o nim. Chociaż myślała, że ją oszukał, nie miało to znaczenia. Nocą jej serce podążało tam, gdzie rozum by nie pozwolił.

Teraz odsunął ją od siebie i zdjął przez głowę podkoszulek. Dotykała jego mięśni i całowała rozpaloną skórę. Następnie z westchnieniem frustracji rozwiązał i ściągnął kapielówki.

- Muszę cię mieć - wychrypiał, a jej zmysły nie mogły się temu oprzeć.

- Słuchajcie wszyscy, to jest Jade - oświadczył Stephen, trzymając rękę na ramieniu swojej córki.

Megan nerwowo zwilżyła wargi.

Zgromadzili się tu wszyscy Garrisonowie, łącznie z Parkerem i Anną. Anna powiedziała, że przyjdzie, żeby dać jej, moralne wsparcie. Megan była teraz za to wdzięczna przyjaciółce.

Chociaż wszyscy widzieli Jade na weselu, to niedzielna kolacja była pierwszą okazją, żeby ją naprawdę poznać. To była również pierwsza wizyta Megan w tym miejscu. Nigdy wcześniej nie była w domu rodziców Stephena. Rozglądała się wokoło. Hol był zaprojektowany tak, żeby robić wrażenie. Monumentalny, wręcz onieśmiał. Taki sam był cały dom.

Krewni Stephena stali wokół Jade, a jego matka spojrzała w dół na wnuczkę.

- Podejź tutaj, moje dziecko - odezwała się Bonita i Jade po krótkim zawahaniu zrobiła krok naprzód.

Megan czuła napięcie Stephena stojącego za nią.

Ubrała Jade w zieloną sukienkę i związała jej włosy wstążką. Chciała, żeby jej córka zrobiła możliwie najlepsze wrażenie. Mogła sobie poradzić z odrzuceniem własnej osoby, ale chciała, aby Jade została zaakceptowana przez Garrisonów.

Dotychczas, ku jej uldze, wszyscy krewni przyjęli ją życzliwie. Teraz jednak wstrzymała oddech, kiedy Bonita uniosła do góry podbródek Jade, wnikliwie egzaminując twarz małej.

Sekundy mijały i Megan czuła, że wszyscy w pokoju wstrzymali oddech razem z nią.

- Tu nie może być pomyłki, jesteś Garrisonówną - stwierdziła w końcu Bonita. - Faktycznie, to skóra zdarta z taty.

Wydawało się, że wszyscy odetchnęli z ulgą. Głos Boni-ty wskazywał na to, że ten wieczór może upłynąć bez niemiłych incydentów.

- Jestem twoją babcią - kontynuowała. - Możesz do mnie mówić „babciu”.

Bonita opuściła rękę, a Jade pokiwała twierdząco głową.

Ramiona Megan opadły. Stephen uprzedził ją, że jego matka ma problem z alkoholem, który się ostatnio nasilił, i w związku z tym może mieć trudności z zaakceptowaniem dziecka, które jej zdaniem pojawiło się w rodzinie znikąd. Wydawało się, że uczucie Bonity do syna wygrało tego dnia.

Rozmawiając, przeszli do jadalni w oczekiwaniu na podanie obiadu. Do Megan podeszła Brittany. Ściskając ją za rękę, powiedziała:

- Jestem taka szczęśliwa z powodu ciebie i Stephena.

- Dziękuję. Tak się denerwowałam przed przyjściem tutaj. Na ślubie każdy się starał być miły, ale dziś to już co innego.

- Świetnie sobie radzisz - pochwaliła Brittany, patrząc w stronę rozmawiającego z Adamem Stephena. - Wiesz, wydawało mi się, że Stephen strasznie przeżył to, że z nim zerwałaś.

Te słowa zrobiły na Megan wrażenie, ale zaraz sobie przypomniała, że Brittany nie była we wszystkim zorientowana.

- Chyba nie nasz bohater playboy.

- On bardzo dojrzał - upierała się Brittany - od kiedy wyjechałaś. Poświęcił się całkowicie Garrison Grand. Wziął dobry hotel i uczynił go wspaniałym.

- Nie mogę się z tym nie zgodzić. - Megan musiała przyznać, że znał się na rzeczy. Wziął jej plany odnowienia sal konferencyjnych i centrum biznesowego w hotelu i dokonał pewnych modyfikacji, czyniąc je jeszcze lepszymi.

- Obawiałam się tylko, że staje się zbyt skoncentrowany i bezlitosny - kontynuowała Brittany - ale teraz, kiedy jest żonaty, mogę się przestać martwić.

Gdyby tylko Britany знаła całą prawdę. Oczywiście sama była zakochana i chciała wierzyć, że Stephen jest w sytuacji „i żyli długo i szczęśliwie”. Z tego, co Stephen powiedział jej przed ślubem, Megan wiedziała, że Brittany była zaręczona i planowała wspaniałe wesele.

Ale jej sytuacja była zupełnie inna, zadowolili się więc uwagą:

- Jade ma na pewno na niego dobry wpływ.

Kiedy Brittany odeszła porozmawiać ze swoją siostrą bliźniaczką, Megan zaczęła rozmyślać nad wydarzeniami mijającego weekendu.

Wczoraj, kiedy wrócili z rejsu jachtem do domu i położyli Jade spać, ona sama też zasnęła na swoim łóżku. Położyła się tylko na chwilę, zanim się zdażyła przebrać w piżamę. Miała zamiar jeszcze popracować. Zamiast tego obudziła się rano przykryta kocem. Zdała sobie sprawę, że w pewnym momencie Stephen musiał wejść do jej sypialni i ją przykryć i świadomość tego sprawiła, że mimo jej wysiłków oblały ją fale gorąca.

Dzisiaj zaś oboje byli zajęci Jade i nie mieli czasu porozmawiać. W sumie była za to wdzięczna losowi.

To prawda, że wczorajszy seks był fantastyczny. Jeśli chodzi o Stephena, w tych sprawach nie miała nad sobą kontroli.

I chociaż wierzyła w jego wyjaśnienia tego, co zaszło, a właściwie, co się nie wydarzyło tamtej nocy na jachcie cztery lata temu, to nie była pewna, czy to, co było między nimi teraz, to coś więcej niż dobry seks.

Tak, pragnął jej z powrotem w swoim życiu, ale to dlatego, że uważał, że powinni wspólnie wychowywać Jade. Chciał być w pełni zaangażowany w życie swojej córki i jedynym sposobem było wzięcie jej matki w pakiecie.

Bez wątpienia wczoraj na jachcie była lekkomyślna. Mogło się to zakończyć ciążą, choć było mało prawdopodobne. Przynajmniej tym razem była mężatką i wychowywała już jedno dziecko Stephena. Jednak wiedziała, że bardziej ryzykuje spokój serca. Stephen nigdy nie powiedział, że ją kocha i biorąc pod uwagę długi rząd kobiet w jego życiu - niezależnie od tego, że Brittany uważała, że teraz dojrzał - wątpiła, że kiedykolwiek to powie. Mogła być niezatartym wspomnieniem w tej długiej kolejce, ale nie było powodu, by uważać, że jest kimś więcej.

Jednak ponieważ go odrzuciła cztery lata temu, traktował to jak seksualne wyzwanie. Rozumiała, że odmawiając spania z nim, tylko je

wzmocniła. Stephen miał silny instynkt, a ona była jego żoną. Jeśli nawet tylko z nazwy i dla wygody.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stephen po kolacji miał okazję porozmawiać z matką na osobności. Zatrzymał ją u podnóża schodów.

Na szczęście wydawała się dzisiaj bardziej trzeźwa niż zwykle. Miał jednak wrażenie, że chciała się ukryć na górze ze swoją butelką.

- Tracisz nad tym kontrolę, mamó - wytknął bez żadnych wstępów.

Podniosła brew, udając zaskoczenie.

- Wybacz, ale nie wiem, o czym mówisz.

Nawet walcząc o dodatkową porcję alkoholu, była wielką damą, ale on wiedział, gdzie leży prawda.

- Odrzucimy te uniki - mruknął. Bonita zamarła.

- Jestem twoją matką, nie będziesz do mnie mówił w ten sposób - podniosła głos.

Trzymając rękę na poręczy, wspięła się na stopień, ale on przykrył jej dłoń swoją, nie dając jej wejść wyżej.

- Mamó, mówię o twoim picciu. To oddziałuje na całą rodzinę i niszczy twoje i nasze życie.

Wyprostowała się i westchnęła z odrazą.

- Jak śmiesz? Czy nie byłam miła i serdeczna dla twojej żony i córki? Czy nie ugościłam ich w moim domu? - sprytnie starała się zmienić tor rozmowy.

- Twoje picie martwi całą rodzinę - kontynuował niewzruszony. Był przygotowany na taką wymianę zdań.

Oczy Bonity zwięzły się ze złości.

- Jak śmiesz mówić do mnie o zmartwieniu tej rodziny? To twój ojciec oszukiwał i narażał jej fortunę, a ty postanowiłeś pójść w jego ślady.

Rodzinny spokój, którym się cieszyli tego wieczoru, był już przeszłością.

- Twoje zarzuty są bezpodstawne. Nigdy nie oszukiwałem swojej żony. - Choć, prawdę mówiąc, Megan podzielała zdanie Bonity i uważała, że oszukiwał ją przed ślubem. - I na pewno nie roztrwoiłem rodzinnej fortuny. Parker i ja pracujemy nad uregulowaniem spraw z tą kobietą z Bahamów. Jedynym moim podobieństwem do ojca jest to, że miałem nieślubne dziecko, ale ani przez sekundę nie żałuję istnienia Jade. Bądź sprawiedliwa, mamo.

Matka zacisnęła usta.

- A teraz twoja kochanka dołączyła do rodziny. Naśladujesz ojca pod tym względem, Stephen.

Przytrzymał rękę Bonity, która próbowała wspiąć się wyżej.

- Nie popełniaj błędu, matko. Megan jest członkiem rodziny i zostanie w niej na dobre. Nie będę tolerował złego traktowania jej - oświadczył ostrym tonem. W tym momencie, ponieważ dostrzegł ból w jej oczach, dodał delikatniejszym tonem: - *Zwróć się po pomoc. Inaczej będziemy musieli zrobić to za ciebie.*

Po krótkiej chwili pełnej napięcia, w czasie której żadne z nich się nie odezwało, Bonita wysunęła swoją rękę i weszła na górę po schodach, nie oglądając się za siebie.

Patrząc za oddalającą się matką, zastanawiał się nad jej zarzutami. Jego myśli w naturalny sposób zwróciły się w kierunku jego relacji z Megan.

Wczoraj było fantastycznie. Zabrał Megan i Jade na wycieczkę na pokładzie swojego cennego jachtu. Po raz pierwszy mógł dzielić swoją pasję z córką. Życie nie mogło być piękniejsze.

Ponadto seks z Megan był wspaniały jak zawsze. Miał zamiar powtórzyć to doświadczenie tak szybko, jak się da. Najlepiej dziś wieczór, jeśli zdoła to zorganizować.

Myśl o tym, że mógłby mieć więcej dzieci z Megan, przyspieszała jego puls. Teraz chciał dzielić z nią to doświadczenie. Wspólnie oczekiwać dziecka, być obecnym przy jego narodzinach.

Chciał obecności Megan w swoim łóżku i w swoim życiu. Kropka.

Jeśli jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy, zamierzał jej to udowodnić.

Ich małżeństwo, które na razie było nim tylko z nazwy, będzie prawdziwe pod każdym względem.

Kiedy po kolacji wrócili do domu, Megan przygotowała Jade do snu. Podczas kiedy Stephen czytał jej bajeczki na dobranoc, wysliznęła się z pokoju i poszła do swojej sypialni. Zastanawiała się, jak wspaniale byłoby teraz nagrodzić się luksusem długiej kąpieli.

Przeżyła ten wieczór i jedyne, czego teraz pragnęła, to relaks. Zamiast tego wybrała jednak prysznic w przylegającej łazience. Podziała prawie tak samo dobrze na jej spięte mięśnie, a będzie szybciej. Nie będzie musiała się martwić powrotem Stephena do pokoju obok.

Rozebrała się i weszła do łazienki, żeby odkręcić kurek z wodą. Wchodząc do kabiny, zamknęła oczy i poczuła gorące strumienie wody spływające jej po plecach.

Biorąc wszystko pod uwagę, wieczór nie poszedł źle. Bonita zachowywała się w porządku. Krewni byli życzliwi i nie oceniali jej. Wydawało się, że zaakceptowali jej związek ze Stephenem.

Westchnęła.

- Chcesz, żebym ci umył plecy?

Odwróciła się gwałtownie. Przed kabiną prysznicową stał Stephen i z jego rozbawionego tonu wywnioskowała, że miał niezły widok od dłuższego czasu.

- Co ty tu robisz? - Zdziwienie zaostriżyło ton jej głosu. Pukałem do drzwi twojej sypialni i kiedy nie dostałem odpowiedzi, wszedłem.

Myślałem, że znowu zasnął na łóżku.

- Zatem, jak widzisz, biorę prysznic.

Jego oczy prześliznęły się w dół, po jej ciele.

- Taak, widzę bardzo dobrze...

- Czego chcesz?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Zgadnij.

Pożałowała doboru słów, których użyła.

- Zaraz wyjdę - oznajmiła oschle.

Muszą porozmawiać, to pewne - ale nie tu i nie teraz! Czowała się niezręcznie, stojąc przed nim naga.

- Pamiętasz te prysznice, które braliśmy razem? - powiedział cicho. - Wybiegaliśmy potem spóźnieni do pracy.

Oczywiście, że nie zapomniała. Jakżeby mogła? Powtarzała te sceny w głowie wiele razy przez ostatnie lata.

- Dorosłam - odpowiedziała.

- Ja też - odparł, kierując się w stronę drzwi. - Ale to mi nie przeszkadza dobrze się bawić od czasu do czasu.

Pamiętając wczorajszą sytuację, powinna się z nim zgodzić, ale na szczęście nie musiała odpowiadać, bo wyszedł z pokoju.

Dwadzieścia minut później zeszła na dół bosą, ubrana w satynowy szlafrok sięgający do kolan. Nie do końca wysuszone włosy opadały jej na ramiona.

Znalazła Stephena w przestronnym salonie. Światła były przygaszone, a dokoła rozlegały się dźwięki muzyki. Harry Connick śpiewał „Only you”.

Stephen stał z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Wręczył jej jeden.

Szukała go, by z nim porozmawiać. Atmosfera pod prysznicem nie bardzo jej odpowiadała.

- Rozluźnij się - zachęcił, jakby czytał w jej myślach. Zdała sobie sprawę, że jej jedyną nadzieją jest udawanie zimnej i nonszalanckiej.

Z tą myślą wzięła kieliszek i usiadła obok niego na kanapie.

- Dzięki za pójście na rodzinny obiad - odezwał się. - Wiem, że to było dla ciebie stresujące.

- To ważne, żeby Jade poznała rodzinę - odpowiedziała, wdzięczna za podsuniecie bezpiecznego tematu. - Poza wszystkim jest pierwszym wnukiem.

Upiła łyk wina i spojrzała na niego. Wyglądał niezwykle męsko w ciemnych spodniach i rozpiętej pod szyją białej koszuli. Podwinięte rękawy ukazywały ciemne włosy na jego przedramionach.

Teraz kiwał głową.

- Wiem, że niektórzy moi krewni założyliby się o duże pieniądze, że to nie ja będę ojcem pierwszego wnuka. Muszą być zaskoczeni. Zresztą nie mniej niż ja, kiedy się dowiedziałem o istnieniu Jade.

Spojrzała na dno swojego kieliszka.

- Twoja matka dobrze się zachowywała - zauważyła Megan.

Nie została przez nią ciepło i życzliwie przyjęta, ale była szczęśliwa, że Bonita Garrison zaakceptowała Jade i była dla niej miła.

- Raz, dla odmiany - odparł cierpko. Spojrzała na niego jeszcze raz.

- Czy kiedykolwiek martwiłeś się piciem w odniesieniu do siebie? - zapytała.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie. Umiem ustalić sobie limit i tego się trzymam. Poza tym - rzucił jej znaczące spojrzenie - pakuję się w dość kłopotów i bez alkoholu.

Wiedziała, że mówił o ich związku, a zwłaszcza o tym, jak się pojawiła Jade.

- Nie opowiedziałas mi o latach spędzonych w Indianapolis - rzucił zniechęca.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma zbyt wiele do opowiedzenia. Wychowywałam dziecko z pomocą mojej rodziny.

Potem opowiedziała o swoim życiu w Indianie. O rodzinie i przyjaciółach, i zabawnych drobiazgach, które jej się przytrafiły.

- Jak sobie radziłaś? - zapytał.

- Wykonywałam drobne prace dla sąsiadów, znajomych i rodziny. -
Wzruszyła ponownie ramionami. - No wiesz, remont kuchni czy jakaś dobudówka do domu. Wiem, co myślisz - powiedziała, spoglądając na niego. - Nie mów tego.

- Jesteśmy teraz małżeństwem - stwierdził. - To się liczy.

- Jeśli chodzi o tamto...

Zwilżyła wargi i urwała, widząc, że się jej przygląda.

- Zamierzasz przeprosić, że oskarżałaś mnie o zdradę? -Patrzył na nią pewnie. - Powinnaś była porozmawiać ze mną wtedy twarzą w twarz i powiedzieć o swoich podejrzeniach.

- Źle się stało, że ci o tym nie powiedziałam - przyznała, wiedząc, że jest mu to winna. - Nie masz pojęcia, ile razy w ciągu tych wszystkich lat zastanawiałam się, czy podjęłam dobrą decyzję ze względu na Jade. Ale wtedy uważałam, że to jedyne właściwe wyjście. - Wzięła głęboki oddech. - Doszłam jednak również do wniosku, że spotkanie tamtej kobiety było katalizatorem mojej decyzji odejścia. Wiedziałam, jakie było twoje życie...

Zmarszczył brwi.

- ... i jaki mieliśmy ognisty romans.

Pochylił się do przodu i postawił swój kieliszek na brzegu stołu.

- Ognisty, to fakt.

Również odstawiła swój kieliszek i kontynuowała:

- I dlatego wczorajszy dzień nie powinien być precedensem i stanowić wzoru postępowania na przyszłość.

- Zgadzam się.

- Naprawdę? - Nie mogła ukryć zdziwienia w głosie. To się okazało takie łatwe.

Otoczył ją ramionami, przyciągnął do siebie i spojrzał w oczy.

- Następnym razem to będzie na suchym lądzie albo wcale. Mała kabina jachtu nie jest wystarczająca na nasze duże potrzeby.

Myślała, że się udusi. Zaczerwieniła się i zgubiła zupełnie swoją myśl. Musiała wyglądać na mocno zdziwioną, bo zaczął się tłumaczyć:

- Hej, jestem przecież dużym facetem...

Dostrzegła rozbawienie na jego twarzy. Bawił się sytuacją, drażniąc się z nią i zastanawiając, czy odczytała właściwie, co miał na myśli, mówiąc „duży”. Uśmiech błędził po jego ustach.

- Cztery lata temu byliśmy bardziej dziećmi. Mogliśmy się zadowolić ławkami w parku. Teraz, jak to podkreśliłaś, mamy trzydziestkę na karku.

- Powiedziałaś, że dojrzałam... Pochylił głowę i jego wargi dotknęły jej ust.

Pod jej przymkniętymi powiekami wybuchła feeria kolorów. Jej mózg się rozpływał. Stephen całował coraz zachłanniej, pragnąc, by go poczuła całą sobą. Budził się w niej żar pożądania.

Po kilku chwilach z trudem oderwała swoje usta od jego.

- Stephen... proszę.

W odpowiedzi rozwiązał jej pasek, rozchylając połę szlafroka. Ustami ślizgał się po jej szyi.

- Och, musimy porozmawiać - zdołała wyszeptać.

- Uwierz mi, Meggikins, mamy ważniejszą rzecz do zrobienia niż rozmowa.

- Nie jestem pewna - wyjąkała bez oddechu, unosząc głowę. Lubił ją nazywać Meggikins, zanim opuściła Miami. To był pierwszy raz, kiedy użył jej przydomka w dawny słodki sposób.

- Czasami my faceci mamy rację - odpowiedział z czułością w głosie.

Miał więcej niż rację, pomyślała. Grał na niej jak wirtuoz na skrzypcach.

Pieścił jej ciało, posuwając dłońmi po jedwabnej koszuli nocnej, którą miała pod szlafrokiem. Koncentrował się tak długo na jej piersiach, aż przez cienki materiał dostrzegł ich reakcję.

Jego oczy pociemniały, na twarzy malowało się pożądanie.

- Czy wiesz, że fantazjowałem o tobie? - spytał, wolno przechylając głowę. - Doprowadzało mnie do szaleństwa, że wciąż o tobie myślę, chociaż ty ode mnie odeszłaś.

- Dlatego mnie teraz pragniesz. Jestem nowością. Tą, która cię porzuciła. - Uznała, że to nie jest dobry moment, by mu wyznać, że też o nim marzyła. To byłoby jak dolewanie oliwy do ognia.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie mów tak, jesteś matką mojego dziecka.

Jej serce podskoczyło, choć mówiła sobie, że jego słowa nie mają znaczenia.

- Nie jesteśmy w stanie przebywać w jednym pokoju, nie pragnąc się - kontynuował.

Jej serce biło coraz szybciej.

- To żądza.

- Pociąg seksualny - uzupełnił. - To o wiele więcej, niż mają inni ludzie. Trzeba to docenić.

Ale dla niej to nie było wystarczające.

- A co, gdy to przeminie? - pozwoliła sobie wyrazić swoją wątpliwość.

- Przetrwało cztery lata. Chcesz, żebym ci znowu pokazał, jak wiele to jest warte?

Jego ręce oparte o jej biodra podciągały do góry koszulę nocną.

- Nie powinniśmy - wyszeptała.

- Dlaczego? - zamruczał. - Przecież jesteśmy poślubieni. Jesteś moją żoną, a ja twoim mężem. Czy jest coś złego w tym, że się pragniemy?

Pochylił się nad nią i zaczął ją całować.

A niech to, przeceniła swoje siły. Tak trudno było mieszkać z nim pod jednym dachem i mu się opierać. A on jej tego nie ułatwiał.

W tle ciągle grała muzyka, a on, nie przerywając, usiadł z nią na kanapie i oplótł jej nogi wokół siebie.

Pieścił jej delikatne piersi.

Tak długo bez tego żyła. Tak długo bez niego. Teraz wszystkie jej pragnienia doszły do głosu.

Zdjął jej szlafrok z ramion i rzucił na ziemię. Całował jej szyję i ramiona.

Walcząc z guzikami, rozpięła mu koszulę i przyłgnęła do niego.

- Tak dobrze - szepnął. - Chodź do mnie, moja syreno. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Wystarczył jeden rzut oka i wiedziała, że jest gotowy. Ona też była gotowa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W piątek Anna i Megan wybrały się na lunch do La Loggia.

- Wydaje się, że małżeństwo ci służy - odezwała się Anna, gdy już zamówiły jedzenie.

- Naprawdę? - zapytała Megan, podnosząc szklanekę z wodą.

- Mhm, wyglądasz, jakbyś była szczęśliwa, miała dużo seksu i cieszyła się nim.

Przyjaciółka prawie się zakrztusiła wodą. -Co?

- Wszystko w porządku? - zapytała Anna, śmiejąc się.

- Skąd to wiesz? Mam to napisane na czole? - dopytywała się.

Anna znów się roześmiała.

- To proste. Też jestem poślubiona Garrisonowi i byłam świeżo upieczoną mężatką.

Megan czuła, jak pała ją policzki.

Ostatni tydzień był szalony. Ona i Stephen byli rodzicami małego dziecka i mieli namiętny romans. Kanapa... biurko... stół śniadaniowy. Biegali wkoło jak trzylatki. Nawet bielizna zakupiona przez Stephena jako prezent dla niej poszła w ruch.

Anna upiła łyk wody ze szklanki, przyglądając się milczącemu potwierdzeniu przyjaciółki.

- Hm, był przekonujący?

- Och, Anno, byliśmy jak na karuzeli przez ostatnie tygodnie. Ale jestem taka skołowana.

- Więc masz dziki, nieprzewidywalny seks ze swoim mężem. Co w tym złego?

Wszystko.

- On... my...

- Rozumiem, Stephen jest atrakcyjnym mężczyzną z dużym apetytem seksualnym.

- Ale to jest niewłaściwe. Po pierwsze zmienia warunki naszego małżeństwa, a po drugie zupełnie sobie z tym nie radzę.

Anna położyła rękę na sercu w melodramatycznym geście.

- Jak zmienia warunki? Pragnąc seksu z tobą, swoją żoną, a nie z kimś innym?

- Kiedy mówisz to w taki sposób, to brzmi rozsądnie.

- Ależ to jest rozsądne.

- Wygląda na to, że nie uprawiał seksu z nikim innym również cztery lata temu. Wtedy, kiedy widziałam tamtą kobietę wychodzącą od niego z jachtu.

Anna uniosła brwi i Megan zrelacjonowała wyjaśnienia Stephena.

- I ja mu wierzę - dodała, kończąc.

- Więc - ciągnęła Anna - wszystko powinno być wspaniale, prawda? Przyjaciółka potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, nie widzisz tego? - zapytała, prawie załamującym się głosem. - Byłam skora uwierzyć w tamtą kobietę cztery lata temu z powodu złej reputacji Stephena i nic się w tym względzie nie zmieniło, a ja... o Boże! Chyba się w nim znów zakochuję.

Panika ścisnęła jej żołądek. Już była w nim zakochana. Może zawsze miała dla niego odrobinę miłości?

- Pomyśl, dlaczego nalegał na ślub? Przecież mógł się z tobą umówić, że będzie widywał Jade.

Anna potrząsnęła ręką przyjaciółki, starając się przemówić jej do rozsądku.

- Megan, Megan, rozejrzyj się. Czy wiesz, jak wielu mężczyzn patrzyło na nas, na ciebie, kiedy weszliśmy do tej restauracji? Jesteś piękną, wysoką, długonogą kobietą. Masz wspaniałe rude włosy, które przyciągają spojrzenia bardziej niż neon na pustyni. Oczywiście, że Stephen chciał jak najszybciej wcisnąć ci obrączkę na palec.

Megan przymknęła oczy, próbując kontrolować oddech.

- Jesteś przestraszona, to wszystko - kontynuowała Anna. - Uwierz mi, rozumiem. Przeszłam przez to samo. Zakochiwanie się jest przerażające, a już najbardziej te wszystkie kwestie związane z zaufaniem.

- Wiem - odpowiedziała Megan.

Zaufanie. Anna i Parker nie mieli za sobą takiej bolesnej historii jak ona i Stephen, a Anna i tak знаła wagę tego małego słowa.

Przez cały lunch Megan zastanawiała się, jak ma sobie poradzić.

Była zakochana w Stephenie Garrisonie. Ponownie.

Nadchodziła burza. Stephen przyglądał się niebu z pokładu swojej łódki. Na szczęście nie wyglądało to na huragan. Jednak mógł się on pojawić w weekend i Stephen chciał zabezpieczyć jacht.

Mogła to zrobić załoga, ale jacht był dla niego jak dziecko i lubił wszystkiego przypilnować osobiście.

Jacht musi zostać przycumowany na długiej, mocnej linie, a przy okazji mógł też zabrać parę osobistych rzeczy.

Wszedł pod pokład, ale zawrócił, słysząc kroki kogoś wchodzącego na jacht.

Na ich odgłos uśmiech zawitał na jego twarzy. Megan wróciła wcześniej.

Umówili się wczoraj wieczorem, że się spotkają po pracy i spędzą piątkową noc poza domem. Czekał na to cały dzień.

Jednak kiedy ponownie wszedł na pokład, zauważył, że to nie Megan przyszła go odwiedzić, ale opiekunka do ich dziecka.

Tiffany była ubrana jak na wieczorne wyjście. Miała czarną mini i wysokie obcasy, a jej twarz była wymalowana mocniej niż zwykle.

Przypomniawszy sobie, że wspominał opiekunkę, że po pracy będzie przywiązywał łódź na Miami Beach.

- Co słyszę, Tiffany? - Jego myśli automatycznie powędrowały w stronę córki. - Czy wszystko w porządku z Jade?

- Tak, tak - zapewniła roześmiana, idąc w jego stronę. - Podrzuciłam ją wcześniej na urodzinowe przyjęcie jej koleżanki Gillian.

Odprężył się.

- Dobrze, moja bratowa Anna odbierze ją stamtąd za niecałą godzinę - powiedział z ulgą.

Umówili się z Megan, że Anna i Parker wezmą Jade, kiedy oni udadzą się we dwójkę na romantyczną kolację.

- Przyszłam z tobą porozmawiać - zaczęła Tiffany, wpatrując się w jego twarz.

- Och, tak?

- Możemy przejść w bardziej zaciszne miejsce? - Skinęła głową w stronę schodów. - Tutaj jest bardzo wietrznie.

- To prawda, nadciąga sztorm. - Odwrócił się, żeby iść przodem, wskazując drogę.

- Nigdy nie byłam na jachcie - paplała Tiffany, idąc za nim korytarzem pod pokładem. - To tutaj udajesz się na drzemki?

Odwrócił się, żeby zobaczyć Tiffany zaglądającą do głównej kabiny.

- Mhm. - Zatrzymał się, kładąc ręce na biodrach. - A teraz powiedz, o czym chciałaś porozmawiać?

- Lepiej ci pokażę. - Wyprostowała się i spojrzała na niego przez swoje długie rzęsy.

Zrobiła krok i przywarła do niego ustami.

To się wydarzyło tak szybko, że nie miał szansy zareagować. W ciasnym przejściu jachtu nie było zbyt wiele miejsca, żeby się poruszyć.

Przez chwilę stał jak zamurowany. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał po Tiffany.

Przycisnęła go mocniej swoim ciałem, a jej ramiona oplótły jego szyję. Kiedy skończyła pocałunek, jego mózg zaczął pracować. Co to, do diabła?

Zdjął jej rękę ze swojej szyi.

Dotknęła jego klatki piersiowej i wpatrując się w niego, kusiała:

- Zrób to.

Już otwierał usta, kiedy usłyszeli:

- Wybaczcie mi.

Oboje się odwrócili. Na końcu korytarza stała sztywno Megan, a po chwili odwróciła się na pięcie w stronę wyjścia.

- Megan, zaczekaj! - krzyknął Stephen, chcąc biec za nią, ale Tiffany zatrzymała go, łapiąc za koszulę.

Odwrócił się, unosząc brwi.

- Co ty, do cholery, robisz?

- Pozwól jej odejść, Stephen.

- To moja żona! Tiffany się roześmiała.

- Daj spokój, przecież wiem, że z nią nie sypiasz. Zajmuje pokój gościnnie.

O nie! Rzeczy Megan cały czas były w pokoju gościnnym, ale miał za sobą wspaniały tydzień, uwodząc ją przy każdej okazji. A teraz to!

Tiffany przesuwiała rękę w dół po jego klatce piersiowej.

- Wiem, że takiemu pełnemu życia facetowi jak ty musi być ciężko bez tego - powiedziała, obniżając głos. - Więc oto jestem.

Zdjął jej rękę.

- Nic nie wiesz - wycedził zimno.

Błysk niepewności pojawił się w oczach opiekunki.

- Daj spokój, Stephen, każdy wie, że lubisz się zabawić...

- Czas przeszły, skarbie. - Spojrzał na nią. - W co ty grasz?

- W nic. Jesteś najseksowniejszym facetem w Miami, z supertyłkiem.

Wszyscy wiedzą o braciach Garrisonach. Chciałam się przekonać, o co ten cały szum.

Ironia losu, został zredukowany do bycia obiektem seksualnym.

- Wyjaśnisz Megan, co się dokładnie wydarzyło - nakazał ostro.

- Co tu wyjaśniać? Całowaliśmy się - prychnęła Tiffany. - Sądzę, że sama to widziała.

- Wyjaśnisz, że przyszedł do mnie niespodziewanie, z własnej inicjatywy.

- Nie mogę tego zrobić - rzuciła obrażona.

- Możesz i zrobisz. - W jego głosie słychać było napięcie i brak miejsca na ustępstwa.

- Jeśli to powiem, nigdy więcej nie dostanę pracy przy dzieciach.

Muszę się trzymać wersji, że to było za obopólnym uzgodnieniem.

Był zaskoczony, a nawet trochę pod wrażeniem, jak dobrze to miała przemyślane. Zaczął się zastanawiać, ilu facetów przed nim było w podobnej sytuacji z Tiffany.

- Nie dostaniesz pracy po tym, jakie ci dam rekomendacje - podniósł głos.

- Przynajmniej będę miała szansę zawańczyć. To będzie moje słowo przeciw twojemu.

Incydent z Tiffany kosztował go wiele, ale poczuł do niej cień sympatii. Była młoda i szukała miłości, niestety nie w tym miejscu co trzeba.

- Nie szukaj w ten sposób szczęścia. Sława i zgrabny tyłek to nie wszystko, co się liczy.

Odwrócił się i ruszył na poszukiwanie żony, zostawiwszy Tiffany zaskoczoną i zawstydzoną.

Megan wyszła jak ogluszona. Automatycznie wsiadła do samochodu i wyjechała z parkingu. Było tak jak cztery lata temu. Stephen miał romans na boku. Jak to możliwe, że dała się omamić jego gierkom?

Powinna była to przewidzieć.

Raz oszukał, zawsze będzie oszukiwał.

Nie ma wątpliwości co do tego, co widziała. Przyłapała Stephena i Tiffany na intymnym uścisku. Cztery lata temu przynajmniej oszczędzono jej tego widoku. Tym razem sama była świadkiem jego zdrady.

Zatrzymując się na światłach, zdała sobie sprawę, że nie może jechać do domu. On tam będzie, a potrzebowała czasu na spokojne przemyślenie sytuacji.

Z oczywistych względów nie mogła się zatrzymać w Garrison Grand. W innych okolicznościach skorzystałaby z pomocy Anny, ale teraz była ona bratową Stephena.

Pomyślała o Jade. Przynajmniej nie musi się martwić o córkę. Wiedziała, że Anna z przyjemnością się nią zajmie tak długo, jak będzie trzeba.

Jej telefon komórkowy zadzwonił. Wyłączyła go jedną ręką.

Przypomniała sobie, że ciągle może się zatrzymać w małym domku w Coral Gables. Miała umowę wynajmu do końca miesiąca, a niektóre jej rzeczy jeszcze tam były.

Zdecydowana zawróciła samochód na zachód.

W krótkim czasie była w swoim dawnym domku. Weszła do środka, rzuciła sandały i włączyła telefon. Ekran komórki informował ją o kilku nieodebranych telefonach od Stephena. Była ciekawa, jakie przygotował wyjaśnienia. Wiedziała, że na razie nie jest w stanie ich wysłuchać. Potrzebowała czasu, żeby ochłonąć i spokojnie się nad wszystkim zastanowić.

Potem poszukała numeru Anny. Kiedy jej szwagierka odebrała telefon, odezwała się:

- Anno, tu Megan.
- Cześć! Właśnie miałam odebrać Jade.
- Posłuchaj, czy ona mogłaby zostać u ciebie do jutra? - zapytała.
- Oczywiście. Przejedziemy przez Garrison Grand w drodze do domu, żeby zabrać z twojego apartamentu jakieś rzeczy dla niej.

Megan wiedziała, że podobnie jak Stephen również Parker zachował apartament w hotelu do swojego prywatnego użytku.

- Dzięki - odpowiedziała, czując ulgę. - Zostawiłam tam jakieś ubrania Jade, kiedy ostatnio zwiedzała hotel taty.

Ojca, który udowodnił po raz kolejny, że jest kłamliwym zdrajcą, niegodnym zaufania człowiekiem.

- Ty i Stephen chcecie mieć wieczór dla siebie? - zapytała Anna, drocząc się.

- Coś w tym rodzaju. - Megan czuła, jak jej głos się załamuje. - Powiedz tylko Jade, że ją kocham i zobaczę się z nią jutro.

- Czy coś się stało? - W głosie Anny słychać było nutkę niepokoju. - Brzmisz jakoś dziwnie.

Nagle niespodziewane łzy zaczęły spływać po twarzy Megan. Do diabła. Myślała, że ma uczucia pod kontrolą.

- Nie, wszystko w porządku - zdołała odpowiedzieć zdławionym głosem. - Do zobaczenia jutro.

Po rozłączeniu się rozejrzała się wokoło.

Zacząła się ponownie zastanawiać nad pomysłem pozostania na noc w Coral Gable. To może nie być pierwsze miejsce, o jakim pomyśli Stephen, ale przyjdzie mu do głowy, jak się trochę nad tym zastanowi. Jeżeli chciała mieć chwilę samotności, musi znaleźć inne miejsce.

Myśląc o tym, skierowała się do swojej dawnej sypialni i do starej torby spakowała trochę swoich rzeczy.

Było jej niedobrze. Potrzebowała czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Tym razem nie będzie jej łatwo to przeciąć i uciec. Byli małżeństwem i mieli trzyletnie dziecko.

Wiedziała, że pobiegł za nią z powodu Jade.

Nie mogła uwierzyć, że ponownie otworzyła przed nim serce. Padalec.

Szarpnęła torbę z większą siłą, niż to było potrzebne. Obślizgły wąż.

Po namyśle zdecydowała, że tym razem jej reakcja będzie inna, nie tylko dlatego, że taka powinna być, ale dlatego, że tak chciała.

Przeszła przez drzwi frontowe.

Tym razem nie będzie bierną ofiarą. Nie odejdzie tak po prostu. Zamknęła drzwi, wrzuciła torbę do samochodu i usiadła za kółkiem.

Wiedziała dokładnie, co zamierza zrobić. Najpierw to, co najważniejsze.

Zamelduje się w jednym z hoteli rywalizujących z Grand Hotelem Garrisonów. Szkoda, że hotel Victoria nie jest jeszcze otwarty. Gdyby spędziła w nim noc, z pewnością ból Stephena byłby bardziej dotkliwy. W tej chwili chciała, aby i on poczuł, co to znaczy zranienie.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Stephen przybiegł na portowy parking, Megan już tam nie było. Był zły na siebie, że pozwolił, by Tiffany zajęła mu tyle czasu. Wyciągnął komórkę i próbował się dodzwonić do Megan.

Gdy nie odebrała tego i następnych telefonów, łudził się nadzieją, że to dlatego, że prowadzi samochód. Chociaż bardziej prawdopodobne, że wyciągnęła niewłaściwe wnioski na temat tego, co się rozegrało przed jej oczami.

Zaklął pod nosem. Musi ją odnaleźć i naprawić sytuację. Wiedział, że okoliczności przemawiały przeciwko niemu, ale musi ją przekonać, jaka jest prawda.

Sama myśl, że mogłaby od niego teraz odejść, prawie złamała mu serce.

Podszedł do samochodu.

Najpierw udał się do ich domu przy South Beach. Kiedy jej tam nie znalazł, wrócił do samochodu. Postanowił pojechać do Garrison Grand.

Zanim ruszył, uświadomił sobie, że Megan nie zrobiłaby niczego, nie upewniwszy się najpierw, że z Jade wszystko w porządku. Anna będzie więc mogła udzielić mu jakichś informacji.

Kiedy bratowa podniosła słuchawkę, odezwał się pierwszy.

- Cześć, Anno. Czy Jade jest z tobą? - zapytał.

- Tak, jest koło mnie, właśnie ją przywiozłam - odpowiedziała Anna, niczego nie podejrzewając.

- Czy Megan jest z wami? - starał się, by jego głos brzmiał normalnie.

- Myślałam, że jest z tobą - zdziwiła się bratowa.

- Zaszło pewne nieporozumienie... Czy próbowała się z tobą skontaktować?

- Faktycznie, dzwoniła do mnie. Pytała, czy mogłabym się zająć Jade do jutra. Oczywiście się zgodziłam. Wracając do domu, zatrzymałam się w Garrison Grand, żeby wziąć jakieś ubrania dla Jade z twojego apartamentu.

Do diabła. Przynajmniej wiedział, że nie ma jej w hotelu.

- Dzięki, Anno - odpowiedział. - Będziemy w kontakcie. Ucałuj ode mnie Jade.

- Wiesz - wtrąciła Anna. - Megan mówiła coś podobnego. Prosiła, abym powiedziała Jade, że ją kocha.

Stephen pomyślał, że to jedyna rzecz, która ich teraz łączy. Troska o Jade.

- Jesteś pewien, że wszystko jest w porządku? - dopytywała Anna.

- Zaraz będzie - zapewnił ją.

Kiedy zakończył rozmowę, wyłączył silnik samochodu. Teraz, kiedy się dowiedział, że nie ma jej w Garrison Grand, nie wiedział, gdzie jej szukać. Sprawdził najbardziej oczywiste miejsca, a ona nie odbierała telefonu.

Nagle uświadomił sobie, że jest jeszcze jedno miejsce, o którym nie pomyślał wcześniej. Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w stronę Coral Gables.

Megan zbudziła się zdezorientowana. Była w dziwnym pokoju. Pokoju hotelowym.

Dramat poprzedniego wieczoru powrócił do niej z całą mocą wraz z uczuciem, że nie ma sposobu, by naprawić to, co jest złe w jej życiu.

Czuła się tak samo, kiedy była w ciąży i zdała sobie sprawę, że dla ojca jej dziecka była tylko przelotną przygodą.

Szczerliwie udało jej się znaleźć wczoraj wolny pokój. Z powodu nadchodzącej burzy było dużo odwołanych rezerwacji na weekend.

Wieczorem, nie mogąc zasnąć, przewracała się w łóżku z boku na bok i doszła do pewnych wniosków. Zastanawiała się nad swoimi reakcjami cztery lata temu i dziś. Ostatnim razem, gdy przyłapała Stephena na zdradzie, odwróciła się i odeszła. Nie przyszło jej nawet do głowy, by go poprosić o wyjaśnienia. Tym razem nie popełni tego błędu, choć dowody przemawiają przeciwko niemu. Zdecydowała, że spotka się ze Stephenem i wysłucha, co ma jej do powiedzenia.

Wzięła prysznic, ubrała się, zjadła lekkie śniadanie przyniesione jej do pokoju i wykręciła numer do Tiffany.

Kiedy opiekunka odebrała, wypaliła bez żadnych wstępów:

- Jesteś zwolniona.
- Megan? - zapytała przestraszona Tiffany.
- Tak, to ja. Od dzisiaj - powiedziała ostro. - Twoje usługi nie są już potrzebne.
- Mogę wyjaśnić...
- Na pewno możesz - ucięła Megan, nie dając jej dojść do głosu - ale ja nie chcę tego słuchać.

Następnie wymeldowała się z hotelu i pojechała prosto do mieszkania Stephena.

W pierwszym odruchu uciekła tak samo jak cztery lata temu, ale teraz wracała, żeby walczyć. O siebie, o nich.

Stephen pomyślał, że ostatnia noc była najbardziej żalosalną w jego życiu. Megan nie wróciła do domu, a on nie był w stanie jej odnaleźć.

Nalał sobie kolejną poranną kawę i, chodząc po kuchni, odmierzał kroki w przód i w tył.

Był na nogach od szóstej rano, choć nie spał tej nocy zbyt wiele.

Wczoraj, kiedy zajechał do domku w Coral Gables, odkrył, że Megan tam nie ma. Od sąsiada dowiedział się, że prawdopodobnie jej samochód był widziany przed domkiem i odjechał niewiele przed jego przybyciem.

Klął ze złości. Nie wiedział, gdzie jeszcze mógłby jej szukać. Wreszcie poddał się i wrócił do siebie. Przez okno przyglądał się ciemnym burzowym chmurom i pierwszym kroplom deszczu.

A niech to! Nadciągała burza i jeśli szybko nie znajdzie Megan, będzie musiał przeczekać sztorm samotnie tutaj.

Jedynym światełkiem w tunelu było to, że Megan prosiła Annę o zaopiekowanie się Jade do dzisiaj. To znaczy, przynajmniej taką miał nadzieję, że Megan prędzej lub później się dzisiaj pojawi.

Zdażył już zadzwonić do Anny i poprosić, by się odezwała, gdy Megan do niej przyjdzie. Czuł, że jego bratowa ma wiele pytań, ale ich nie zadała.

Wiedział, że tym razem Megan nie może się tak po prostu oddalić. Cztery lata temu to było prostsze. Niewiele ją tu trzymało. Dzisiaj sytuacja przedstawiała się inaczej. Była partnerem w firmie i miała trzyletnie dziecko, którego nie można było tak łatwo przesadzić z miejsca na miejsce. Poza tym zbliżał się sztorm. I co najważniejsze, on musiał ją odnaleźć i sprawić, by prawda do niej dotarła.

Pchany chęcią działania zadzwonił do opiekunki. Może Megan się z nią skontaktowała? Zeszłej nocy wydawała się tak rozzłoszczona, jakby miała ochotę wygarnąć im obojgu. Gdy tylko usłyszał głos Tiffany, odezwał się:

- Tu Stephen. Czy rozmawiałaś z Megan?
- Wiesz, że już u was nie pracuję? - poskarżyła się.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Twoja żona mnie zwolniła. Poczuł ucisk w klatce piersiowej.

- Nawet po tym, jak wyjaśniłaś, że to się odbyło za obopólną zgodą? -

Nie mógł się powstrzymać od tej sarkastycznej uwagi.

- Nie zaszłam tak daleko. Nie dała mi możliwości wyjaśnienia czegokolwiek.

Usłyszał jakiś dźwięk za sobą i odwrócił się. W drzwiach stała Megan.

- Rozmawiasz z inną kobietą? - spytała, unosząc brew.

- Muszę już kończyć, Tiffany - powiedział nieobecny głosem.

Wpatrywał się w Megan, marząc, by ten widok nie był tylko fatamorganą jego zmęczonego umysłu.

Wyglądała jak syrena w letniej sukience unoszącej piersi i rudych włosach opadających na plecy.

Przypominała mu dawne czasy, kiedy ona grała uwodzicielkę, a on chętnie zostawał jej ofiarą. Czasy, kiedy wszystko między nimi układało się tak dobrze.

Miał ochotę ją przytulić. Odłożył słuchawkę i podszedł do niej.

- Nie wiedziałem, gdzie jesteś, gdzie się zatrzymałaś.

- Ułatwię ci to - powiedziała, wieszając torebkę na pobliskim krześle. - Hotel Tides.

- Wiesz, jak dokopać leżącemu. - Skrzywił się na wiadomość, że nocowała u konkurencji.

- Zabawne, myślałam, że to ja jestem tym leżącym, a ty tym na górze.

Pomyślał, że jest twarda i ostra, ale czuł się tym podekscytowany.

- Myślałem, że uciekniesz, jak kiedyś - powiedział.

- Nie mogłam. Tym razem jestem mężatką.

- Nie pozwolę ci odejść. Jej oczy rozbłyły.

- Zwolniłam Tiffany - oznajmiła.
- Ale nie możesz mnie zwolnić.
- Mogę się z tobą rozwieść - odparła, unosząc w górę podbródek. -

Miałeś z nią romans?

Pytanie zawisło między nimi w powietrzu.

- Uwierzysz, jeśli powiem, że nie?
- A czy ktokolwiek rozsądny by uwierzył?
- Nie dam ci rozwodu - oświadczył nieprzejednanym tonem - więc

zapomnij o tym.

Megan patrzyła, jak mężczyzna, którego kocha, zbliża się do niej.

Wstrzymała oddech. Jego oczy, gorące jak rozżarzone węgle, rozpuściłyby nawet granit.

- Zwolniłam Tiffany, zanim zdołała cokolwiek wyjaśnić - odezwała się.

Skinął głową.

- Wiem. Powiedziała mi. Dlaczego?
- Może nauczyłam się na swoich błędach - odparła niskim głosem. -

Może tym razem karę powinny ponieść obie winne strony.

- Może, ale czy to prawdziwy powód?

Zatrzymał się przed nią, a ona potrząsnęła przecząco głową, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie potrzebowałam wyjaśnień. Rozmawiałam ostatnio z Anną o zaufaniu. Tego zabrakło w naszym związku ostatnim razem. Lubię myśleć, że uczę się na błędach.

- To wyglądało źle...

- Obciążająco, tak obciążająco, że po pierwszym szoku uświadomiłam sobie, że nikt nie byłby tak głupi.

Na jego twarzy można było dostrzec wyraz ulgi.

- Kto byłby tak głupi, żeby się umawiać na romantyczne spotkanie z kochanką na jachcie, wiedząc, że za chwilę ma tam przyjść jego żona? - kontynuowała.

- Zwłaszcza jeśli dołożył tylu starań, by ją poślubić - uzupełnił.

- Właśnie - podsumowała. Doszła do takich wniosków ostatniej nocy, kiedy na spokojnie wszystko przeanalizowała.

- Pozbędę się jachtu - zadeklarował. Jej oczy się rozszerzyły.

- Ależ ty przecież kochasz tę łódkę?

- Jeszcze bardziej kocham ciebie. - Mówiąc to, podszedł bliżej.

Poczuła radość, a on uniósł rękę i odgarnął jej włosy z twarzy. Marzyła o tej chwili, odkąd się poznali. Wiele razy wyobrażała sobie, jak słyszy słowa miłości z jego ust.

- Jacht nie pasuje do mojego stylu życia. Znam kogoś, kto przy kilku okazjach wyraził chęć nabycia go. - Teraz się uśmiechnął. - Był moim rywalem o tytuł największego playboya w Miami.

- Nie mów - odpowiedziała przekornie.

- Przestanę też być twarzą Garrison Grand Hotelu. Zamarła.

- Co? Nie możesz tego zrobić.

- Mogę i zrobię - powiedział, patrząc na nią z czułością. - Nie potrzebuję chodzić na przyjęcia, jeśli wszystko, czego pragnę, mam w domu.

To był wielki gest i nagle łzy zaczęły jej spływać po policzkach. Wysoki mur, który zbudowała, aby się przed nim chronić, legł w gruzach. Wreszcie mogła bez obaw otworzyć przed nim swoje serce.

- Kocham cię.

-I ja cię kocham.

Otoczył ją ramieniem i pocałował. Czowała, jak mocno ją do siebie przytula. Poczowała się bezpieczna i kochana.

W tym momencie pomyślała, że przeszła długą drogę, ale w końcu miała to, czego szukała.

- Wiesz, jeśli to się będzie powtarzać - powiedziała z lekkim sercem - to będę cię musiała zamknąć z dala od tych wszystkich kobiet.

- Nie martw się, Meggikins - odparł, rozsuwając suwak jej sukienki. - Zamierzam być najbardziej rodzinnym facetem na świecie. Chcę mieć więcej dzieci i na pewno z przyjemnością będę je płodził.

Udawała zszokowaną.

- Nie możemy spędzić całego życia w łóżku. Pocałował ją w szyję i przesunął dłońmi po nagich ramionach, aż przeszedł ją dreszcz pożądania.

- Czy w taki sposób mężczyźni komunikują swoje uczucia? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

- Cóż mogę odpowiedzieć? Jestem człowiekiem czynu. A kiedy delikatnie pieścił jej ramiona, przesuwając ręce niżej, na jej pełne piersi, czowała, jak jej ciałem wstrząsa pożądanie.

- Musimy odebrać Jade, zanim sztorm naprawdę uderzy - stwierdził niechętnie, całując jej piersi.

- Mhm - zamruczała. - Dzwoniłam do Anny i Parkera, zanim tu przyjechałam. Podrzucą Jade wkrótce.

- W takim razie musimy się pospieszyć. Roześmiała się.

- W takim razie będę w ciąży za miesiąc. Spojrzał na nią poważnie.

- Rozmawialiśmy o tym w kategoriach, a co jeśli się wydarzy, ale jeśli chcesz, możemy z tym poczekać.

Potrząsnęła głową.

- Nie chcę czekać. Jade ma prawie cztery lata i chcę, żeby miała rodzeństwo. Jestem partnerem w firmie i łatwiej mi będzie ułożyć sobie pracę.

Uśmiechnął się. Uniósł ją i posadził na kuchennym stole, podciągając sukienkę do bioder.

- Co powiesz na stół w kuchni?

- Tutaj się jeszcze nie kochaliśmy.

- To jedna z moich fantazji od dawna - przyznał się, ściągając jej bieliznę.

- Od jak dawna? - spytała.

- Od zbyt dawna - odpowiedział. - Odkąd wyjechałaś.

- Ach, te twoje fantazje... Przyglądała mu się, gdy się rozbierał.

- Teraz spełnimy jedną z nich.

- Wiesz, ja też o tobie marzyłam przez te cztery lata. Nie mogłam się powstrzymać. Nawiedzałeś mnie w snach. Często też na jawie. To było szalone, szczególnie że nie miałam nad tym żadnej kontroli.

Spojrzał na nią.

- Doprawdy? - zapytał. Skinęła.

- Chcesz się podzielić szczegółami swoich fantazji?

- Za nic nie wyjawię moich sekretów - odparła bez tchu lekko zaczerwieniona.

Ale on już na nią nacierał, szepcząc:

- Wyznaj mi je...

Później, kiedy zbierali z podłogi swoje ubrania, Stephen powiedział:

- Po tym, jak zobaczyłaś mnie z Tiffany, myślałem, że już cię straciłem na dobre.

- Czy to ona całowała ciebie? - spytała spokojnym, zrelaksowanym głosem.

Potwierdził.

- Przyjęłam ją przez agencję opiekunek. Mogła pracować w godzinach, w jakich potrzebowałam, bo chciała zostać tancerką i miała zajęcia wieczorem.

- Teraz ja będę pomagał - powiedział Stephen. - Dostosuję swój plan zajęć do rozkładu Jade i zatrudnimy gosposię. Kiedy byłem sam, nie potrzebowałem pomocy na stałe, ale teraz to się zmieniło.

Myślała o wcześniejszych deklaracjach Stephena.

- Nie chcę, żebyś rezygnował z jachtu dla mnie.

- Już ci tłumaczyłem. Nie robię tego dla ciebie. Robię to dla nas - podkreślił.

- Ale będziesz go potrzebował, żeby zabawić te wszystkie dzieci, które planujesz mieć - droczyła się z nim.

Popatrzył na nią przez chwilę, a potem objął ją w talii. - Czy wiesz, jak bardzo cię kocham?

- Powiedz to jeszcze raz. - Roześmiała się, kładąc ręce na jego klatce piersiowej.

- Dopóki nie odeszłaś - zaczął - nigdy wcześniej nie czułem się porzucony. To była dla mnie gorzka pigułka do przełknięcia, zwłaszcza że za tobą szalałem. Przez długi czas zupełnie nie umiałem sobie poradzić.

Jej serce zabiło mocniej.

- Odejście od ciebie było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie musiałam zrobić w moim życiu, chociaż wierzyłam, że mnie zdradziłeś - wyjaśniła.

- Potem zmieniłem styl życia i skupiłem się na budowaniu marki Grand Hotelu.

-I masz wspaniałe efekty - uzupełniła. - Ten hotel uznawany jest za najlepszy na South Beach.

- Dzięki, ale uważam, że moim największym osiągnięciem jest Jade. Czują, jak jej serce się rozpląwa.

- Też tak myślę - powiedziała miękko. Pocałował ją.

- Masz w swoich dłoniach moje serce. Zawsze je miałaś. Roześmiała się.

- Nigdy bym nie zgadła. Nie wyglądało na to, kiedy przyszedłeś do mojego biura.

- Byłem zły. - Uśmiechnął się do niej. - Ale zdecydowany zaciągnąć cię do łóżka.

- No popatrz. - Uniosła brew.

- Żadna kobieta tak na mnie nie działała. Chciałem odnowić nasz związek i zerwać z tobą, kiedy ja tego będę chciał. Chyba chciałem się odegrać. Wtedy nie przyznawałem się jeszcze przed sobą, że to oznacza nigdy.

- Byłeś tak zdesperowany, że straszyleś mnie prawnikami, żebym cię poślubiła. Naprawdę się ciebie bałam.

- Przyznaję, że to nie był mój najlepszy moment. Chciałem wierzyć, że mam wszystko pod kontrolą, ale rzeczywistość była inna. Przepraszam, jeśli cię zraniłem.

Usłyszeli dzwonek do drzwi.

- Jade już przyjechała - domyśliła się Megan.

- Ja otworzę.

Chwilę później wrócił do kuchni w towarzystwie Jade, a za nimi szli Anna i Parker.

- Mamusiu - zawołała Jade i podbiegła do Megan, żeby się przywitać. - Grałam z wujkiem i ciocią i jadłam lody, i przyjęcie u Gillian było wspaniałe...

Wszyscy się roześmieli z dziecięcej paplaniny.

- Spokojnie - powiedział Stephen, głaszcząc małą po główce. - Czyli miałaś udaną zabawę, kwiatuszku.

Megan spojrzała na przyjaciółkę.

- Wszystko w porządku? - spytała Anna, wskazując wzrokiem Stephena.

- Teraz tak - zapewniła Megan z uśmiechem. Stephen otoczył ją ramieniem i przyciągnął do nich Jade. Tworzyli piękną rodzinę.

Megan uśmiechnęła się do Anny, próbując zakomunikować, że naprawdę wszystko jest dobrze. Wiadomość została odebrana, bo przyjaciółka też się uśmiechnęła, ściskając Parkera za rękę.

- Teraz, kiedy byłam w domu Gillian, wiem czego chcę -zapiszczała nagle Jade. - Małego braciszka lub siostrzyczkę.

Dorośli spojrzeli po sobie z rozbawieniem.

- Cóż, pozostaje mi powiedzieć, że to nieodrodna córka tatusia - powiedziała Megan, patrząc na Stephena oczami pełnymi miłości. - I na pewno zostaniemy w tym domu na dobre.

